

Spis treści

- 75 Czemu Bóg dozwolił na szatańskie kłamliwe zwodzenia**
Zdaniem uniwersalistów Chrystus był tylko zwykłym człowiekiem, dobrym i mądrym nauczycielem, lecz nie Zbawicielem.
- 80 Co jest gwarantowane Okupem?**
Śmierć Chrystusowa stała się zadośćuczynieniem i zgładzeniem legalnego wyroku przeciwko człowiekowi.
- 83 Odpuszczenie grzechów błogosławieństwem**
Jezus nie zniewalał nikogo do przyłączenia się do Jego sprawy...
- 85 Różnice w priorytetach**
- 86 Wąska droga do żywota**
Ojciec, który zaszczyił nas wysokim powołaniem, spogląda na nas z miłością...
- 88 Myśli i zdania**
- 89 Pycha i jej objawy (1 Piotra 5:5)**
Gotowość do przysłuchiwania się drugim jest dowodem prawdziwej pokory.
- 93 Błogosławieni – szczęśliwi**
Gdy powiesz Bogu „nie”, to nie oczekuj od Niego szczęścia.
- 96 Komentarz do Księgi Koheleta cz. 5**
Salomon postanowił się przyjrzeć mądrości, szaleństwu i głupocie...
- 98 Bileam cz. 2**
Bileam nie mógł ścierpieć tego, że ominęła go niebawa fortuna.
- 101 Absalom**
Szukajmy w naszych sercach sposobu myślenia i zachowań Absaloma. Jeśli znajdziemy, trzeba je koniecznie stamtąd usunąć.
- 106 Echa z konwencji**
- 107 Konwencje 2011**
- 107 Nekrologi**

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych
Badaczy Pisma Świętego
w Polsce

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nowosądecka 74,
30-683 Kraków
tel. fax 012 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa:
<http://www.nastrazy.pl>

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 33 zł
pojedynczy numer: 5,50 zł

rok założenia 1958 nakład: 1150 egz.

„...Który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i ku znajomości prawdy przyszli” – 1 Tym. 2:4 (BG).

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Być może czasem myślimy, że gdyby to właśnie nam dano władzę zarządzania sprawami tego świata, wiele rzeczy „załatwilibyśmy” dużo skuteczniej, a na dodatek jeszcze w tzw. trybie natychmiastowym – bez czekania i ociągania się z działaniem. Z ludzkiego punktu widzenia patrząc, dowodem posiadania władzy jest skuteczne i szybkie działanie.

Dlaczego więc Pan Bóg, mając nieograniczone możliwości, zdaje się być tak nieśpieszny w działaniu i uporzędkowaniu spraw „jako w niebie, tak i na ziemi”? Mogłoby się wydawać, że pozostawił sprawy tego świata własnemu, rządzonemu przez absolutny przypadek losowi. Niektórzy być może dopatrują się tu bezsilności Boga, a może nawet twierdzą, że sprawy świata zupełnie „wymknęły Mu się spod kontroli”.

Zapewne ludzie trzymający w rękę i czytający Boże Słowo nie zgodzą się z takim postrzeganiem działań Boga, „który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” – 1 Tym. 2:4 (BW). Czy więc Bóg rzeczywiście zwleka z wypełnieniem swoich obietnic i czy jest coś, co może Mu przeszkodzić w realizacji Jego planów? Posłuchajmy, jak odpowiada na to pytanie apostoł Piotr: „Pan nie zwleka ... lecz okazuje cierpliwość względem was, bo nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania” – 2 Piotra 3:9 (BW). Tak więc mądry, cierpliwy, sprawiedliwy i kochający Bóg czeka... Czeka na Ciebie i na mnie, aż się opamiętamy i wyciągniemy lekcje z popełnionych błędów. To jedyny dobry sposób, by w ludzkich sercach zakwitło Jego Królestwo – nie pozwólmy, by nasz Ojciec musiał czekać zbyt długo. Chciejmy się więc zmieniać, uświęcać i stawiać w nas tamy grzechowi i cielesności, „a cierpliwość Pana naszego” uważajmy za ratunek (2 Piotra 3:15).

Skorzystajmy jak najlepiej z naszych wakacyjnych społeczności ucząc się z Bożego Słowa, jak być Jego dobrym, posłusznym dzieckiem.

(KN)

Czemu Bóg dozwolił na szatańskie kłamliwe zwodzenia

■ WATCH TOWER

POSZUKUJĄC BOŻYCH ODPOWIEDZI

„Doświadcz was Pan, Bóg wasz, aby wiedział, jeśli wy miłujecie Pana, Boga waszego, ze wszystkiego serca waszego i ze wszystkiej duszy waszej” – 5 Mojż. 13:3.

Dzieci Boże rozumieją, że powyższy werset jest dla nich pełen ważności i znaczenia. Nad tekstem tym powinno się zastanawiać i przywiązywać do niego jak największą wagę. Słowa te zostały wypowiedziane do Izraela, wybranego narodu Bożego, gdy zawarł z Bogiem przymierze, godząc się być Jego ludem, odłączonym od okolicznych narodów pogańskich, aby być Jego świętymi, szczególnym klejnotem Jahwe; On zaś zgodził się być ich Bogiem. Ponieważ obiecali stosować się do wszystkich Boskich wymagań, było właściwe, żeby Bóg ich doświadczył. On nie doświadczał narodów pogańskich, bo te nie zawarły z Nim przymierza i nie były z Nim w społeczności jako Jego słudzy. Lecz Izrael musiał być doświadczony. Charakter ich doświadczeń pokazany jest w kontekście. Ten rodzaj doświadczenia, czyli próby, miał być dokonany przez dozwolenie pośród nich na fałszywych nauczycieli, fałszywych proroków.

Należy pamiętać, że słowo prorok w szerokim sensie oznacza zarówno tego, kto naucza, jak i tego, kto przepowiada przyszłość. Bóg dozwolił, aby pomiędzy Izraelitami znaleźli się niektórzy mówiący takie rzeczy, które pobudzały ich do czczenia innych bogów. Nie było tak dlatego, że Bóg nie był w stanie takich fałszywych nauczycieli wytracić, ale zostało to raczej dozwolone dla doświadczenia ludu, który mienił się być poświęconym na służbę prawdziwemu Bogu Jahwe. Ci fałszywi prorocy byli w stanie pokazywać pewne znaki, czyli demonstracje, przekonujące drugich o ich rzekomo cudownej mocy. Izraelici jednak byli ostrzeżeni przez Boga, aby nie słuchać takich proroków, których nauki i działania odwodziłyby ich od Jahwe i Jego służby. Podobne znaki i cuda dotąd często towarzyszą religiom pogańskim, a powodowane są przez Szatana i jego zastępy demonów.

Ponieważ wszystko, co przytrafiało się cielesnemu Izraelowi, było dla naszego napomnienia (1 Kor. 10:11), dlatego tekst nasz ma bardzo silne zastosowanie do Izraela duchowego. „Księżę demonów” i jego zastęp upadłych duchów mają wielką, na pozór cudowną moc, a także mają do pewnego

stopnia zdolność przepowiadania przyszłych wydarzeń, niekiedy z zadziwiającą dokładnością. Upadli aniołowie posiadają taką znajomość ziemskich wydarzeń oraz władzę czytania myśli. To było prawdą we wszystkich przeszłych wiekach.

Jednym ze znaków, jakimi dawniej posługiwano się przy wykorzystaniu medium, było oznajmienie o czyjejs śmierci, zanim wiadomość o tym się rozeszła. Oznajmiano na przykład o śmierci jakiejś znanej, poważanej osoby. Medium takie mogło powiedzieć: „Król szwedzki umarł dziś”. Jak wiadomo w dawnych czasach nie było sposobu sprawdzenia tej informacji, aż jakiś okręt przypłynąłby z danego kraju; bowiem w owych czasach, gdy jeszcze nie było radia, telefonów i telegrafów, wiadomości rozchodziły się bardzo powoli. Jednak po miesiącu lub dwóch wiadomość o śmierci danej osoby nadchodziła i okazywało się, że było akurat tak, jak przepowiedziało dane medium. Obecnie nie można zbyt wiele zdziałać tym sposobem, ponieważ nowoczesne wynalazki pozwalają rozsyłać wszelkie ważniejsze wiadomości bardzo szybko na cały świat, lecz istnieją inne sposoby dowiedzenia się pewnych faktów i komunikowania o nich.

Słowo Boga przewodnikiem dla Jego ludu

Nie mamy informacji na temat mocy używanej przez upadłych aniołów w dokonywanych przez nich cudownych uzdrowieniach, lecz wiemy, że moc ta nie jest od Boga. Dzieci Boże powinny pamiętać, że On dał nam swoje Słowo i przez to Słowo objawia samego siebie. Jest wystarczające, gdy On przestrzega nas, abyśmy nie mieli nic do czynienia z tymi okultystycznymi mocami. Przykłady takich ostrzeżeń mogą być znalezione w następujących wersetach biblijnych: 3 Mojż. 19:31, 20:6,27; 5 Mojż. 18:10-12; 2 Król. 17:17; 2 Król. 23:24; 1 Kron. 10:13; 2 Kron. 33:6; Izaj. 8:19; Jer. 27:9-10; Jer. 29:8-9; Łuk. 8:26-35; Dzieje Ap. 16:16-18.

Mamy badać się Pism i w ten sposób dowiadywać o Bogu i o Jego wielkim planie i nie możemy pozwolić, by którykolwiek z tych fałszywych pro-

roków miał nas odwieść od Boga lub mieć na nas jakikolwiek wpływ. Bóg dozwala, aby te złe wpływy były na świecie. Czemu? Ponieważ On obecnie wybiera Oblubienicę dla swego Syna i chce, aby członkowie tej klasy byli doświadczeni. Tylko przez dozwolenie na fałszywych nauczycieli Bóg może zademonstrować, tak dla siebie, jak i dla aniołów, do jakiego stopnia ci, którzy mienia się być Jego ludem, są Mu wierni i czy pójdą za fałszywymi naukami i za fałszywymi nauczycielami. Bóg chce, aby do Jego prawdziwych wybranych zaliczeni byli tylko tacy, którzy mogą Mu ufać, choć nie mogą Go widzieć; tak długo, jak mają oni Jego Słowo, Jego Świadcstwo, ono powinno być dla nich wystarczające.

Ci fałszywi nauczyciele próbują odwozić ludzi od jedynego prawdziwego Boga i nakłaniać ich do czczenia demonów. Wielu jest bogów, nawet w Ameryce. Gdy brahmista przyjeżdża do tego kraju, aby tu zamieszkać, on czci tu Brahme tak samo jak w Indiach. Teozofisci również czynią sobie wyobrażenia, czyli bożków, aby te zajmowały miejsce prawdziwego Boga. W związku z postępowaniem cywilizacyjnym fałszywi bogowie nie zawsze są z gliny, z brązu lub z drzewa. Wyobrażenia bóstw są dziś często czynione atramentem drukarskim. Bogowie czczeni przez pogan w krajach cywilizowanych bardzo różnią się od Boga przedstawionego w Piśmie Świętym.

W cywilizowanych krajach jest obecnie bardzo wielu takich, którzy nie czczą prawdziwego Boga. Niektórzy mają jakieś abstrakcyjne pojęcie o zasadzie dobra i ta zasada jest ich bogiem. Mają też pewne pojęcie o zasadzie zła i ta zasada jest dla nich diabłem; jest to jedyny diabeł, którego oni uznają. Ludzie ci starają się czynić dobrze, lecz znajdują się w złudzeniu.

Coraz więcej takich fałszywych bogów powstaje w obecnych czasach. Jednym z nich jest bóg tzw. Nowej Myśli. Wierzymy, że te wszystkie nowe, niebiblijne teorie i pojęcia pochodzą od demonów, którzy w obecnym czasie zdobywają coraz większą władzę, by zwodzić. Nie wiemy, czy te fałszywe nauki w przeszłości były rozpoznawane jako fałszywe przez tych, którzy je głosili – promotorzy tych nauk mogli nie wiedzieć, że byli fałszywymi nauczycielami. Tak samo rzecz się ma i dziś. Nauczyciele fałszywych nauk, wodzowie różnych kultów starożytnych i nowoczesnych, przeciwnych Pismu Świętemu, są zwiedzeni. Złe duchy są w znacznej mierze przyczyną tego zamieszania i trudności, w jakich świat się obecnie znajduje.

Apostoł św. Paweł, odnosząc się do zakończenia Wieku Ewangelii, powiedział, że fałszywe nauki się rozmnożą. Oświadczył również, dlaczego wielu zostanie oszukanych i zwiedzionych. Oto jego słowa:

„Iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni; a przetoż pośle im Bóg skutek błędów [silne złudzenie], aby wierzyli kłamstwu (1 Mojż. 3:4), aby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale sobie upodobali niesprawiedliwość” (2 Tes. 2:10-12). Myślą tego zdaje się być, że ci, którzy zetkną się z Bogiem i z Jego Prawdą, zostaną tą Prawdą pociągnięci, tak jak igła kompasu przyciągana jest do bieguna. Bóg jest tym wielkim biegunem. Ci, którzy prawdziwie zostaną do Niego pociągnięci, niełatwo dadzą się zwieść. Chociaż igła magnesu może zostać chwilowo skierowana w innym kierunku, to jednak ona z pewnością odwróci się i będzie wskazywać właściwy kierunek. Podobnie rzecz się ma z prawdziwym ludem Bożym. Oni są z Prawdą spokrewnieni, znajdują się pod jej wpływem, są przez nią zmagnetyzowani, przyciągani.

Ci przyjmują Prawdę z miłości do samej Prawdy – nie z zamiłowania do tworzenia denominacji lub zbierania pieniędzy na cele denominacyjne, ani z zamiłowania do pewnych osobistych pojęć, ale z zamiłowania do samej Prawdy. Bóg nie dozwoli, aby ci, którzy przyjmują Prawdę z miłości, byli zwiedzeni; lecz pośle On silne złudzenia tym, którzy przyjęli Prawdę z jakiejś innej pobudki lub z jakiegoś innego powodu. Tym silnym złudzeniem Bóg dozwoli się rozszerzać, ponieważ chce objawić prawdziwy stan serca tych, którzy mianują Jego Imię i przyjęli na siebie Jego śluby. W taki sposób objawieni zostaną ci, których serca są wierne, a o takich mówi On: *„Cić mi będą, w dzień, który Ja uczynię, własnością [klejnotem]” – Mal. 3:17.*

Obecnie upadłe duchy szczególnie aktywne

Upadłym duchom udawało się zwodzić i usidlać ludzi na całym świecie. Pan oznajmił swoim wiernym, że duchy te będą tym bardziej czynne i zwodnicze w Żniwie obecnego Wieku. *„A Duch jawnie mówi, iż w ostateczne czasy odstaną niektórzy od wiary, słuchając duchów zwodzających i nauk diabelskich, w obłudzie kłamstwo mówiących” – 1 Tym. 4:1-2.* Mamy ostrzeżenie, że ta obłuda zwodzających duchów polega na tym, iż przedstawiają się za *„aniołów światłości”* i utrzymują, że przynoszą *„nowe światło”* (2 Kor. 11:13-14).

Pośród narodów pogańskich duchy te nie mają potrzeby ukazywać rzekomo nowego światła, bowiem narody te są uspięte i w zupełności znajdują się pod wpływem złudzenia fałszywych nauk. Lecz pomiędzy ludnością cywilizowaną i oświeconą pojawiają się różne myśli i dociekania w tym obecnie rozpoczynającym się wielkim Dniu Pańskim. Pomimo zaciemniających wpływów Szatana i jego zastępów upadłych duchów wielu budzi się w krajach cywilizowanych, i tu Szatan jest bardzo aktywny.

Pomiędzy dzisiejszą ludzkością stare praktyki czarnoksiężstwa i zaklania nie mają powodzenia; światli ludzie nie dadzą się mamici takimi rzeczami. Nawet złudzenia spirytyzmu, manifestacje nadludzkiej mocy przez stukanie, pisanie, fotografowanie duchów, przez głosy itp. – wszystko to w celu udowodnienia nieśmiertelności duszy i możliwości komunikowania się umarłych z żywymi – jest zbyt pospolite i niedorzeczne, aby mogło zwodzić i pociągać wielu inteligentnych ludzi, szczególnie poświęconych Bogu, których Szatan jak najbardziej stara się zwieść. Wobec tego używane są nowe metody – nowe „szaty światłości” są ustawicznie przybierane i każdy zarys Prawdy zesłanej przez Boga „jako pokarm na czas słuszny” (Mat. 24:45) dla Jego wiernych zaraz zostaje fałszowany, aby „zwieść, by można, i wybranych” (Mat. 24:24).

Ci jednak, których wiara w Boga i Chrystusa jest utwierdzona, którzy ufają w zasłudze wielkiej okupowej ofiary Chrystusowej i których serca są w zupełności poświęcone Bogu i Jego służbie, ci nie będą zwiedzeni. Tacy nie upadną, lecz wszyscy inni zostaną od wiernych odłączeni. Bóg wykorzystał złość Szatana i jego zamysły, tak że można powiedzieć, iż dozwolił na te silne złudzenia, które obecnie zwodzą wszystkich, których wiara nie jest utwierdzona na opoce, czyli na Chrystusie Jezusie i którzy nie przywdziali „zupełnej zbroi Bożej” (Efezj. 6:11), dostarczonej w Jego Słowie. Ci, którzy pociągani są błędem i mają w nim upodobanie, zostają w ten sposób ujawnieni, a ich osądzenie za niegodnych Królestwa Niebieskiego będzie zademonstrowane jako w zupełności słuszne i sprawiedliwe.

Złudzenia Christian Science i teozofii

Pomiędzy popularnymi i bardziej ogładzonymi przewodami onego wielkiego Przeciwnika i wszelkich mocy ciemności są tzw. Chrześcijańska Nauka (Christian Science) i Teozofia. Te w sposób zewnętrzny, wraz z ewolucyjnymi i antybiblijnymi teoriami działającymi „od wewnątrz”, zwanymi Wyższym Krytycyzmem, zaawansowanym myśleniem itp., gwałtownie burzą resztki prawdy, jaką biedne nominalne systemy kiedykolwiek posiadały. Teorie te mają bardzo wyraźne cechy „ojca kłamstwa” (Jan 8:44). Wszystkie one zgodnie oświadczają, że człowiek jest nieśmiertelny. Wyżsi Krytycy uważają znaczną część Słowa Bożego, włączając zapisy o cudach, historię o Adamie i Ewie, o ich upadku w raju, historię o Jonaszu i wielorybie itp., za „babskie baśnie”.

Nazwa „Chrześcijańska Nauka” jest kłamliwym określeniem fantazji pani Marii Baker Eddy. Jej nauczanie nie zawiera w sobie żadnej prawdziwej nauki, a słowo „chrześcijańska”, występujące w tej nazwie, jest wykorzystywane przez Szatana

w celu zwiedzenia i zniszczeniu ludu Bożego. Dla zwolenników tej fałszywie tak nazwanej „Chrześcijańskiej Nauki” Chrystus nie jest Zbawicielem, ani też Zbawiciel nie jest im potrzebny. Chrystus był, ich zdaniem, jedynie dobrym człowiekiem, który niezbyt dobrze rozumiał nową naukę, jaką zapoczątkował, lecz która dopiero później została zupełnie i doskonale wyłożona przez panią Eddy z Bostonu. Teoria ta za swoje, że tak powiemy hasło, ma: „Wszystko jest życiem; śmierć nie istnieje!” Tak więc powtarzane jest owo stare kłamstwo Szatana, zapoczątkowane w raju: „*Żadnym sposobem śmierci nie pomrzecie!*” – 1 Mojż. 3:4. Jezus powiedział, że Szatan „*był kłamcą od początku i w prawdzie nie został*” (Jan 8:44) – nie od swego własnego początku, ale od początku człowieka.

Różne odłamy uniwersalizmu łączą się w tym samym pojęciu – że Chrystus nie umarł dla wykupienia człowieka z mocy grobu, jak mówi o tym Pismo Święte. Zdaniem uniwersalistów Chrystus był tylko zwykłym człowiekiem, dobrym i mądrym nauczycielem, lecz nie Zbawicielem, w żadnym substytucyjnym znaczeniu. Niektórzy utrzymują, że człowiek rozwinął się z małpy lub z protoplazmy, że wcale nie był wyobrażeniem Bożym, że był na kształt „niedopieczonego placka”. Wszyscy oni zgodnie wierzą, że ludzkość stopniowo wznosi się ku doskonałości. Wszyscy zapewniają nas własnymi słowami Szatana: „*Żadnym sposobem śmierci nie umrzecie!*” – 1 Mojż. 3:4; śmierć jest tylko dalszym procesem ewolucji, a człowiek jest swoim własnym zbawicielem.

Następnie jest jeszcze teozofia – teoria, która imponuje ludziom kulturalnym i estetycznym, którzy w nominalnym chrześcijaństwie są ślepi, nadzy i głodni (Obj. 3:17). Teozofia występuje jako najnowsza i najbardziej ogładzona myśl religijna. Lecz ci, którzy są zaznajomieni z historią starożytną, wiedzą, że teozofia jest w swojej głównej treści jedynie ożywieniem zasadniczej myśli hinduizmu, a w niektórych szczegółach obejmuje w sobie stare złudzenia tak zwanego „germańskiego mistycyzmu” z czasów średniowiecznych. Teozofia utrzymuje, że „*wszystkie rzeczy są z Boga*”, i to w znaczeniu absolutnym, niedorzecznym. Utrzymuje, że wszelkie ograniczone istnienie wypłynęło lub oderwało się od jednej Nieograniczonej Istoty; że te oderwane istoty – aniołowie, ludzie, bestie, ptactwo i diabły – będąc częścią Bóstwa, są nieśmiertelne i (jak to Szatan zawsze twierdził) „*żadnym sposobem nie umrą*”.

Zgodnie z filozofią Sokratesa i Platona (zaprzeczając, żeby byli oni autorami lub choćby nawet tymi, co „wypolerowali” ich nauki i twierdząc, że owi greccy filozofowie otrzymali te informacje tak jak oni – wprost od Boga, przez komunikację i intuicję), teozofiści twierdzą nie tylko, że człowiek będzie

żył wiecznie w przyszłości, ale także, że zawsze żył w przeszłości. Ludziom słabym umysłowo starają się imponować pytaniem: „Czyś nie znajdował się niekiedy w miejscach, które zdawały ci się jakoś dziwnie znajome, gdy pierwszy raz je zwiedzałeś? To były miejsca, które widziałeś przedtem, tj. zanim twoja obecna egzystencja się rozpoczęła”. Aby pod tym względem wzmocnić zamgloną wyobraźnię, Szatan niekiedy może powodować fantastyczne sny, tak jak to czynił dawniej. Teozofia utrzymuje, że śmierć nie jest śmiercią, ale nowym narodzeniem i że każda osoba będzie się wciąż odradzać, aż dostatecznie rozwinię w sobie Boską naturę i wtedy zleje się z Bogiem na wieki.

Mądrość ludzka jest głupstwem u Boga

Teozofia utrzymuje, że nie opiera się na teologii ani na filozofii. Słowo teozofia objaśniane jest przez jej zwolenników jako oznaczające religię mądrości. Jej wyznawcy twierdzą, że mądrość teozoficzna jest Boską, że wynika z bezpośredniej intuicji i społeczności z Bogiem. Tak rozumiejąc, odrzucają oni filozoficzne dociekanie i objawienie, takie jak Pismo Święte, jako przeszkody do prawdziwej mądrości. Objawienie Boże zastąpili próżnymi wyobrażeniami ich niedoskonałych umysłów, nazywając je świętymi medytacjami. „*Mieniąc się być mądrymi, zgłupieli*”, zostało napisane z Boskiego upoważnienia o podobnej klasie (Rzym. 1:21-22).

Teozofia odrzuca wszelką objawioną religię, ignoruje wszystkie doktryny i mieni się być religią przyczyn i skutków – że prędzej czy później złe czyny zareagują na źle czyniącego i sprowadzą swoją karę; dobre czyny zaś swoją nagrodę. Teozofia stawia Chrystusa i Mojżesza na równi z Sokratesem, Platonem, Konfucjuszem i Mahometem jako nauczycielami świata. Gotowa jest zacytować z Biblii albo z Koranu jakkolwiek część, którą może użyć na swoje poparcie, lecz nie uznaje żadnej księgi ani żadnego człowieka za szczególnie natchnione autorytety. Mieni się być patronem wszystkiego, co dobre i zacne, a teozofistami gotowa jest nazywać wszystkich ludzi popularnych. Popiera udzielanie jałmużny i dobre uczynki dokonywane tak, aby inni mogli to widzieć.

Teozofia jest więc, jak i sama mieni się być, przede wszystkim dopasowana do upodobań większości mądrych tego świata, którzy nie rozumieją ani własnej niedoskonałości, ani Boskiego miłosierdzia w Chrystusie. Oni mówią: „Ja nie chcę, aby ktoś spłacał moje długi. Sam spodziewam się ponieść karę za swoje grzechy, jeżeli jakieś popełnię”. Wszyscy żywiący takie uczucia są dojrzały do teozofii. Zaiste, cały „świat chrześcijański” gotów jest opuścić swe stare przystanie zamieszanych nauk i popłynąć dalej,

mając teozofię za sternika, a dobre uczynki za siłę napędową, aby w ten sposób dopłynąć do jakiegoś portu odpocznienia i szczęścia – o ile gdzieś jest taki port, w co wielu z nich wątpi. Niestety, brak znajomości Słowa Bożego i zamieszanie panujące w kościołach nominalnych utworowały drogę do tego wielkiego odpadnięcia od krzyża Chrystusowego do „*innej Ewangelii*”, która w rzeczywistości nie jest Ewangelią (Gal. 1:6-9).

Naturalnie, że żadna z tych złudnych teorii nie wierzy w naukę o krzyżu Chrystusowym – w „*okup za wszystkich*” – ani w jego świadczenie w „*słusznym czasie*”, teraz lub kiedykolwiek w przyszłości (1 Tym. 2:4-6). Apostoł oświadcza, że Bóg, nasz Zbawiciel, „*chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni* [od śmierci Adamowej, która obecnie panuje na całym świecie] *i ku znajomości prawdy przyszli; boć jeden jest Bóg, jeden także pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który dał samego siebie na okup za wszystkich, co będzie świadczone w czasie słusznym*”. Ta biblijna nauka o okupie złożonym w przeszłości i o wynikającej z tego restytucji w przyszłości (Dzieje Ap. 3:19-23) nie ma miejsca w tych nowoczesnych teoriach.

Kłamstwo Szatana podstawą fałszywych nauk

Te przepowiedziane „*silne złudzenia*” naszych czasów nie są w rzeczywistości silne, czyli potężne. Przeciwnie, są one bardzo słabe, choć mają dość mocy do zwiedzenia wielu, ponieważ znaczna część dzisiejszych rzekomych chrześcijan nigdy nie stała się rzeczywistymi uczniami Chrystusowymi, lecz była tylko „*kąkolem*” (Mat. 13:27-30), imitacją chrześcijan. Pomiedzy tymi zaś, którzy są prawdziwymi chrześcijanami, mało jest „*odstawionych od mleka*” (Izaj. 28:9; Hebr. 5:12-14). W nominalnym kościele mało jest takich chrześcijan, którzy umysłowo i duchowo wyrosli z szat dziecięcych. Mało jest nawet takich, którzy używali mleka Słowa Bożego i przez to urosli na tyle, by mogli spożywać i oceniać „*silniejszy pokarm*” obecnej Prawdy, która jest ku rozwojowi „*męża doskonałego w Chrystusie*”. Nie dziwne jest więc, że ci, których spirytyzm i swedenborgianizm nie omotał, pociągani są obecnie do Chrześcijańskiej Nauki i do teozofii, następnych wytworów szatańskiego sprytu i zwodzenia.

Siła tych złudzeń leży w owych poważnych błędach, jakie zostały zmieszane z prawdą dawno temu, gdy rozpoczęło się owe przepowiedziane w Piśmie „*odpadanie*” od czystej wiary apostoelskiej. W oparciu o te błędy nikt nie usposabia tak dobrze umysłów i serc do przyjęcia tych zwodniczych i zgubnych teorii dzisiejszych, jak czyni to ogólna wiara w owe pierwsze kłamstwo – „*Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie*” (1 Mojż. 3:4). Ogólne przyjęcie tego kłam-

stwa wyniknęło z tego powodu, że nie zrozumiano biblijnej nauki o życiu i nieśmiertelności, która była wywiedziona na jaśnie przez Pana naszego Jezusa i przez Ewangelię wybawienia od grzechów, przez Jego okupową ofiarę.

Każdy błąd zaciemnia pewną prawdę; a obecnie doszliśmy do czasu, w którym każde dziecko Boże potrzebuje czystej prawdy – zupełnej zbroi Bożej. Kto nie przyoblekł tej „*zupełnej zbroi Bożej*” (Efezj. 6:13-17), na pewno wpadnie w błąd w tym „*złym dniu*”, w tej „*godzinie pokuszenia*” (Obj. 3:10), która przyszła na cały świat, aby doświadczyć mieszkających na ziemi. A „*sąd musi rozpocząć się od domu Bożego*” (1 Piotra 4:17). Któż będzie mógł ostać się? Nikt, oprócz tych, którzy „*budują się na najświętszej wierze*” (Judy 1:20), wraz z kosztownymi obietnicami i żywymi naukami Słowa Bożego.

Wszyscy będą zwiedzeni, prócz „wybranych”

Propagatorzy tych fałszywych teorii są zadziwiająco czynni wszędzie, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie myśl jest najbardziej rozpowszechniana i gdzie wolność daje im swobodę działania. Setki i tysiące przyjęły te błędy jako większe światło. Rozmiar ich powodzenia nie jest widoczny dla wielu; bowiem powodzenie ich polega na spokojnym „*polowaniu*” na ofiary. Propagatorzy tych nauk mogą być znaleźni prawie w każdym zgromadzeniu wszystkich denominacji, a szczególnie pomiędzy bardziej kulturalnymi; przy czym ów rys „*anioła światłości*” rzadko kiedy jest zaniedbywany. Nominalne kościoły są już przesiąknięte i zakwaszone tymi fałszywymi naukami.

Biblijne prorocтво, że „*padnie po boku twym [prawdziwego Kościoła] tysiąc, a dziesięć tysięcy po prawej stronie twojej*” (Psalm 91:4-14), wypełnia się teraz na naszych oczach. Nauka o okupie, o zastępczej ofierze Jezusa Chrystusa za grzechy świata jest główną próbą. „*Krzyż*” jest tak wielkim kamieniem obrażenia teraz, jak był w czasach pierwszego przyjścia Odkupiciela. Prawie wszyscy odpadli od wiary w tę żywotną, fundamentalną naukę biblijnego chrześcijaństwa. Przez znaczną większość Jezus uważany jest obecnie tylko za wzór dla nas do naśladowania w pewnych szczegółach, a nie jako nasz Odkupiciel ani jako nasz Okup.

Na podstawie nauk Pisma Świętego możemy się spodziewać, że wszyscy oprócz „*wybranych*” Bożych potkną się o te obecne błędy i światowość (Mat. 24:24-27; 2 Piotra 2:3-11). Sofisterie mocy ciemności, uchodzących za „*aniołów światłości*” oraz ich dzieła leczenia na pewno zwiądą wszystkich, których oczy wyrozumienia nie zostały otworzone przez słuchanie świadectwa Słowa Bożego.

Dokonywanie różnych na pozór cudownych dzieł jest jedną ze starych sztuczek Szatana i jego złych

zastępów. Jeżeli choroby i śmierć znajdują się do pewnego stopnia pod kontrolą Szatana podczas obecnego panowania złego (Hebr. 2:14), to czemu on nie mógłby teraz, gdy jego upadek się zbliża, odwrócić metody swej działalności i dokonać kilku uzdrowień, by przez to umocnić swe błędy i złudzenia i ponownie skrepować tych, których oczy zaczęły stopniowo otwierać się pod światłem wschodzącego Tysiącletniego Dnia, Dnia Chrystusowego?

Wierzmy, że Szatan używa tej nowej metody i że będzie jej używał coraz częściej. Wierzmy, że słowa naszego Pana zawierały w sobie pewne przesłanie, gdy rzekł: „*Jeśli szatan szatana wygania, sam przeciwko sobie rozdzielony jest; jakoż się tedy ostoje królestwo jego?*” A także: „*Jeśli szatan powstał sam przeciwko sobie i jest rozdzielony, nie może się ostać, ale koniec bierze*” – Mat. 12:26; Mar. 3:26. Teraz, gdy królestwo Szatana ma być zburzone, on stara się je podtrzymać przez cudowne dzieła dokonywane przez jego nieświadome, jak i dobrowolne narzędzia, fałszywie i w imieniu Chrystusowym.

Wierni wkrótce zajaśnieją

Te różne błędy, „*nauki diabelskie*” zbierają z Królestwa Bożego „*wszelkie zgorzenia i tych, co nieprawość czynią*” (a takich są całe masy, Mat. 13:41); gdy zaś wierni, którzy mają otrzymać Królestwo i stać się współdziedzicami z Chrystusem w Jego tysiącletnim panowaniu – ci się ostoją (Efezj. 6:11-13). Gdy ta separacja się dopełni – a wierzymy, że to wnet się dokona – ogień wielkiego ucisku spowoduje ogólny zamęt w obecnych społecznych, finansowych, politycznych i religijnych urządzeniach. Wtedy wszelkie błędy i fałszerstwa religijne runą raz na zawsze. Wtedy Pańskie wierne Maluczkie Stado, otrzymawszy nieśmiertelność i Boską naturę, „*świecić się będzie jako słońce w królestwie Ojca*”, usadowione z Chrystusem na stolicy (Obj. 3:21). Przez tysiąc lat panować będzie nad światem ku rozproszeniu wszelkiej nieświadomości i ciemnoty i ku podniesieniu wszystkich rodzajów ziemi, tak żywych, jak i umarłych.

Niechaj więc każdy, kto poznał Prawdę tak, jak jest ona wystawiona w Słowie Bożym, stara się być czynnym w jej rozgłaszaniu. Czas jest krótki! Jeżeli nie możesz głosić publicznie jako mówca, to możesz to czynić prywatnie – sąsiadom, przyjacielom i wszystkim, z którymi masz styczność. Prawie wszyscy mogą kazać za pomocą druku, a także odpowiednim codziennym postępowaniem. Ci dokoła nas potrzebują pomocy, jakiej udzielić im możemy; a jeżeli jej szybko nie otrzymają, to staną uwikłani niektórymi z tych nowoczesnych złudzeń onego Przeciwnika. □

Co jest gwarantowane okupem?

■ WATCH TOWER

„ABY BYŁ UBŁAGANIEM ZA GRZECHY NASZE”

„A zatem, jak przez upadek jednego człowieka przyszło potępienie na wszystkich ludzi, tak też przez dzieło usprawiedliwienia jednego przyszło dla wszystkich ludzi usprawiedliwienie ku żywotowi. Bo jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu stało się grzesznikami, tak też przez posłuszeństwo jednego wielu dostąpi usprawiedliwienia” – Rzym. 5:18-19 (BW).

Pytanie: – Czy byłoby właściwym mówić, że nasz Pan Jezus swoją śmiercią zgładził grzechy całego rodzaju ludzkiego, tak że teraz nie ma żadnego potępienia dla nikogo?

Odpowiedź: – Nie, stwierdzenie takie nie byłoby prawdziwym. Pismo Święte oświadcza: „*Teraz żadnego potępienia nie ma tym, którzy będąc w Chrystusie, nie według ciała chodzą, ale według ducha*” (Rzym. 8:1). Potępienie znajduje się dotąd nad wszystkimi, którzy jeszcze nie przyszli do Jezusa przez wiarę w Jego drogocenną krew i przez zreformowanie swego życia, zgodnie z tą wiarą. Taka jest bezpośrednia myśl Apostoła wyrażona w powyższych słowach. Na innym miejscu czytamy, że „*byliśmy dziećmi gniewu, jako i drudzy*” i że tylko przez wiarę uchodzimy potępienia, które jest na świecie (Efezj. 2:3-5; 2 Piotra 1:14). Wersety te dowodzą, że potępienie było jeszcze nad światem w czasie, gdy te listy były pisane, czyli po śmierci i zmartwychwstaniu naszego Pana.

Z tego wynika, że śmierć Jezusa nie usunęła potępienia ani nie zgładziła grzechów i ludzkość całego świata nadal znajdowała i znajduje się pod potępieniem, pod wyrokiem śmierci i umierała po śmierci Jezusowej tak samo jak poprzednio, z wyjątkiem członków Kościoła Chrystusowego, których śmierć nie liczy się więcej jako śmierć Adamowa, czyli jako kara za grzech, lecz jako śmierć tych, co „*umarli z nim*” jako współofiarnicy, uczestniczący w ofierze za grzech.

To, że śmierć naszego Pana nie zgładziła grzechów, jest także poświadczane przez apostoła Piotra, który (już po Pańskiej śmierci, po Jego zmartwychwstaniu, wniebowstąpieniu i zesłaniu ducha świętego) powiedział: „*Pokutujcie a nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze, gdyby przyszły czasy ochłody od obliczności Pańskiej i posłałby onego, który wam jest opowiadany, Jezusa Chrystusa*” [przy Jego wtórym przyjściu] (Dzieje Ap. 3:19-20). Werset ten dowodzi, że zmazanie grzechów należy jeszcze do przyszłości, jak to i Apostoł na innym miejscu stwierdza, że zanim nadejdzie ten czas zupełnego zmazania grzechów, grzechy tych, co są w Chrystusie Jezusie, są teraz tylko przykryte przed obliczem Bożym, aby umożliwić im pewne obecne błogosławieństwa i przywileje.

Grzechy Kościoła będą na zawsze wymazane dopiero wtedy, gdy nastąpi pierwsze zmartwychwstanie i wszyscy, którzy będą mieć w tym dział, otrzymają ciała doskonałe, wolne od jakiegokolwiek śladu grzechu, zmały lub niedoskonałości. Co zaś do ogólnej ludzkości, zgładzenie grzechów tego świata będzie w czasach restytucji dziełem stopniowym, co też zawiera się w słowie „*zgładzenie*”. Każdy, kto przyjmie Chrystusa i Jego Królestwo i starać się będzie żyć w harmonii z Panem pod warunkami Nowego Przymierza w Tysiącleciu, będzie stopniowo pozbywać się grzechu i wszelkich umysłowych, moralnych i fizycznych słabości, dochodząc stopniowo do doskonałości. W taki sposób odbywać się będzie zmazanie, gładzenie grzechów, aż przy końcu Tysiąclecia nie będzie już żadnego grzechu niezgładzonego w tych, co będą pragnąć tego zgładzenia i będą się starać korzystać z ówczesnych hojnych przywilejów.

Poprzez te dwojakiego rodzaju wywody, będących dostatecznym poświadczaniem, widzimy, że dotychczas Chrystus nie zgładził grzechów całego świata ani żadnych innych, a jedynie przykrywał grzechy członków Kościoła w procesie przygotowawczym do oczyszczenia, które dopiero ma nastąpić; podczas gdy zaś grzechy świata nie są nawet przykryte. Aby te dwa dowody uczynić wymowniejszymi, określimy je następująco: (1) Fakt, że Słowo Boże mówi, iż świat znajduje się dotąd pod potępieniem i że ludzie tego świata są dziećmi gniewu, jest wyraźnym dowodem, że grzechy nie zostały dotychczas zgładzone. (2) Fakt, że grzech i jego zapłata, śmierć, włączając cierpienia, choroby itd., wciąż jeszcze trapią ludzkość, jest drugim i niezaprzeczalnym dowodem, że grzechy nie są dotąd zmażane, bo gdyby były zmażane, to nie byłoby właściwym ani sprawiedliwym ze strony Boga karać za grzechy nieuznawane.

Pytanie: – Jeżeli śmierć Chrystusowa nie dokonała zgładzenia grzechów ludzkich, to dlaczego? Czy to ma znaczyć, że Jego ofiara nie była dostateczna, aby zmażać grzechy, czy też znaczy, że Bóg nie okazał się sprawiedliwym wobec grzeszników, bo przyjął zapłatę złożoną przez Jezusa, a jeszcze wymaga zapłaty od każdego poszczególnego grzesznika, tak jakby okupowej ofiary Chrystusowej nie przyjął?

Odpowiedź: Żadna z tych myśli nie musi wynikać z faktu, że grzechy świata nie zostały jeszcze zgładzone. Biblia wskazuje, że Pan Jezus wykupił świat swoją drogą krwią (1 Piotra 1:19). Nie ma takiego wersetu, któryby mówił, że grzechy świata zostały zgładzone śmiercią Chrystusową albo że Bóg zamierzał kiedykolwiek zgładzić grzechy świata jedynie dlatego, że Odkupiciel dokonał ofiary. Przeciwnie, w wielu miejscach Pisma Świętego wyrażona jest myśl, że ani zgładzenie grzechów, ani nawet ich przykrycie nie nastąpi dopóty, dopóki każdy poszczególny grzesznik nie przyjmie wiarę Jezusa za swojego Zbawiciela. Dlatego czytamy, że Bóg ułożył swój plan tak, aby On mógł być sprawiedliwym, ale i usprawiedliwiającym tego, który wierzy w Jezusa (Rzym. 3:26). Ani w tym, ani w żadnym innym tekście nie ma propozycji usprawiedliwienia kogokolwiek oprócz wierzących; nie ma propozycji usprawiedliwienia świata w grzechu; mowa jest tylko o usprawiedliwieniu takich, którzy pragną odwrócić się od grzechu i jego kar, przyjmując Chrystusa za Zbawiciela.

Oświadczenie Apostoła w 2 Kor. 5:19 jest w zupełnej zgodzie z tym, co powiedziano powyżej. Ono przedstawia dzieło rozpoczęte przez Boga w Chrystusie, lecz jeszcze niedokończone. Usługa pojednania powierzona Kościołowi skończona będzie dopiero przy końcu Tysiąclecia, a ktokolwiek z ludzi nie przyjąłby do owego czasu pojednania zaofiarowanego przez Boga w Chrystusie, „*będzie wygładzony z ludu*” (Dzieje Ap. 3:23).

Stwierdzenie: „*ubłaganiem [zadośćuczynieniem] za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale też za grzechy wszystkiego świata*” (1 Jana 2:2) wyraża myśl, że śmierć naszego Pana zawierała w sobie dostateczną zasługę, aby zrównoważyć karę i zaspokoić wymagania Sprawiedliwości przeciwko każdej jednostce, jednak zniesienie wyroku, jaki Sprawiedliwość nałożyła na Adama i jego potomstwo, nie włącza żadnej restytucji, czyli naprawy tego, co uległo zepsuciu. Boski wyrok stanowił, że Adam, straciwszy prawo do życia, musiał umrzeć. Fakt, że po zapadnięciu tego wyroku Adam i jego potomstwo uległo umysłowemu, moralnemu i fizycznemu skażeniu oraz stało się jakby zarażone moralnym trądem, nie miał nic wspólnego z pierwotnym wyrokiem – degeneracja rodzaju ludzkiego jest sprawą uboczną. Ona była wynikiem wyroku, ale nie jego częścią; stąd usunięcie wyroku śmierci niekoniecznie oznacza podniesienie z upadku.

Wyrok Boskiego prawa przeciwko Adamowi i jego potomstwu, pozbawiający ich prawa do życia, został zaspokojony ofiarniczą śmiercią Pana Jezusa i ta zapłata została przyjęta przez Ojca Niebieskiego. Stąd też Boska sprawiedliwość nie mogłaby się sprzeciwić, żeby ludzie otrzymali żywot wieczny, o ile mogliby się teraz okazać godnymi tegoż żywota.

Gdyby taka oferta była uczyniona Adamowi zaraz po jego zgrzeszeniu i wydaleniu go z Raju, niezawodnie wróciłby on chętnie z powrotem do Edenu i stanąłby ponownie na sądzie, z lepszą nadzieją powodzenia, osiągnąwszy pewną naukę z poprzedniego doświadczenia. Lecz po sześciu tysiącach lat upadania i degradacji pod panowaniem grzechu Adam i jego rodzaj nie byłoby w stanie odnieść jakiegokolwiek korzyści, gdyby wyrok Boskiej sprawiedliwości był z nich zdjęty; albowiem jako upadli, nie mogliby sprostać Boskim wymaganiom, choćby nawet dana im była nowa próba. Stąd propozycja taka została od razu usunięta jako niekorzystna i zamiast tego Bóg przekazał rodzaj ludzki swojemu Jednorodzonemu Synowi, ich Odkupicielowi, aby mógł On tych, których odkupił, także podnieść z degradacji w procesie restytucji, która będzie dla nich pomocna w podnoszeniu ich ponownie do owej wspaniałej doskonałości, jaką pierwotnie cieszył się ojciec Adam. Gdy to dzieło restytucji, czyli naprawienia wszechrzeczy, zostanie dopełnione, ludzkość tego świata, przeszedłszy doświadczenie w upadku i w restytucji z upadku, będzie mogła przejść ostateczną próbę, czyli sąd, który zadecyduje o tym, czy są godni, czy też nie owego wiecznego życia, które wystawione było przed ojcem Adamem, a którego on nie osiągnął z powodu nieposłuszeństwa.

Restytucja sprawą łaski

Aby ten proces restytucji uczynić jak najkorzystniejszym dla ludzkości, Boski plan przewiduje, żeby w tym podnoszeniu z degradacji do doskonałości każdy współdziałał ze swoim Odkupicielem i Odnawicielem; doskonałość zostanie osiągnięta tylko poprzez takie współdziałanie. Toteż okres ten nazywany jest sądem, czyli ćwiczeniem, w którym każdy wysiłek ku sprawiedliwości sprowadzi swoje błogosławieństwa, a każde przestępstwo – swoje chłosty i karania. W taki sposób, z dnia na dzień i z roku na rok, „*czasy restytucji*” będą pouczać ludzi o korzyściach sprawiedliwości i o grzeszności grzechu; czyniciele sprawiedliwości doznawać będą zachęty i pomocy, natomiast pomstę, a w końcu i „*wieczne zatracenie od obliczności Pańskiej*” odniosą ci, którzy w tak korzystnych warunkach będą miłować i czynić niesprawiedliwość (2 Tes. 1:5-9).

Widzimy więc, że śmierć Chrystusowa stała się zadośćuczynieniem i zgładzeniem legalnego wyroku przeciwko człowiekowi, lecz nie usunęła jego degradacji i nie miała tego na celu. Wyrok śmierci naznaczył i upośledził nasz rodzaj umysłowo, moralnie i fizycznie, co ujawnia się wokół nas i będzie się ujawniać nawet jeszcze po rozpoczęciu tysiącletniego panowania Chrystusa Pana, aż stopniowy proces wymazywania grzechów dopełni przy końcu Tysiąclecia zupełnego ich zgładzenia. Historia grzechu jest w każ-

dej ludzkiej istocie i zupełne zgładzenie tych grzechów oznaczać będzie całkowitą odbudowę danej istoty na obraz i podobieństwo Boże. Zatem to zmazanie grzechów nie było dokonane zaspokojeniem Boskiej sprawiedliwości i usunięciem wyroku śmierci, lecz jeżeli ma ono być w ogóle dokonane, musi się dokonać w sposób zamierzony przez Boga – w procesie restytucji i podniesienia człowieka do stanu Boskiego podobieństwa, którego nikt nie osiągnie inaczej jak tylko przez współdziałanie z Życiodawcą i Odnowicielem, Chrystusem.

Dla lepszego zrozumienia wyobraźmy sobie sprawę zniesienia wyroku sądu ziemskiego nad ziemskim przestępcą. Przypuśćmy, że przestępca został skazany na dożywotnie więzienie i piętnaście lat po tym wyroku został uwolniony. W tych piętnastu latach więzień mógł ulec znacznej zmianie, mógł nabawić się pewnej choroby w celi więziennej, mógł wyłysieć lub nabawić się dotkliwego reumatyzmu. Jednak nikt nie przypuszczałby ani przez chwilę, żeby sąd, obdarzając go wolnością, został zobowiązany do przywrócenia więźniowi zdrowia i sił, jakie utracił w czasie owych piętnastu lat przebywania w areszcie.

Podobnie należy pojmować sprawę zniesienia wyroku śmierci przez sąd niebiański. Zniesienie pierwotnego wyroku w żadnym znaczeniu tego słowa nie obejmuje ani obiecuje restytucji tego, co człowiek utracił, gdy znajdował się pod wyrokiem śmierci. Obietnica restytucji przez Chrystusa, aczkolwiek oparta na okupie, jest jednak jest inną sprawą, odrębną w stosunku do okupu – jest ona dziełem miłości i miłosierdzia wobec człowieka, a nie dziełem sprawiedliwości na jego korzyść.

Jak rozumieć Rzym. 5:18-19?

Świat nie mógł być ponownie sądzony przed sądem, który już raz wydał wyrok potępiający; chyba że owe potępienie zostało zniesione i podsądny został uniewinniony. Tak też i w przypadku człowieka sprawa została przeniesiona do nowego sądu, w którym Sędzią nie jest Ojciec Niebieski, lecz Jego Syn; jak czytamy: Bóg „wszystek sąd dał Synowi” (Jan 5:22). W pewnym znaczeniu sprawa człowieka rozpoczyna się przed nowym Sędzią, przed którym człowiek staje jakby wolny od potępienia, czyli wolny od pierwotnego potępiającego wyroku sądowego, ale nie wolny od istotnej degradacji, która w innym znaczeniu tego słowa jest przekleństwem, czyli potępieniem ciężącym na naszym rodzaju.

Sprawiedliwość nie będzie miała nic przeciwko winowajcy i nie będzie sprzeciwiać się, aby ten został wzbudzony i podniesiony do doskonałości przez nowego Sędziego, lecz ów nowy Sędzia także nie uwolni winowajcy od trudności, z jakimi się boryka, czy to z powodu przekleństwa, upadku, czy jakiegokolwiek innego; chyba że on sam okaże zaufanie i posłuszeństwo wobec nowego Sędziego pod warunkami Nowego Przymierza i wtedy ów nowy Sędzia będzie go stopniowo uwalniał z przekleństwa, czyli potępienia, w miarę jak tenże będzie posłuszny i da dowody przemiany swego charakteru ze sługi grzechu na sługę sprawiedliwości.

Słowem, wyrok, czyli stan śmierci, jaki zapadł wobec Adama, a przez niego i wobec nas, był tylko sądowym legalnym wyrokiem, a nie degradacją, która przysła w rezultacie tego wyroku. Z tego wynika, że i zniesienie tego sądowego wyroku przez zapłacenie nałożonej kary i przez przekazanie grzesznika pod jurysdykcję Chrystusa w celu nowego sądu, czyli próby, uwalnia go tylko od pierwotnego legalnego wyroku, lecz nie uwalnia od upadku i degradacji, w jakie popadł, znalazłszy się pod tym wyrokiem. Zrujnowany grzesznik, któremu sprawiedliwość nie dozwoliła żyć wiecznie i który od zapadnięcia wyroku znacznie upadł, może się teraz dowiedzieć, że wymagania sprawiedliwości zostały zaspokojone za niego przez Chrystusa i że gdyby on ponownie znalazł się w stanie takim, w jakim znajdował się Adam przed upadkiem, byłby w stanie zachować Boskie prawo doskonałe.

Ponieważ jednak człowiek zdegradowany grzechem znajduje się teraz na tak niskim poziomie umysłowo, moralnie i fizycznie, że choćby nawet pierwotny wyrok został z niego zdjęty, jest on zupełnie bezsilny, żeby mógł sam uczynić coś dobrego dla siebie. Najpierw potrzebował Odkupiciela, któryby złożył za niego okup, a teraz potrzebuje Wybawiciela, Życiodawcy, który mógłby wybawić go ze stanu śmierci, ze stanu powolnego zamierania umysłowego, moralnego i fizycznego, w jakie popadł, gdy znajdował się pod Boskim wyrokiem i to właśnie będzie łaskawym dziełem Królestwa, którego Chrystus będzie Głową i Królem, a członkowie Kościoła będą Jego współdziedzicami w tymże Królestwie, a także Jego współpracownikami w dziele sądzania i podnoszenia ludzkiego rodzaju. □

Watch Tower 2855-1901
Straż 10/1962, str. 152-153

„Chociaż świat idzie naprzód, chociaż różne dziedziny poznania ludzkiego rozwijają się nadzwyczaj, nic nie zastępuje Biblii, która jest podstawą każdej kultury i każdej edukacji. Jeśli znalazłbym się w więzieniu, do którego mógłbym wziąć tylko jedną książkę, wybrałbym Biblię”.

W. Goethe (1749-1832)

Odpuszczenie grzechów błogosławieństwem

■ WATCH TOWER „AZAŻ JA SIĘ KOCHAM W ŚMIERCI NIEPOBOŻNEGO?”

Lekcja z Psalmu 32

*„Błogosławiony człowiek, któremu odpuszczono nieprawość,
a którego zakryty jest grzech” – Psalm 32:1.*

PISMO Święte kieruje naszą uwagę na myśl, że grzechy mogą nam być odpuszczone w tym znaczeniu, że Bóg nie będzie nas nadal traktował jako grzeszników, grzechy wszakże będą wciąż istnieć – na razie są tylko przykryte. Jest także wykazane w Biblii, że istotne zgładzenie grzechów będzie w przyszłości, nie w życiu obecnym. Dla ilustracji przypominamy, że chrześcijanin, który przekroczył prawo Boże mimowolnie i jedynie z powodu odziedziczonych słabości, może natychmiast udać się do Boga o przebaczenie przez Odkupiciela i ma zapewnienie, że grzech jego jest przykryty, że Bóg nie będzie mu tego grzechu pamiętał, a jego samego traktował jak grzesznika, ponieważ Jezus Chrystus, On sprawiedliwy, dokonał zupełnego pojednania za takie grzechy.

Jest inny rodzaj grzechu, częściowo ze słabości i dziedzictwa, a częściowo za przyzwoleniem umysłu. Takie przestępstwo możemy nazwać grzechem mieszanym. Bóg odpuszczając taki grzech, przywróci radość swego oblicza danemu dziecku i zupełnie przykryje, czyli przeoczy owe przestępstwo w zależności od tego, na ile wykroczenie było mimowolne, nierozumne, z powodu nieświadomości; lecz wymierzy karę za tę część, która wynikała ze znajomości, z zaniedbania lub z przyzwolenia umysłu.

Jest jeszcze inny rodzaj grzechu, który Biblia określa jako grzech dobrowolny – przeciwko światłu, przeciwko znajomości. Jest tak dlatego, bo światło znajomości i prawdy jest światłem Boskiego ducha prawdy; ktokolwiek więc popełnia dobrowolne przestępstwo, gwałci ducha prawdy. Jezus oświadczył, że taki grzech nie będzie odpuszczony ani w tym wieku, ani w przyszłym (Mat. 12:32). To jednak nie znaczy, że taki przestępca będzie karany na wieki. Raczej oznacza to – tak jak jest powiedziane – że grzech taki nie będzie darowany i musi być odpokutowany. Gdyby jednak grzech został popełniony pomimo pełnej znajomości, odpokutowanie znaczyłoby wtórą śmierć. Mamy powód, by wierzyć, że z powodu odziedziczonych słabości i bezbożnego otoczenia niemal wszystkie grzechy popełniane przez wiernych Pańskich są mieszane – tylko częściowo dobrowolne.

W każdym razie człowiek, który zrozumiał, że zgrzeszył i że grzechy były mu przebaczone i przykryte, odczuje pokój, radość w Panu i błogosławieństwo większe, niż da się to wyrazić słowami. Mimo to, będzie on nosił w swoim ciele piętna tych odpuszczonych grzechów do końca swego życia; może aż do chwili swej śmierci będzie doświadczał pewnych trudności, cierpień i chorób będących rezultatem odpuszczonych grzechów. Z tego wynika, że grzechy jego nie zostały w zupełności zgładzone, chociaż były odpuszczone. Piętna grzechów mogą być dostrzegane w ciele lub w umyśle danego człowieka, tak jak go pokalały i upośledziły.

Św. Piotr mówi, że grzechy nasze zostaną wymazane zupełnie przy wtóрым przyjsciu Chrystusa. Możemy łatwo zrozumieć, jak to będzie, bo obietnica dla tych, co mają stanowić Kościół, głosi, że otrzymają nowe, duchowe ciała przy zmartwychwstaniu i wtedy to, co jest po części niedoskonałe, przemienie, a doskonałość będzie ich działem na wieki – albowiem to, co było „wsiane w niesławie, wzbudzone zostanie w sławie; wsiane było w słabości, wzbudzone będzie w mocy, wsiane ciało cielesne, powstanie ciało duchowe” – 1 Kor. 15:43-44.

Warunki przebaczenia

Dużo jest zamieszania w związku z kwestią dotyczącą warunków, na jakich można spodziewać się odpuszczenia grzechów. Zamieszanie to nie jest z winy Biblii, która sprawę tę określa jasno i wyraźnie. Ono istnieje z winy błędnych teologii, które zmąciły wiele nauk biblijnych. Aby tę sprawę dobrze zrozumieć, trzeba pamiętać, że wszyscy ludzie tego świata, jako dzieci Adama, znajdują się pod Boskim wyrokiem śmierci, co bezpośrednio nie daje im żadnej nadziei. Wierni Pańscy zostali wszakże poinformowani w Słowie Bożym, że Bóg ma zarezerwowane pewne chwalebne rzeczy dla świata na przyszłość, w Królestwie Chrystusowym, ale że nie stosują się one do nich obecnie. Miłosierdzie i łaska Boża, włączając odpuszczenie grzechów, są w czasie obecnym ograniczone tylko do tych, co dochodzą do społeczności z Bogiem przez przymierze.

Ktoś może zapytać: Co znaczy społeczność z Bogiem przez przymierze? Odpowiadamy, że Bóg zawarł przymierze z narodem żydowskim przez Mojżesza jako pośrednika ich Przymierza Zakonu. Częścią tego zarządzenia było, że na podstawie pewnych ofiar za grzechy – ofiar z cielców, kozłów itd. – Bóg zawarł przymierze, czyli umowę z tym narodem. Ofiary z cielców i kozłów, składane corocznie w Dniu Pojednania, przypisywały temu narodowi odpuszczenie grzechów na ów rok, aby wszyscy mogli czuć społeczność z Bogiem. Tym sposobem mieli oni prawo przystępować do Boga w modlitwie w sprawach im obiecanych albo odnośnie odpuszczenia ich grzechów, jak było na przykład z Dawidem.

Przywilej ten wszakże nie obejmował pogan – zarządzanie to było tylko dla Żydów, a i w przypadku Żydów było ono tylko zarządzeniem figuralnym. Było cieniem, obrazem, czyli figurą trwałego zarządzenia obecnego Wieku Ewangelii, opartego na „lepszych ofiarach” pozafiguralnego Mojżesza – Jezusa.

Od czasów Pana Jezusa otworzone zostało inne przymierze; natomiast o Przymierzu Zakonu można powiedzieć, że nie jest czynne w czasie obecnym. Przymierze teraz stosowane do chrześcijan jest nazywane w Biblii Przymierzem Ofiary (Psalm 50:5) albo Przymierzem Łaski. Jest ono jest Przymierzem Ofiary, ponieważ wszyscy, którzy wchodzi w to przymierze z Bogiem, składają w ofierze swe ziemskie prawa i korzyści, przyjmując w zamian duchowe błogosławieństwo, jakie Bóg obiecał, i które oni dostrzegają oczami wiary.

Pan Jezus był pierwszym, który uczynił to Przymierze Ofiary. On, święty, niewinny, niepokalany i odłączony od grzeszników, stawiał swoje ciało żywą ofiarą Bogu, mówiąc: „*Oto idę, w księgach napisano o mnie, abym czynił wolę twoją, Boże mój!*” – Psalm 40:8-9; Hebr. 10:7. Tym sposobem On oddał swoją wolę, a z nią wszystko, co posiadał i każdą władzę swego umysłu i ciała. Podczas następnych trzech i pół lat swojej misji Pan Jezus gorliwie wykonywał to przymierze ofiary, aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Za to Bóg nader Go wywyższył, obdarzył Go doskonałością natury duchowej – chwałą, czcią i nieśmiertelnością – do jakich Go wywyższył przy Jego zmartwychwstaniu (Filip. 2:8-11).

Dziełem Wieku Ewangelicznego jest powoływanie spomiędzy grzesznego rodzaju takich, którzy są ducha, czyli usposobienia podobnego do Jezusowego. Żaden nie jest tak święty, niewinny, niepokalany i odłączony od grzeszników, jak był Jezus; lecz to, co im w tym względzie brakuje, jest dopełniane przez przypisywanie im zasług Jezusowych tak, że, jak to oświadcza Apostoł, są oni przyjemnymi Bogu w Onym Umiłowanym. Będąc w taki sposób przyjętymi, oni mogą wejść w to same przymierze, w jakie wszedł Jezus. Wraz z Nim mogą powiedzieć: Ojcze! oto stawiamy samych siebie zgodnie z tym, co napisane jest w Twojej Księdze, aby

czynić wolę Twoją aż do śmierci. Jest więc to takie samo przymierze ofiary, a Apostoł określił to jako postępowanie śladami Jezusa i dopełnianie ostatków ucisków Chrystusowych (1 Piotra 2:21; Kol. 1:24).

Wielu nie zdaje sobie sprawy z tego, że jedynie tacy, którzy znajdują się w tej społeczności z Bogiem przez przymierze, mają jakiegokolwiek prawo przystępować do Boga w modlitwie, prosić Go o odpuszczenie grzechów lub o cokolwiek. To jednak powinno być wyraźne dla każdego, kto by o tym poważnie rozmyślał. Bóg oświadcza, że grzeszników nie wysłuchuje i że jest tylko jeden sposób przybliżenia się do Niego. Jezus jest Drogą, Prawdą i Życiem. On sam powiedział: „*Nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie*” – Jan 14:6 BW. On jest Orędownikiem dla tych, co stają się Jego uczniami i wstępują w Jego ślady; lecz nie jest Orędownikiem dla świata – jedynie dla tej specjalnej klasy, dla swoich naśladowców.

W słusznym czasie, przy zakończeniu tego Wieku, a przy rozpoczęciu Tysiąclecia, Jezus będzie Pośrednikiem dla całego świata, dokona zadośćuczynienia za grzechy ludu i każdego członka ludzkiego rodzaju weźmie pod swój Boski nadzór. Jego pośredniczące Królestwo jest zamierzone w tym właśnie celu. Wówczas ludzie nie będą przychodzić wprost do Ojca ze swymi grzechami ani z modlitwami, ale udawać się będą do Onego wielkiego Pośrednika pomiędzy Bogiem a ludźmi. Wtedy dostąpią obfitych błogosławieństw i łask pod ówczesnym zarządem, lecz nie mogą ich dostąpić teraz. Tymi, co w czasie obecnym mogą dostąpić Boskich łask, są jedynie ci, co przychodzą do Niego w sposób naznaczony – przez Przymierze Ofiary.

Jedynie warunki Orędownika

Posiadając błędne pojęcie na temat kary za grzech – że karą będą wieczne męki – wielu wyobraża sobie Pana Jezusa jako siedzącego w smutku i zafrasowaniu i czekającego na grzeszników, na choćby najmniejszy znak pokuty z ich strony, żeby wtedy pospieszyć im z pomocą, przyjąć ich bez żadnych warunków lub zastrzeżeń. Nic nie może być dalsze od prawdy – dalsze od nauki Pisma Świętego. Przeciwnie, gdy grzesznik rozmyśla o odwróceniu się od grzechu, aby móc zbliżyć się do Boga, gdy przychodzi do Jezusa z prośbą, aby On był jego Orędownikiem u Ojca, by uczynił go przyjemnym przed Jego obliczem, grzesznik taki jest wówczas pouczany, że przywileju tego może dostąpić jedynie na pewnych ustalonych warunkach.

Oto te warunki: Musi on stać się uczniem Chrystusa, a to obejmuje wszystko, co Mistrz określił, gdy rzekł: „*Jeśli kto chce iść za mną [chce być Moim uczniem], niechajże samego siebie zaprze [niech ofiaruje, czyli wyzbędzie się swej woli], a weźmie krzyż swój i naśladuje mnie*” – Mat. 16:24. Nie ma drogi skróconej; nie ma innych warunków, i Pan Jezus nie przynagla nikogo do przyjęcia tych warunków.

Mylnie poinformowani ewangeliści mogą, w imieniu Pańskim, przynaglać, mogą też wystawiać inne warunki, lecz oni są dalekimi od upoważnionego poselstwa Słowa Bożego. Jezus nie zniewalał nikogo do przyłączenia się do Jego sprawy, przeciwnie, do niektórych powiedział: „Usiadłszy, oblicz kosztą” – nie spiesz się; rozważ dobrze, co czynisz i zadecyduj w zupełności, zanim podejmiesz się odpowiedzialności uczniostwa. Lepiej jest nie słubować, aniżeli uczynionego ślubu nie dotrzymać. Lepiej nie przykładać swej ręki do pługa jako sługa Pański, aniżeli po wstąpieniu do Jego służby odejść albo choćby oglądać się, co oznaczałoby służbę tylko połowicznie gorliwą.

Niektórzy gotowi są może powiedzieć, że gdyby w taki sposób sprawę ogólnie traktowano, byłoby dużo mniej chrześcijan na świecie. Przyznajemy to; lecz twierdzimy, że chrześcijanie byliby zacniejsi i przyjemniejsi Bogu. Pan Jezus powiedział: „*Ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; a mało ich jest, którzy ją znajdują*” (w tym obecnym czasie). Tych niewielu stanowić będą klasę Królestwa i wraz z Chrystusem będą przewodem Boskiego błogosławieństwa dla wszystkich rodzajów ziemi w tysiącletnim Królestwie Chrystusowym.

Jeszcze jedno, co warto zauważyć, to fakt, że gdy na początku przystępujemy do Pana, nie potrzebujemy Go prosić o odpuszczenie grzechu pierwородnego. On poucza nas, że wszystko zostało zarządzane i dokonane dla tych, którzy chcą przyjąć Jego warunki i zostać Jego uczniami. Zatem wszystko, co jest potrzebne, to udać się do Pana szczerze, poważnie i wyrazić Mu swoją wdzięczność za wszystko, co dla nas uczynił, wyznać, że chętnie przyjmujemy Jego warunki uczniostwa i zapewnienie, że łaski Jego nam wystarczy i że wszystko będzie pomagać ku dobremu tym, którzy według Jego postanowienia są powołani.

Tacy, po dojściu do społeczności z Bogiem przez przymierze, potrzebują modlić się o przebaczenie swoich przewinień – swoich grzechów, uchybień

i mimowolnych wykroczeń w sferze ich przymierza ofiary i Boskich wymagań. Klasa ta ma przywilej modlić się do Boga: „*Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*”. Winy, o odpuszczenie których prosimy, nie włączają grzechu pierwородnego. Ten został hojnie odpuszczony wszystkim, którzy przyjęli Chrystusa i weszli pod to nowe zarządzenie Przymierza Łaski. Owymi winami są nasze uchybienia, że nie dochodzimy do pełnej miary wymaganej przez Boga już potem, gdy Jego łaska zwolniła nas od przeszłych przestępstw.

Św. Jakub wspomina o takich spomiędzy wiernych Pańskich, którzy mogliby tak zachorować duchowo z powodu grzechu, że sami nie mogliby przystąpić do tronu łaski. Z powodu niedbałego życia, zaniedbania obowiązków i przywilejów lub zaniedbania warunków przymierza może pojawić się ciemna chmura pomiędzy nimi a ich Ojcem. Tej chmury nie mogą przeniknąć; modlitwy ich nie dochodzą do Ojca; On jakoby ukrył swe oblicze przed nimi. Sprawa ich dochodzi krańcowości. O takich Pan mówi przez św. Jakuba, że gdyby ktoś odwrócił grzesznika – chrześcijanina, który doszedłby do takiego stanu krańcowego – od jego grzesznej drogi, zachowa duszę od śmierci i przykryje mnóstwo grzechów.

Apostoł poucza, jak można to uczynić. Ów chory, z powodu grzechu, powinien zrozumieć, w jakiej potrzebie się znajduje, tak aby wezwać starszych zborowych – braci zaawansowanych w Prawdzie i w chrześcijańskich zasadach. Powinien im wyznać swoją winę lub cokolwiek, co według jego mniemania odłączyło go od Boskiej łaski. Ci z kolei, jako członkowie Ciała Chrystusowego, mogą wstawić się za nim do Pana, pomazując go tym sposobem olejkim pociechy w imieniu Pańskim; a jeżeli on faktycznie dopuścił się grzechu, będzie mu odpuszczony i Pan podniesie go, czyli przywróci go ponownie do duchowego zdrowia i siły (Jak. 5:13-20). □

Watch Tower R-5690-1915
Straż 04/1964, str. 56-58

Różnice w priorytetach...

Ziemskie miłości są często zmienne i z reguły samolubne. Ziemskie nadzieje są zazwyczaj ulotne i złudne. Ziemskie radości są w najlepszym przypadku krótkotrwałe i płytkie. Ziemskie ambicje rzadko się spełniają, a nawet wtedy ich słodycz złączona jest z domieszką goryczy. Mimo to widzimy, że cały świat walczy o spełnienie swych ambicji, radości, nadziei czy miłości i jesteśmy świadkami tego, że najgłębsze zadowolenie daje samo dążenie do tych celów, a z ich osiągnięciem wiąże się pewna doza rozczarowania.

Inaczej jest z Nowym Stworzeniem. Jego nadzieje, radości, miłości, ambicje ciągle rosną, podsycane bardzo wielkimi i kosztownymi obietnicami Boskiego Słowa. Nie przynoszą one rozczarowań, lecz satysfakcję i pokój Boży przewyższający wszelki rozum, który opanowuje coraz bardziej ich serca, w miarę jak oczy ich wiary otwierają się coraz szerzej na zrozumienie długości, szerokości, wysokości i głębokości Boskiej mądrości i miłości, których są oni współdziedzicami przez Pana Jezusa Chrystusa.

Wąska droga do żywota

■ WATCH TOWER

„NIEWIELU JEST TYCH, KTÓRZY JĄ ZNAJDUJĄ”

„Wchodźcie przez ciasną bramę; gdyż ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą” – Mat. 7:13-14.

Wszystkie stworzenia posiadają to samo życie, pochodzące z tego samego źródła, którym jest Pan Bóg. Jedynie i wyłącznie Boże życie nigdy się nie kończy, nie wyczerpuje, trwa nieustannie i żadne okoliczności nie mają wpływu na jego ciągłość. To doskonałe życie określane jest słowem „nieśmiertelne”, co oznacza, że nie podlegając śmierci, wolne jest ono od chorób i bólu. Wielu ludzi, nie zwracając większej uwagi na specyfikę biblijnego użycia słowa „nieśmiertelność”, stosuje to słowo do istot ludzkich i anielskich, natomiast w Piśmie Świętym nieśmiertelność jest przypisana tylko Panu Bogu, Ojcu, co pokrótce postaramy się udowodnić.

Wspaniałym źródłem światła dla ziemi jest Słońce oświetlające wszystkie rzeczy i wytwarzające różnorodność kolorów i odcieni, w zależności od rodzaju obiektu, na który światło pada. To samo światło słoneczne padające na diament, na cegłę lub na różnokolorowe szkło wywołuje uderzającą różnorodność efektów. Światło jest takie samo, lecz obiekty, które ono oświeca, różnią się właściwością jego odbierania i przepuszczania. Tak samo jest z życiem. Każde życie wypływa z niewyczerpalnego źródła i każde życie jest tego samego rodzaju. Ostryga też posiada życie, ale jej organizm jest taki, że niewiele tego życia ona może wykorzystać, podobnie jak cegła, która niewiele może odbić światła słonecznego. Tak samo jest z każdym wyższym stopniem życia zwierząt, płazów i ptaków. Jak różnorodność kolorów szkła, na które pada światło słoneczne, tak też różnorakie stworzenia w rozmaity sposób okazują zróżnicowanie swoich cech i posiadanych zdolności, kiedy otrzymują życie wyzwalające w nich fizyczną energię. Jak diament jest w swoim rodzaju kamieniem doskonałym i przystosowanym do pełnego odbierania i odbijania światła, przez co wydaje się, jakoby on sam posiadał w sobie światło, będąc niejako miniaturą Słońca, tak jest i z rodzajem ludzkim, jednym z arcydzieł Bożego stworzenia, uczynionym tylko „niewiele niższym od aniołów”. Organizm tego doskonałego ludzkiego stworzenia został zbudowany w taki sposób, że zanim skalał go grzech, miał zdolność przyjmowania i zachowywania życia, które nigdy nie mogło zgasnąć.

Imponująco i doskonale uformowany Adam był napełniony życiem. Z powodu wspanialszych zalet

umysłowych i fizycznych, swoim dostojeństwem przewyższał on wszystkie inne stworzenia ziemskie. Pamiętajmy jednak, że jak diament nie mógłby odbijać światła, jeśli promienie słońca nie padały na niego, tak i człowiek posiadał i radował się otrzymanym życiem dopóty, dopóki był w stanie czerpać to życie ze źródła – od Pana Boga. Człowiek już więcej nie jest źródłem życia, jak i diament nie jest źródłem światła, i jednym z najsilniejszych powodów, dla których nie posiadamy w sobie niewyczerpującego się zapasu życia jest fakt, że od czasu opanowania przez grzech całego rodzaju ludzkiego życie zostało utracone. Milionowe rzesze ludzkie już umarły i dalej umierają. Pan Bóg postanowił, żeby człowiek miał dostęp do życiodajnych drzew; nieustannie spożywając z nich owoce, mógłby nieustannie żyć – „jeść i żyć na wieki”. Pod tym względem człowiek podobny był do diamentu, któremu miało być dostarczane światło w każdej chwili. Z nadejściem grzechu nasz rodzaj ludzki stracił prawo do życia i został odcięty od spożywania owoców z drzewa żywota, i w krótkim czasie wszyscy zaczęli „umierać w Adamie”. Jednak w Jezusie Chrystusie Bóg dostarczył okupu za grzech i wkrótce wszyscy będący w Chrystusie lub przez Chrystusa ożyją lub zostaną przyprohwadzeni do pierwotnej ludzkiej doskonałości. Jak diament traci swój urok i świetność, gdy światło zostaje od niego odjęte, a ponownie świeci wraz ze wschodem Słońca, tak samo rodzaj ludzki traci żywot, gdy Bóg zabiera mu życie. „Lecz gdy człowiek skona, leży bezwładny, a gdy człowiek wyzionie ducha, gdzie jest potem?” (Ijoba 14:10); „Jego dzieci zdobywają szacunek – lecz on o tym nie wie; gdy żyją w poniżeniu, on na to nie zważa” (Ijoba 14:21); „Bo w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma ani działania, ani zamysłów, ani poznania, ani mądrości” (Kazn. 9:10). Dzięki ofierze za grzech i ofiarniczej śmierci Jezusa Chrystusa wszyscy ludzie wydostaną się z tego stanu śmierci. „Wszyscy, którzy są w grobach, zmartwychwstaną.” Nastanie odnowienie wszystkich rzeczy, przywrócenie ich do pierwotnego stanu, w którym człowiek, ponownie otrzymując życie, będzie się nim radował i jak było mu przyznane na początku, w pełnej mierze będzie korzystał ze źródła życia, którym jest Pan Bóg.

Ale stwierdziliśmy, że na podstawie Biblii możemy udowodnić, że jedynym źródłem życia jest Boska natura, a wszystkie inne żyjące stworzenia – aniołowie, ludzie, płazy, ptaki, zwierzęta itd. – są tylko naczyniami zawierającymi pełną miarę życia, różnicowanymi pod względem zdolności i cech zgodnie z wolą ich Stwórcy. Czytamy, że po pierwsze, tylko Pan Bóg „*ma nieśmiertelność*” (pełnię życia, które nigdy nie może ustać) – 1 Tym. 6:16-17; po drugie, nieśmiertelność ma Syn, „*pierworodny wszystkiego stworzenia*”, „*jedyny spłodzony*”, „*odbicie istoty Ojca*”, ten, który był „*w kształcie Bożym*”, „*uczyniony lepiej ponad aniołów*”; „*do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś spłodził*” (Hebr. 1:4-5). Mamy powiedziane, że On ma uczestnictwo w naturze Ojca i w Jego nieśmiertelnym życiu. Czytamy bowiem: „*Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie* (Pan Bóg posiada w sobie życie, które nie pochodzi z żadnych innych źródeł i nie jest zależne od żadnych innych rzeczy), *tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie*”. Tak więc widzimy, że tylko Ojciec i Syn są tymi, którzy posiadają nieśmiertelność. Ale otrzymaliśmy wspinałą nowinę! Spośród rodzaju ludzkiego Pan Bóg zamierzył powołać niewielką liczbę ludzi „*małe stadko*”, którzy – okazując swoje posłuszeństwo wobec pewnych warunków – staną się „*synami Bożymi*”. Zamiast kontynuowania swego życia w starej ludzkiej naturze, oni staną się „*nowymi stworzeniami*”, „*uczestnikami boskiej natury*”, otrzymując boski kształt (ciało), uczyniony „*na podobieństwo chwalebego ciała Chrystusowego*”; nie jest to cielesne ciało, ale ciało duchowe, gdyż „*ono jest wzbudzone jako duchowe ciało, a to, które jest narodzone z Ducha, jest Duchem*”. „*Będziemy przemienieni, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się on objawi, będziemy podobni do tego*”, który jest „*wiernym obrazem Ojca*”, dzieląc z Nim chwałę, „*która ma się objawić*”. Co więcej, oni nie tylko będą mieli kształt i naturę boską, ale posiadając taką naturę, będą mieć ten sam rodzaj życia, jakim jest życie nieśmiertelne. Stąd też czytamy: „*A takie jest świadectwo, że żywot wieczny dał nam Bóg, a żywot ten jest w Synu jego. Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota*” – 1 Jana 5:11-12.

Albowiem jest napisane: „*Jak mu [Jezusowi] dałeś władzę nad wszelkim ciałem, aby dał żywot wieczny tym wszystkim, których [Ojciec] mu dałeś*” – Jan 17:2; „*A wszyscy ci, którzy byli przeznaczeni do życia wiecznego, uwierzyli*” – Dzieje Ap. 13:48; „*Bóg powołał nas do wiecznej chwały*” – 1 Piotra 5:10; „*A obietnica, którą sam nam dał, to żywot wieczny*” – 1 Jana 2:25. I chociaż On obiecał udzielać go jako daru, jednak ta obietnica odnosi się tylko do pewnej klasy ludzi, do wierzących w Pana Jezusa Chrystusa, „*którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do chwały i czci,*

i nieśmiertelności” (Rzym 2:7). Do tych, którzy unikają grzechu i „*zabiegają o sprawiedliwość, pobożność, wiarę, miłość, cierpliwość, łagodność i staczając dobry bój wiary [w ten sposób] chwytają się żywota wiecznego, do którego zostali powołani*” – 1 Tym. 6:12.

Jednak droga jest trudna i ciężko po niej kroczyć, „*ponieważ ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; a niewielu jest tych, którzy go [żywot] znajdują*”. Odnośnie trudnej drogi możemy wnioskować na podstawie słów Pana Jezusa, według których nie wystarczy tylko uwierzyć w Niego, ale trzeba również Go naśladować i być posłusznym Jego głosowi – „*Owce moje głosu mojego słuchają [są posłuszne] i Ja znam je, a one idą za mną [weź swój krzyż i naśluduj mnie] i Ja daję im żywot wieczny*” – Rzym. 6:22.

Boska natura rozpoczyna się w nas wtedy, gdy wiarą uznajemy Pana Jezusa jako dawcę okupu za grzech i gdy trwamy w przymierzu zawartym z Panem Bogiem, na mocy którego „*będziemy umierali z Nim, abyśmy mogli też żyć z Nim*” (przemiana). Od tej chwili jesteśmy uznawani za synów Bożych i On „*daje zadatek Ducha do serc naszych*”, „*przez co jesteśmy zapieczętowani [odróżnieni i oddzieleni od świata] na dzień odkupienia*”. W ten sposób rozpoczyna się nasze nowe życie. Z powodu nowego życia musimy krzyżować starą wolę – wolę naszego człowieka cielesnego – i będąc w świecie, „*prowadzić Boży żywot w Duchu*”. Duch jest naszym zarodkiem nieśmiertelności. W ten sposób już teraz jesteśmy uczestnikami boskiej natury, ale jej pełnię osiągniemy wtedy, gdy rozpoczniemy żywot. Teraz jesteśmy spłodzeni z ducha przez słowo Prawdy, abyśmy byli niejakiemi pierwiastkami, ale nie dostąpimy narodzenia, dopóki nie zostaniemy (z martwych) wzbudzeni w duchowych ciałach. Nasza nowa natura mieszka w tych śmiertelnych ciałach jako w domu – „*Ale wiemy, że jeśli nasze ziemskie mieszkanie [w tej budowlu] rozpadnie się, mamy budowlę od Boga*” itd. – nasze duchowe nieśmiertelne ciało.

Ale, umiłowani, nowe życie mogłoby zostać łatwo stłumione i apostoł święty Paweł zapewnia nas, że „*jeślibyśmy żyli według ciała, umrzemy [stracimy cel naszego życia], ale jeśli duchem sprawy ciała [ludzkiej natury] umartwiamy [uśmiercamy], żyć będziemy*”; gdyż dziećmi Bożymi są wszyscy ci, których Duch Boży prowadzi (Rzym. 8:13-14). Dzieło krzyżowania musi obejmować wszystkie nasze czyny – „*Bo kto [spłodzony z ducha] sieje dla ciała swego [żyje, świadomie grzesząc], z ciała żąć będzie skażenie; a kto sieje dla Ducha, z Ducha żąć będzie żywot wieczny*” – Gal. 6:8. Droga prowadząca do życia jest wyboista, stroma i wąska i gdyby nie siła towarzysząca każdemu kolejnemu krokowi naszej wędrówki, nigdy nie dotarlibyśmy do celu; ale pocieszają nas Pańskie słowa: „*Ufajcie, ja zwyciężyłem*”; „*Dosyc masz, gdy masz łaskę moją*”. Cały świat kroczy szeroką drogą, zmierzając w kie-

runku zagłady, którą jest śmierć. Pan Jezus rozpoczął wąską drogę, przez Ewangelię wywodząc na jaśnie żywot i nieśmiertelność; czyli On umożliwił nam zdobycie tego przez złożenie za nas okupu i uwolnienie nas z grzechu, stawszy się także dla nas przykładem i przewodnikiem do niebiańskiego żywota.

Naruszona doskonałość członków rodzaju ludzkiego, zmierzającego szeroką drogą prowadzącą na śmierć, będzie przywrócona do poprzedniego stanu, ponieważ ich wina i grzech są odpokutowane, więc będą im odpuszczone. Jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy znaleźli się na szerokiej drodze i zostali pochłonięci przez śmierć, tak przez posłuszeństwo jednego (Chrystusa) wszyscy uzyskają przebaczenie i ponowne przyprowadzenie ich do życia. Jednak, będąc przywróceniu do „*swego poprzedniego stanu*” – do pierwotnej doskonałości – oni nie będą posiadali takiego samego rodzaju żywota, jaki otrzymają członkowie Bożej rodziny.

Niewątpliwie, przywrócony do pierwotnego stanu rodzaj ludzki będzie żył wiecznie. Pan Bóg będzie zaopatrywał ludzi w środki podtrzymujące ich życie tak długo, jak długo będą Mu oni posłuszni, czyli według tego, jak mamy powiedziane, posłuszeństwo będzie trwało wiecznie. Bez wątpienia, obecne ludzkie doświadczenia z grzechem będą sprowadzały błogosławieństwa przez całą wieczność. Określenia takie jak: nieskazitelny, nieskazitelność, nieśmiertelny, nieśmiertelność są przetłumaczone z greckich słów: *athanasia*, *aphtharsia* i *aphthartos*, które występując w Piśmie Świętym tylko 18 razy i będąc zawsze użyte w odniesieniu do Pana Boga lub świętych, nigdy nie mają żadnego związku z aniołami, z ludźmi lub ze stworzeniami niższego rzędu. Kierując nasze przelotne spojrzenie na tę „*koronę żywota*” oraz związany z nią zaszczyt i chwałę, czy ktoś mógłby powiedzieć, że nasz Ojciec, w najwyższej swej mądrości uczynił drogę postępowania zbyt trudną dla nas? Występujące na tej drodze przeszkody będą okazywały się czynnikami oddzielającymi i oczyszczającymi „*lud nabyty*”, „*małe stadko*”, aby oni stali się „*dziedzicami*

Królestwa”, „*dziedzicami chwały*”, dziedzicami Bożymi i współdziedzicami naszego Pana Jezusa Chrystusa – jeślibyśmy tylko z Nim cierpieli (umierali).

W miarę jak mozolimy się w naszym postępowaniu po wąskiej drodze, aniołowie z zachwytem podziwiają wspaniały plan, który nie tylko wskazuje na możliwość wybawienia całego rodzaju ludzkiego ze śmierci, ale również odsłania „*nadzwyczajne bogactwo łaski swojej w dobroci wobec nas w Chrystusie Jezusie*” (Efezj. 2:7). Jeszcze wyraźniej uwidoczni się to w przyszłych wiekach. Tak, kiedy najpierw plan był opowiedziany przez proroków, aniołowie pragnęli wglądać do niego, aby dowiedzieć się odnośnie czasu i sposobu wypełnienia się prorocत्व (zobacz 1 Piotra 1:12) i „*niezliczone zastępy aniołów*” nadal obserwują nasz postęp, chętnie stając się „*służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoli tym, którzy mają dostąpić zbawienia*” (Hebr. 1:14) i wkrótce stać się władzą zarządzającą nimi, albowiem „*czy nie wiecie, że aniołów sądzić [zarządzać] będziemy?*” (1 Kor. 6:3) Również Ojciec, który zaszczycił nas wysokim powołaniem, spogląda na nas z miłością, pragnąc, abyśmy uczynili nasze powołanie i wybranie pewnym przez wykonanie jego warunków. Jest też ktoś inny, który swoją kosztowną krwią odkupił nas od śmierci i zaprosił nas, abyśmy stali się Jego Oblubienicą i współdziedzicami. Jeśli On umiłował nas tak wielką miłością, kiedy jeszcze byliśmy grzesznikami, teraz w naszym stanie narzeczeństwa możemy ocenić Jego miłość. On wie wszystko, co związane jest z wąską drogą – będąc kuszony we wszystkim, tak jak i my jesteśmy, On nie uległ pokusom i teraz jest gotowy nas wspierać i wzmacniać, jeśli potrzebujemy i prosimy Jego o pomoc.

Bracia i siostry, mając na uwadze te wszystkie rzeczy, „*przystąpmy tedy z ufnością odwagą do tronu niebiańskiej łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze*”, staczając dobry bój wiary (kiedy toczy się walka nowej natury ze starą naturą) i chwytając się żywota wiecznego. □

Watch Tower R-142-1880

Wypada nam uznać, że nie ma takiej idei, jakkolwiek by była ponętna i obiecująca, którą sama treść uodporniłaby na działanie zła i która nie mogłaby paść łupem mrocznych stron ludzkiej natury. Moce piekielne mogą zawładnąć wszystkim, co wielkie, święte i szlachetne.

L. Kołakowski

Im większy jest człowiek, tym głębsza jest jego miłość.

Leonardo Da Vinci

Jeżeli znalazłeś prawdziwego przyjaciela, przykuj go do duszy obręczami ze stali.

W. Szekspir

Człowiek dobry może mimo woli stać się dla drugich nieznośny.

M. Gogol

Pycha i jej objawy (1 Piotra 5:5)

■ THE DAWN

PRZYCHODZI PRZED ZGINIENIEM

„Lepiej jest być unizonego ducha z pokornymi, niżeli dzielić korzyści z pysznymi” – Przyp. 16:19 (BG).

Pycha jest szkodliwym objawem samolubstwa. Ktoś trafnie powiedział, że ona jest samolubstwem rozwinętym do stanu przejrzałego. Każdy chrześcijanin powinien czuć i sprzeciwiać się zakusom pychy, ponieważ w jakim stopniu dozwala się jej wywierać wpływ na nasze myśli i czyny, w takim też nasz pokój z Bogiem zostanie skażony, a nasze poglądy ulegną spaceniu.

Objawem pychy jest przecenianie samego siebie. Św. Paweł mówi o tym jako o rozumieniu o sobie więcej, aniżeli potrzeba rozumieć (Rzym. 12:3). Przeceniecie siebie objawia się na wiele nie budzących podejrzeń sposobów. Niektórych może ono powstrzymać od przyjęcia prawdy ze skromnego źródła, a prawdą tą mogą być nie tylko doktryny dotyczące Boskiego planu, ale wszelkie szczegóły prawdy na każdy temat. W przypadku każdego z nas tak łatwo jest mylić się nawet w codziennych sprawach życia, że powinniśmy być chętni do poprawy, bez względu na to, z jakiego źródła pochodzi korekta.

Jeżeli ktoś wstrzymuje się od szukania dorady z obawy, że mogłoby to ujawnić jego brak wiedzy, byłoby to oznaką pychy. Mężczyźni lub kobiety odznaczający się największym powodzeniem na tym świecie to ci, którzy szukają dorady drugich, szczególnie w zakresach, z którymi sami nie są wystarczająco zaznajomieni. Tym bardziej można to zastosować do chrześcijańskiego życia. Nasze zrozumienie prawd Słowa Bożego będzie może mniej zupełne, jeżeli nie jesteśmy gotowi rozważyć poglądów drugich posiadających tę samą kosztowną wiarę. Stanowi to przyczynę, dla której tak zasadnicze wydaje się zgromadzanie na wspólne rozważania i społeczności.

Przesadna kłótniowość w wypowiedaniu swych poglądów może być objawem pychy. Prawda jest takim przedmurzem mocy przeciwko błędowi, że nie potrzebujemy sporów w posługiwaniu się nią. Przesadna troskliwość w przedstawianiu pewnych spraw może dowodzić, że to co przedstawiamy, jest bardziej poglądem naszym aniżeli Bożą prawdą, a nasza pycha podnieca nas do wojowniczego obstawania przy swoim. Jeżeli tak ma się sprawa, to pycha nie dozwoli nam na zmianę swej opinii, na przyznanie się, że byliśmy w błędzie, nawet gdy prawda stanie się jawna.

Wyniosłe przecenianie siebie może też nie znosić krytyki, choćby nawet krytyka była zasłużona i potrzebna. Z drugiej strony, chrześcijanin będący w sposób właściwy pokornym przed Panem i przed braćmi,

nie będzie się gniewał na krytykę, choćby nawet niezasłużoną. Starsi zgromadzenia powinni szczególnie mieć się na baczności pod tym względem, bo inaczej pycha może zaszkodzić ich użyteczności w służeniu braciom. Jeżeli starszy oburza się, gdy jego zdania są kwestionowane przez maluczkich w zgromadzeniu, to byłoby to oznaką przeceniania siebie, i powinien on opanować swoje uczucia, zanim zostanie uśmiercony przez tego potwora.

Starszy jest sługą ludu Pańskiego, stąd też niewłaściwym jest, aby oburzał się na kwestionowanie swoich myśli przez tych, którym służy. Jeżeli do umysłu jakiegoś brata lub siostry zakradają się pewne wątpliwości względem ich sług lub tych, co aspirują do służby, to słudzy tacy powinni być bardzo cierpliwi i uważni, aby swoje stanowisko uczynić wyraźnym. Jeżeli tego uczynić nie chcą, to może oznaczać, że brak im prawdziwej pokory przed Panem i przed braćmi.

Przeceniecie siebie może czasami przejawiać się w zwyczaju przerywania drugim, gdy mówią. Taka nieprzyzwoitość nie zawsze wypływa z pychy; czasami może być wynikiem zwykłej nerwowości. Lecz jeżeli ktoś ma skłonność do przerywania drugim po to, żeby samemu zabrać głos, to prawdopodobne jest, iż zdaje się mu, że ma on coś ważniejszego do powiedzenia od tego, co mówi ktoś inny. Ktoś taki zdradza przeceniecie samego siebie.

Gotowość do przysłuchiwania się drugim jest dowodem prawdziwej pokory i jest bardzo pomocna do wzrostu w łasce i znajomości. Najskromniejsi z wiernych pod względem nauki i zdolności mogą często wyrażać myśli, które są złotą prawdą, może kosztowniejszą od całego kazania kogoś bardziej utalentowanego. Jeżeli nie słuchamy, gdy myśli takie są wypowiedane, to tracimy je, a tym samym tracimy błogosławieństwo, jakie moglibyśmy z nich otrzymać.

Jeżeli nie jesteśmy wystarczająco pokorni, by słuchać naszych braci, to z łatwością możemy stać się na tyle pyszni, że nie będziemy słuchać Pana. Bóg mówi do nas przez swoje Słowo. Jeżeli udajemy się do Jego Słowa jedynie po to, aby znaleźć teksty podtrzymujące pojęcie urobione w swoim umyśle, to w rzeczywistości nie słuchamy Pana, ale nadużywamy Jego Słowa dla zadowolenia własnego przecenianie samych siebie. Miejmy się na baczności, drodzy bracia, aby zauważyć najmniejsze zakradanie się pychy pod tym względem i w modlitwach naszych prosimy Pana, żeby nam pomógł w uwalnianiu się od tej wady.

Pycha w społeczności

Społeczne różnice między braćmi, dzięki Bogu, niemal zanikły, lecz wciąż jest możliwe, że duch pychy, który był odpowiedzialny za utwierdzenie owej bezbożnej teorii o różnicach klasowych w nieszczęsnym świecie, pojawi się między braćmi. Możemy, na przykład, pożądać społeczności tylko z bardziej uczonymi i utalentowanymi między braćmi, a ignorować tych, którzy nie dochodzą do „naszej miary”. Jeżeli znajdujemy w sobie takie skłonności i nimi się kierujemy, to możemy być pewni, że Boska łaska nie kontroluje jeszcze naszym życiem tak jak powinna.

Istnieje też niebezpieczeństwo rozwinięcia w sobie czegoś w rodzaju duchowego rozróżniania. To znaczy, że możemy szukać społeczności tylko z takimi, których uznajemy za tak dobrze rozwiniętych duchowo, za jakich uważamy samych siebie. Czasami wyrażana jest obawa, że gdy nowo zainteresowani przychodzą do zboru, mogą zepsuć naszą głębszą społeczność duchową. Powinno nas to zawstydząć i nie objawiałoby ducha naszego Mistrza. Jeżeli czujemy, że jesteśmy dobrze rozwinięci duchowo, to wykorzystajmy każdą sposobność do pomagania innym w dochodzeniu do takiego stanu. Jeżeli nie odczuwamy radości w tym, że możemy pomagać słabym, to jest to oznaką, że sami nie jesteśmy tak mocni, jak powinniśmy być.

Chociaż prawdą jest, że Jezus miłował trzech apostołów bardziej od innych, to jednak nie znaczy, że nie miłował ich wszystkich i że nie radował się z przebywania z nimi i służenia im. W naszej społeczności z innymi będącymi w prawdzie będziemy odczuwać większą przyjaźń do jednych niż do drugich, lecz to nie znaczy, iż mamy ignorować kogokolwiek z braci i nie odczuwać przyjemności z przebywania z nimi. Nie powinno być stronniczości między ludem Bożym – „*wyście wszyscy braćmi*” (Mat. 23:8).

Szukanie aprobaty, pochwały

Przesadne pragnienie, aby bracia o nas dobrze myśleli, może objawiać się na różne sposoby. Ktoś może powstrzymać się od mówienia, czytania lub modlenia się na zebraniu w mniemaniu, że to jest objawem pokory; w rzeczywistości jednak może to być z obawy, aby nie być krytykowanym za pomyłki. Możemy uznać, że lepiej będzie wcale się nie wypowiadać, niż złożyć świadectwo niepokazne, takie, że bracia mogliby pomyśleć, iż nie umiemy dać dobrego świadectwa. Tym sposobem pycha, w formie bardziej subtelnej, rządziłaby w naszym sercu.

Możemy posiadać ambicję do przewodnictwa. Apostoł mówi, że kto pragnie urzędu biskupa, czyli starszego, „*dobrej pracy żąda*” (1 Tym. 3:1). Mieć pragnienie błogosławienia drugich poprzez umiejętnie prowadzenie zebrań itp. nie jest samo w sobie dowodem pychy, ale ono wystawia braci na niebezpieczeństwo pychy. Możemy doświadczyć samych

siebie w tym względzie badaniem swych uczuć, gdy inni mówią albo prowadzą zebranie. Czy czujemy coś takiego, żeby nie iść na zebranie, gdy nie przewodniczymy? Albo gdy jesteśmy obecni, to czy czujemy się niespokojni i nie uważamy na to, co jest mówione, a myślimy, że my umielibyśmy lepiej wyrazić myśli, niż jest to robione? Jeżeli tak się sprawy mają, to miejmy się na baczności, bo pycha już się zakrada i jeżeli otrzyma zachętę, może spowodować nasz upadek.

Na tej podobnej zasadzie pycha będzie wstrzymywać nas od wiernej służby tam, gdzie nie jesteśmy przodującymi. Kto jest prawdziwie pokorny, będzie równie chętnie służyć jako diakon, jak gdyby był starszym. Owszem, z przyjemnością będzie służył we wszelki możliwy sposób, choćby nawet zgromadzenie nie uznawało jego służby lub nie powierzyło mu żadnego stanowiska. Z jakiegoś powodu głoszenie kazań nabrało za dużo znaczenia w umysłach wielu z wiernych Pańskich, w rezultacie czego u wielu rodzi się mniemanie, że o ile nie są obierani do czołowej służby, jako starsi, są oni przez braci ignorowani i lekceważeni. Jeżeli tak się czujemy w podobnych okolicznościach, strzeżmy się!

W oczach Pana bracia lub siostry, którzy służą wiernie nawet tam, gdzie nie są widziani i z tego powodu nie otrzymują pochwały od braci, są nie mniej zacni od tych przodujących, są może nawet zacniejszymi; a przynajmniej nie ma niebezpieczeństwa, że taka służba pełniona jest dla zdobycia uznania od współpracowników. Właściwym jest udzielać wszelkiej zachęty tym, co służą, lecz jak pięknie byłoby zwracać nieco więcej uwagi i na tych, którzy służą bez rozgłosu. Oni na to zasługują; i jeżeli trwają wiernie w tym, co jest małe, zapewne dostąpią obfitego błogosławieństwa w Królestwie, bez względu na to, czy rozeznajemy i oceniamy ich służbę, czy nie.

Innym możliwym przejawem pychy jest usposobienie mówienia za dużo o swej pokorze, jakoby inni z braterstwa nie wiedzieli, jak jesteśmy pokorni, gdybyśmy im tego nie powiedzieli. Pokora nie potrzebuje rozgłosu. Zapach pięknej róży świadczy sam o sobie, bez potrzeby specjalnego zwracania na to uwagi. Róża nie potrzebuje mówić: „*Jak miła jest moja woń*”, ani prawdziwie pokorny chrześcijanin nie potrzebuje mówić o swej pokorze.

Jeżeli więc zauważymy, że istnieje w nas obawa, iż bracia nie dostrzegą naszej pokory bez zwrócenia im na to uwagi, to będzie to znaczyć, że żyjemy w sobie więcej samopochwały, niż byśmy sądzili. Naturalnie, żaden brat ani żadna siostra nie powie drugim: „*Zauważcie, jak pokorny (lub pokorna) jestem*”. O nie! Ciało znajdzie sprytniejsze sposoby głoszenia swej udawanej pokory. Na przykład: brat może wejść na podium, aby przemawiać i rozpoczyna swoją mowę od oświadczenia, że nie wie, po co został tam wezwany, bowiem są inni, którzy mogliby tę służbę wykonać o wiele lepiej. Prawdopodobne jest, że gdyby ten brat w rzeczywistości tak się czuł, to dopilnowałby, aby się tam nie znaleźć. Nie

zawsze sprawa tak się ma, lecz czasami może tak być, bo serce ludzkie jest zdradliwe i najprzewrotniejsze (Jer. 37:9). Prawdziwa pokora pobudza człowieka do służenia jak może najlepiej, niezależnie do stanowiska, w jakim Boska opatrność go umieści, do służenia bez uprzedniego przeproszenia i wyjaśniania.

Inny zwyczaj, który mógłby wyrażać ducha domagania się uznania, polega na częstym odwoływaniu się do słów: „Ja mówiłem” albo „ja zrobiłem”, „Brat ten a ten pytał mnie o to lub tamto i odpowiedź moja była taka a taka” – jest to usposobienie, którego dobrze byłoby unikać. Odwoływanie się do takich spraw może dowodzić, że w głębi naszego serca ukrywa się chęć, by braterstwu podać do wiadomości, że jesteśmy bardzo mądrzy i znajdujemy się na tak wysokim stanowisku u Pana, że w duchowych sprawach inni szukają naszej rady. Mówimy, że to „może dowodzić” czegoś podobnego. Nie zawsze tak być musi, lecz w każdym razie dobrze jest mieć się na baczności.

Inną dobrą próbą pokory jest doświadczenie swych uczuć, gdy ktoś otrzymuje uznanie, które właściwie należałoby się nam. Pewna interesująca myśl względem jakiegoś tekstu biblijnego może być dyskutowana. Myśl ta może opierać się na pewnej sugestii, która wyszła od nas. Czy „kusi” nas, aby powiedzieć to braciom; czy też jesteśmy radzi, że drudzy doznają błogosławieństwa w rezultacie naszych myśli lub starań? Tu warto zaznaczyć, że powinniśmy skrupulatnie badać pobudki każdego naszego słowa i czynu (1 Kor. 11:31-32).

W naszej społeczności z braćmi nadarzają się często okazje do przysłużenia się innym poprzez dobre słowo lub czyn. Jeżeli czyniąc to, staramy się, aby inni o tym wiedzieli, to dowodzi, że jeszcze nieco pychy kryje się w naszym sercu. Szukanie uznania i pochwały od drugich nie doprowadzi nas do Królestwa.

Jeśli chodzi o szukania pochwały od drugich, to jest jeszcze inna próba, a mianowicie: Jak na nas działa to, gdy ktoś inny jest chwalony, a my jesteśmy ignorowani? Czy nas to gniewa, czy raduje? Jest to przenikliwa próba, lecz nią możemy mierzyć nasz wzrost w pokorze – czy dorosiliśmy już do tej miary, że istotnie możemy uważać drugich za wyższych od siebie i radować się, gdy inni stawiani są na przedzie (Filip. 2:3).

Chociaż zwyczaj „błazeńskich mów” jest uważany przez braci jako strata czasu, to jednak on może objawić ducha samopochwały w tym, że ktoś usiłuje zwrócić na siebie uwagę w ten sposób, że swoimi dowcipami może pobudzić braterstwo do śmiechu. W takich okolicznościach uczucie kryjące się poza tą żartobliwością byłoby gorsze aniżeli sama żartobliwość. Humorystyczne zdania, gdy są przystojne i niewinne, mogą łagodzić nerwowe napięcie; lecz jeżeli powodowane są próżnością, mogą poważnie szkodzić chrześcijaninowi, który się nimi popisuje.

Tak jak ktoś może wstrzymać się od złożenia świadectwa z obawy popełnienia pomyłki i zaszkodzenia swej

pysze, tak z drugiej strony, ktoś może złożyć świadectwo bardzo długie i wymowne, aby ukazać swoje zdolności. Tu znowu przejawiałaby się próżność i samochwała. Aby upewnić się, że miłość, gorliwość, wdzięczność, szczerłość itp. są motywami pobudzającymi nas do mówienia, dobrze jest zadawać sobie takie pytania: Czy moje pragnienie mówienia jest jedynie dla Pana? Czy naprawdę staram się być przyodziany pokorą? Czy zupełnie polegam na mocy Pańskiej, aby była mi pomocą do mówienia? Czy istotnie pojmuję swoją słabość?

Pycha może też przejawiać się w naszym charakterze poprzez niechęć do rozpowszechniania literatury o Prawdzie z obawy, żeby nasi przyjaciele i sąsiedzi nas nie zobaczyli i o nas źle nie myśleli. Pycha może również wstrzymywać nas od śmiałego, swobodnego i radosnego przyznawania się do Prawdy, bez względu na to, kto nas o to pyta. Czy wstydzimy się trochę, będąc nazywanymi Badaczami Pisma Świętego? Czy unikamy bliższej społeczności z tymi, co są w Prawdzie albo czy wolimy nazywać ich tylko naszymi znajomymi, jak tylko bylibyśmy z nimi widziani? W ten sposób możemy rozpoznać, w jakim stopniu pycha rządzi naszym sercem.

Osiągnięcia

Powodzenie w życiu, złączone wprost lub pośrednio ze służbą Pańską, jest również próbą naszej pokory. Jeżeli, przy Boskiej łasce, nauczyliśmy się wykonywać coś dobrze, to jak bardzo dbamy o to, by popisywać się swoją umiejętnością? Czy martwimy się, gniewamy albo przybieramy postawę prześladowanego, gdy nam się zdaje, że ktoś powstrzymuje nas od czegoś? Jeżeli tak, to byłoby dobrze pomyśleć, że to może Pan nas powstrzymuje, aż nauczymy się lekcji pokory. We wszystkich takich sprawach ważne jest, by pamiętać, że nie ma podrzędnych przyczyn, o ile to dotyczy naszej społeczności z Panem. Jeżeli nasze ambicje lub plany są udaremniwane, nie wińmy za to tego brata lub tamtej siostry; rozumiemy raczej, że wszyscy bracia, prawdziwi lub fałszywi, nie mogliby powstrzymać od nas tego, co Pan życzyłby sobie, abyśmy posiadli.

Gdy rozwiniemy w sobie ten właściwy pogląd co do naszej społeczności z Bogiem i o Jego opiece nad naszym najwyższym dobrem duchowym, otrzymamy znaczną pomoc na naszej drodze do prawdziwej pokory. Gdy nasze ambicje są powstrzymywane, będziemy doświadczać swoich serc i pytać Pana o powody, zamiast obwiniać braci i gniewać się na nich.

Bracia mogą się mylić w swoim traktowaniu nas; jeżeli tak, to Pan zajmie się tym. Możemy być tego pewni, że nasze stanowisko w danej sprawie było możliwe tylko za Pańskim zezwoleniem; a nasza wiara w Jego opiekę powinna nas uzdolnić do wierzenia, że On nie dopuści na nas czegoś takiego, co nie będzie ku naszemu dobru duchowemu. I w tym możemy się radować.

Taki sam pogląd może być prawdziwy nawet tam, gdzie bracia w Chrystusie nie są zaangażowani.

W naszych interesach, w pracy w fabryce lub biurze możemy być powstrzymywani w tym, do czego aspirujemy i do czego, w naszym mniemaniu, się nadajemy. W takich okolicznościach nie obwiniamy naszego współzawodnika, nadzorcy, zarządcy biura lub współpracownika. Starajmy się raczej, podobnie jak w naszej styczności z braćmi, upatrywać, jaką naukę Bóg ma dla nas w tych doświadczeniach. Jeżeli one nie sprawią w nas nic więcej, jak tylko nauczą nas większej pokory przed Bogiem, przyniosą nam wielkie korzyści. Lecz gdy staniami się gorzkimi wobec tych, którzy, naszym zdaniem, są odpowiedzialni za nasze niepowodzenie, chybiliśmy w owej próbie.

Niektórzy mogą posiadać w swych umysłach pewne urojone osiągnięcia i te mogą powodować więcej kłopotu aniżeli rzeczywiste. Istotne umiejętności często oznaczają długoletnią mozolną pracę i doświadczenia w szkole Chrystusowej, stąd koszt takich osiągnięć pomaga chrześcijaninowi do trwania w pokorze. Z drugiej strony, szybki rozwój zdolności, choćby nawet rzeczywistej, nie rozwija w człowieku przymiotów duchowych ani pokory, dlatego potrzebuje on tym większego czuwania nad sobą. Jeżeli zaś czyjeś osiągnięcia są tylko urojone, niebezpieczeństwo pychy jest tym większe. Ktoś taki może okazać się wielkim doświadczeniem dla wielu z poświęconych. Zawsze znajdują się tacy, którzy popierać będą brata, któremu się zdaje, że jest prześladowany przez braci i w ten sposób jego pycha jest zachęcana, a zwycięstwo nad sobą trudniejsze.

Może wszyscy słyszeliśmy bajkę o ptaku, który chciał imponować drugim, strojąc się pożyczonymi piórami. Możemy być kuszeni, aby coś podobnego czynić w sprawach duchowych. Możemy sobie wyobrażać, że pragnieniem naszym jest, aby służyć Prawdzie możliwie jak najlepiej, i używając materiału drugich, pozwalamy braciom wierzyć, że to jest nasz własny. Bracia mogą powiedzieć, jak to mówili o innych w przeszłości: „Co za utalentowany brat”. Inni mogą doznać z tego błogosławieństwa, lecz błogosławieństwo tego brata byłoby większe, gdyby ów przedmiot określił na swój własny, choćby mniej udolny sposób albo gdyby powiedział braciom, skąd te myśli zaczerpnął. Istotą tej kwestii jest to, że jego pragnienie, aby stać się przodującym między braćmi, które jest pewnego rodzaju pychą, może go doprowadzić do pewnej formy zwodzenia.

Możemy doświadczyć postawy swego serca w tym względzie poprzez skrupulatne badanie motywów wszystkiego, co mówimy lub czynimy. Na przykład, wskazane jest zawsze powoływać się na Pismo Święte jako na dowód naszej wiary, bez względu na to, czy mówimy z podium czy prywatnie; lecz istnieje też możliwość, że będziemy cytować cały szereg wersetów z Pisma Świętego jedynie w celu zaprezentowania swojej wiedzy przed braćmi. Czuwajmy nad sobą pod tym względem, aby upewnić się, czy motywem tego,

co mówimy lub czynimy, jest chęć uwielbienia Boga, czy też chęć popisania się.

Jacy jesteście

Dobrze jest badać samego siebie, aby dostrzegać, jakie postępy uczyniliśmy w pokonywaniu pychy. Poniżej jest kilka myśli do poważnego zastanowienia się w tym względzie.

Czy prawdziwie i z radością dajemy uznanie wszelkim zaletom przejawiającym się w drugich, odczuwając przy tym, że sami nie osiągnęliśmy jeszcze takiego rozwoju charakteru?

Czy zawsze upatrujemy wyższych przymiotów w drugich i chętnie dajemy im uznanie, gdy nadarza się sposobność? Filip. 2:3.

Czy nauczyliśmy się mierzyć samych siebie nie miarą własną, ale onym doskonałym probierzem, którym jest Chrystus Jezus? 2 Kor. 10:12.

Czy jesteście na tyle pokorni, by nie obawiać się, że bracia nie rozpoznają naszej pokory?

Czy prawdziwie radujemy się z zajmowania niższego miejsca, podczas gdy inni przodują w służbie?

Czy jesteście cierpliwi i łagodni w bronieniu prawdy?

Czy radujemy się, gdy różne doktryny z zakresu Prawdy są powtarzane dla korzyści słuchaczy, chociaż sami znamy je dobrze?

Czy możemy wnikać szczerze w komentowanie i modlitwy drugich, choćby najmniej utalentowanych, i nie dozwolić na uczucie irytacji, że sami moglibyśmy zrobić to lepiej?

Czy jesteście rozwinięci na tyle, że nie spoczywamy na laurach przeszłości, ale radujemy się złotymi możliwościami teraźniejszości?

W całej tej lekcji o pysze Jezus jest naszym wzorem. On posiadał wszelką znajomość i wszelkie zdolności – ziemskie i niebiańskie, a jednak powiedział, że Jego nauka nie była Jego, ale Ojca. Powiedział również, że sam nie mógł nic uczynić, a tylko przy pomocy Ojca; powiedział, że słowa, które mówił, nie były Jego słowami, ale Ojca. Mając na względzie ten zadziwiający wzór pokory, jak powinniśmy postępować my, którzy byliśmy kiedyś grzesznikami, nieprzyjaciółmi Bożymi, bez jakiegokolwiek duchowej znajomości, mądrości lub zdolności?

Obyśmy zawsze pamiętali, że „*ślawę uprzedza poniżenie*” (Przyp. 15:33, 18:12), że „*przed zginieniem przychodzi pycha*” (Przyp. 16:18-19) i że pycha jest taką obrzydliwością przed Bogiem, że zaliczana jest do takich grzechów jak morderstwo, fałszywe świadectwo i kłamstwo (Przyp. 6:16-17). Bądźmy więc przyobleczeni pokorą, a ozdobieni nią i innymi owocami ducha, będziemy prawdziwie „*naczyniem poświęconym i użytecznym Panu*” (2 Tym. 2:21). □

The Dawn XII 1965 r.

Napisane na podstawie przemowy br. Bartona.

Błogosławieni – szczęśliwi

■ M. JAKUBOWSKI

TRWAŁE SZCZĘŚCIE TYLKO W BOGU

*„Błogosławione oczy wasze, że widzą,
a uszy wasze, że słyszą” – Mat. 13:16.*

W naszym tytułowym wersecie zostało użyte słowo „błogosławieni”, które w języku greckim [makarios] oznacza również „szczęśliwy, szczęśny”. Werset ten został właśnie w ten sposób oddany w poznańskim tłumaczeniu Biblii. Istnieje wiele innych wersetów biblijnych, które tak samo tłumaczą to słowo, np. tekst zawierający osiem błogosławieństw z Ewangelii Mateusza 5:2-12.

Wymienione przez Pana Jezusa i innych mężów Bożych błogosławieństwa stanowią jakby małe źródła, skąd wypływają strumienie szczęśliwości, aby następnie łącząc się utworzyły wielką rzekę – wielkie duchowe prawdziwe szczęście chrześcijanina.

Prawie wszyscy ludzie z różnych okazji życzą sobie szczęścia, ale co znaczy bycie szczęśliwym? Któż nie chciałby być szczęśliwym? O szczęściu marzą dziewczęta i chłopcy, młodzi i starzy, bogaci i ubodzy, uczeni i prości. Jest ono przedmiotem najgłębszych pragnień, poszukiwań, dążeń prawie każdego człowieka i ideałem, który każdy pragnie osiągnąć, dobrem, które każdy życzyłby sobie mieć na co dzień, przez całe życie.

Pojęcie szczęścia nie jest jednoznaczne dla wszystkich i nie każde szczęście jest szczęściem prawdziwym. Dla jednych szczęściem będzie zdanie egzaminu, dla innych zdobycie fortuny, np. wygranie wysokiej sumy w toto-lotka, itp., ale wszystkie te rodzaje szczęścia są najczęściej krótkotrwałe, niepewne, zwodnicze – zależne od zmiennych sytuacji życia.

Co jest szczęściem dla dzieci przedszkola?

Staś – „szczęście jest wtedy, kiedy człowiekowi jest dobrze – nie choruje, jest wyspany.”

Kiedy dzieci są szczęśliwe?

Jaś – „kiedy je rodzice kochają.”

Po czym poznać, że je kochają?

Wojtek – „kiedy przytulają, całują i dają różne rzeczy”.

A jakie jest szczęście?

Staś – „szczęście jest przyjemne, wesołe i bardzo człowiekowi potrzebne.”

W obecnych czasach kryzysu małżeństwa szczęścia pragną szczególnie młodzi małżonkowie, tak dla siebie, jak i dla założonej przez nich rodziny. Niektórzy jednak to wymarzone szczęście szybko utracili i pragną je pozyskać w innym związku, lecz i w tym często nie znajdują. Według statystyki w Ameryce rozwodem kończy się 41% małżeństw w pierwszym małżeństwie, 60% w drugim, a 73% w trzecim.

Pewien francuski filozof powiedział: „Świat znajduje w szalonej pogoni za szczęściem”, a amerykański milioner z Texasu: „Myślałem, że za pieniądze można kupić szczęście – jestem mocno rozczarowany”.

Słynna tancerka ostatniej generacji uchyliła zasłony swojego życia i powiedziała: „Ilekcroć byłam sama, drżały ręce moje, oczy zapełniały się łzami, a serce pałało z tęsknoty za pokojem i szczęściem, którego nigdy nie znalazłam”. Stale odzywa się w nas cichy głos, że jesteśmy przeznaczeni do czegoś lepszego od tego, co mamy.

Nigdy jeszcze w historii świata człowiek nie rozporządził tak wielką mocą i nigdy dotąd ta moc nie była do tego stopnia skierowana na zniszczenie człowieka. Nie było tyle wykształcenia, ile jest obecnie, a tak mało osób przychodzi do prawdy. Podobnie nigdy jeszcze nie było zgromadzonego tak wielkiego bogactwa, a jednocześnie istniejącego ubóstwa i ludzi umierających z głodu. Człowiek otoczył się luksusem i zbytkiem, a mimo to nigdy nie był tak smutny i nieszczęśliwy. „I będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi” – Mat. 24:30.

Szczęściem jest pokój serca i umysłu, zadowolenie, radość. Właśnie tego ludzie najczęściej poszukują w skażonych skłonnościach ludzkiej upadłej natury – w małostkowym naśladowaniu, jakie obiecuje bogactwo, sława, władza, a nawet w narkotykach lub innych używkach. Szczęście, jakie się w nich znajduje, jest zwodnicze i w najlepszym wypadku krótkotrwałe. Bańki powodzenia mogą zniknąć w każdej chwili, a z nimi przyjemność i zadowolenie. Po nich często zostaje smutek, cierpienie, a nawet śmierć. Jak podały media, w Polsce w 2009 roku popełniły samobójstwo 6474 osoby. Coraz bardziej zwiększają się przypadki chorób psychicznych i depresji.

Szczęście prawdziwe to trwałe wewnętrzne zadowolenie, radość wynikająca z czystego sumienia, Boskiego uznania, odczuwalnej Jego opieki, miłości, zrozumienia Boga i Jego charakteru i obiecanej chwalebnej przyszłości.

Takiego szczęścia nie zburzą dramaty i nie jest ono uzależnione od zmiennych sytuacji życiowych, ponieważ ma swoje źródło we wszechmocnym, sprawiedliwym, mądrym i miłościwym Bogu.

Człowiek został stworzony nie tylko przez Boga, ale i dla Boga, dlatego najwyższym jego przeznaczeniem jest przebywać w łączności z Bogiem, służyć Mu i Go

czcić (Izaj. 43:7). Bóg pragnie, aby prawdziwe szczęście i pokój były znalezione tylko w harmonii, społeczności i sympatii z Jego Stworzycielem, a przez społeczność Stworzyciela i stworzenia to szczęście było wymienne. Aby miłość rodziła miłość, uwielbienie rodziło uwielbienie, podobnie jak wytwarza się miłość między dzieckiem a matką lub bardzo kochającym się małżeństwem. „*Obfitość wesela jest przed obliczem Twoim, rozkoszy po prawicy aż na wieki*” – Psalm 16:11.

Ponieważ szczęście jest sprawą umysłu i serca, więc należy szukać go w nieprzemijającej, pięknej i chwalebnej wartości. Żadne szczęście nie może być bogatsze od wartości, idei, którą człowiek wyznaje, i które stanowią źródło jego szczęścia.

Prawdziwego, trwałego szczęścia szukać więc należy w idei o wielkiej treści, sile i prawdziwości oraz zaspokajającej i zadowalającej potrzeby serca i umysłu. Potrzeby umysłu – to rozumna, logiczna prawda. Potrzeby serca – dobro i piękno. Im większe będą potrzeby serca i umysłu, tym bardziej wartościowa, rozumna i piękna musi być idea. Im bardziej wartościowa, rozumna i piękna jest idea, tym większe musi być zaangażowanie, a im większe zaangażowanie, tym większe szczęście.

W historii ludzkości zdarzały się jednostki i grupy osób, które poświęcały się, a nawet umierały dla pewnych idei humanistycznych, społecznych, itp., lecz bardzo rzadko ich służba i ta idea przynosiły im i ludzkości szczęście. Niektóre osoby doznawały szczęścia w osobistym życiu, tak jak np. pewna wiejska dziewczyna w wyniku swej samarytańskiej dobroci:

„Dzień pamiętny dla mnie to 3 maja 1945 roku. Oswobodzona przez amerykańskie wojsko po ewakuacji naszego obozu zagłady, mimo strasznych przeżyć w Ravensbrück, a później Sachsenhausen koło Berlina, cieszyłam się odzyskaną wolnością. Szłam z byłymi współwięźniarkami szeroką autostradą z Hagenow do Schwerina z nadzieją na spotkanie z polskim wojskiem.

Naraz zobaczyłam go leżącego w rowie. Widok prawie codzienny od chwili ewakuacji. Zbliżyłam się jednak, bo zdało mi się, że człowiek ten żyje. Oczy miał w pół otwarte, patrzące w dal, z wyrazem cierpienia. Twarz napuchnięta, pod oczyma olbrzymie worki wodne. Żył i cierpiał. Schyliłam się i dotknęłam policzka leżącego. Drgnął, a ja wiedziałam, dlaczego. Sądził pewnie, że zbliża się esesman, by strzałem w potylicę skończyć z życiem więźnia.

Koleżanki oddaliły się znacznie. Zatrzymałam przejeżdżający samochód wojskowy i poprosiłam o pomoc w przetransportowaniu chorego. Nie rozumiałam angielskiego, ale pojęłam, że postarają się to zrobić. Podłożyłam swój płaszcz pod głowę chorego, usiadłam obok i wpatrywałam się w jego twarz, młodą jeszcze, ale zniekształconą cierpieniem, napuchłą i nienaturalną.

Za pół godziny stanął przed nami ambulans wojskowy. Zabrano go do lazaretu wojskowego w Hagenow. Pojechałam razem z nim i zostałam przez siedem tygodni, pielęgnowałam chorego, wyręczając sanitariuszy.

Dochodził do zdrowia, ale musiał wytrzymać ostrą kwarantannę i wytrzymał. Chętnie mnie słuchał. Stawał mi się co-

raz droższy, zwłaszcza, że powracając do zdrowia zmieniał się nie tylko zewnętrznie. W rozmowach prowadzonych ze mną widać było, że miał szeroką znajomość różnych spraw świata, a jego sposób wypowiedzania się był inny niż mój, niewykształconej dziewczyny, biednej i prostej. Każde jego słowo było mądre, łagodne, i z każdym dniem odzyskiwał urodę.

A ja – miałam wrodzoną wadę, krzywiznę kręgosłupa i lekki zez. Nie odrosły mi też jeszcze włosy po tyfusie przebyłym w obozie. Nie liczyłam na nic, co poza dobrocią serca mogłoby przykuć jego uwagę.

Po dwóch miesiącach wyszliśmy razem ze szpitala. Umieszczono nas w barakach dla przesiedleńców, osobnych dla obojga płci. Spotykałam go często, nieraz szukał mnie i dziękował za pomoc. A kiedy całował mnie w rękę, drżałam cała jak liść. Dla mnie to był cały świat. Gdy żegnaliśmy się, pocałował mnie w rękę jak zwykle i powiedział: „przyjadę”. To było wszystko, a mnie świat zawirował w oczach i łzy spadły jak groch na policzki, ale on już tego nie widział.

Tak upłynął sierpień i wrzesień. Ani listu, ani żadnego śladu, że on żyje, a jeżeli tak, to czy choć pamięta o tej, która oddałaby życie za jedną godzinę rozmowy.

Aż kiedyś... był taki piękny dzień październikowy. Usłyszałam w korytarzu kroki i ktoś zapukał – to był on. Chwycił mnie w ramiona, bo upadłabym ze wzruszenia. Zdobyłam go dla siebie, całkowicie i na zawsze. Był to człowiek, który nie łamał nigdy (i nie łamie) danych przyrzeczeń, który pokochał mnie jaką byłam, nie za urodę ani za majątek.

Wprowadził mnie w inny świat, którym był świat zdrowego rozumowania i prostoty ducha, sprawiedliwości, zasad etycznych, stanowczości, gdzie trzeba wyrozumiałości dla błędów innych.

Obecnie (...) nie potrafimy żyć bez siebie, na rozmowy nam zawsze czasu za mało. Los mnie złączył z człowiekiem, który stanowi drugą połowę mego ciała i duszy, i to jest moje największe szczęście”.

[Fragment opowiadania drukowanego w czasopiśmie „Przyjaciółka”.]

W porównaniu do wyjątkowego szczęścia tej niewiasty, podobnego, lecz o ile większego, piękniejszego i wiecznego szczęścia dostępują poświęceni Wiekowi Ewangelii: *Nasz Miły jest „zacniejszy nad innych dzieścię tysięcy”* (Pieśń 5:10).

Apostoł Paweł w Liście do Hebrajczyków 2:3-4 napisał: „*Jakoż my ucieczemy, jeżeli zaniedbamy [zlekceważymy] tak wielkiego zbawienia, które wziąwszy początek opowiadania przez samego Pana od tych, którzy go słyszeli, jest nam potwierdzone? Którym i Bóg świadectwo wydał przez znamiona i cuda i rozliczne mocy, i przez udzielanie Ducha Świętego, według woli swojej*” (BG).

Apostoł nazywa to „wielkim zbawieniem”, co znaczyłoby też, że jest wyjątkowe, zadziwiające, gdyż Bóg w tym Wiekowi Ewangelii wybiera Kościół – Oblubienicę dla swego Jednorodzonego Syna Jezusa Chrystusa, która ma otrzymać w niebie duchową, nieśmiertelną naturę, i mają być królami i kapłanami, a także błogosławić i uszczęśliwiać wszystkie rodzaje ziemi. Mają

być częścią rodziny Królewskiej – najbliższą wielkiemu Stwórcy – Ojcu Niebieskiemu.

Klasa ta ma być wybrana na ziemi nie z wielkich tego świata, ale w większości z ubogich, prostych, do których my należymy.

W całej historii świata, ani w powieściach, czy nawet romansach nie miało miejsca podobne wydarzenie, którego my z wielkiej łaski Bożej staliśmy się uczestnikami.

Czy nie jest to powód do wielkiej radości z tak wielkiego szczęścia, szczególnie, że to nas spotkało już w końcowym czasie Wieku Ewangelii, kiedy wybór tej klasy ma się ku końcowi? Jak to oceniamy i jak przygotowujemy się do tak wielkiego, zaszczytnego stanowiska?

Wyobraźmy sobie młodą wieśniaczkę, zaproszoną, aby stała się żoną zacnego wielkiego króla. Czy myśli o tym małżeństwie, o nadchodzących ją zaszczytach nie byłyby dla niej najważniejsze, zajmując czas, uwagę i siły? Choć może małżeństwo to mogłoby przynieść rozczarowanie, a w najlepszym wypadku trwałoby kilkadziesiąt lat.

Obecnie Pan za pomocą Słowa Bożego, społeczności braterskiej oraz różnych doświadczeń, przyjaznych i nieprzyjaznych, pragnie rozwinąć w nas odpowiedni charakter do tego przyszłego stanowiska, gdyż mamy stać się obrazem Pana Jezusa. Jak je oceniamy i wykorzystujemy?

Kilka tekstów i myśli związanych ze szczęściem:

1. Joz.1:8 „*Niech nie odstępują księgi zakonu tego od ust twoich; ale rozmyślaj w nich we dnie i w nocy, abyś strzegł i czynił wszystko, co napisano w nim; albowiem na ten czas poszczęszczą się drogi twoje, i na ten czas bezpiecznym będziesz*”.
2. 1 Kron. 22:13 „*Szczęśliwym będziesz jeśli strzec będziesz i czynić przykazania, które rozkazał Pan.*”
3. Gdy powiesz Bogu „nie”, to nie oczekuj od Niego szczęścia.
4. Pogoń za małym szczęściem zasłania wielkie szczęście.
5. Szczęśliwszą rzeczą jest dawać jak brać, nie tylko rzeczy materialne (Dzieje Ap. 20:35).
6. Przeciwności uczą mądrości, powodzenie je odbiera.
7. Bez ofiary nic się w życiu nie zrobi pięknego.
8. Ofiarowanie się jest sprawą krótkiej chwili, lecz uświęcenie sprawą całego życia.

Godnym uwagi jest to, że szczęście często maleje w miarę jak zwiększa się powodzenie materialne. Jeżeli jesteśmy z klasy wybranej, to powinniśmy być przekonani, że mamy coś takiego, co powinno nas uszczęśliwiać choćby w najbardziej niekorzystnych warunkach życia. Znaleźliśmy bowiem perłę i zapewne jesteśmy zadowoleni z tego, na jakich warunkach została nam ona zaferowana, a zatem ochotnie i z wielką radością powinniśmy wszystko inne poczytać sobie za śmiecie, aby tylko posiadać tę perłę.

Obecnie główną próbą wiary nie są tylko doktryny, ale wiara w Boga i Bogu: „*Gdy przyjdzie Syn Człowieczy, zali znajdzie wiarę na ziemi?*” – Łuk. 18:8. A czy ona jest w nas? Głównym składnikiem wiary jest ufność Bogu – poleganie na tym, że co On nam obiecał, to jest w stanie dotrzymać. A Pan nam obiecał tylko konieczności życiowe. Gdy dobrze nauczymy się lekcji życia, to poznamy, że rzeczy konieczne do życia mogą składać się z bardzo prostych i niekosztownych potraw, ze skromnej odzieży, małego mieszkania i zwykłego prostego umeblowania. Cokolwiek ponad te rzeczy posiadamy, to jest to więcej, aniżeli Bóg nam obiecał w tym życiu, i powinniśmy za to odczuwać wielką wdzięczność Bogu i wypowiadać ją ustami.

Skromne warunki są też korzystniejsze dla najwyższego duchowego dobra. Ilu takich, co zdobyli majątek, przekonało się, że stał się on ich przekleństwem, przyczyną dumy i rozpasania – większą przeszkodą aniżeli pomocą na tej wąskiej drodze.

Jeżeli więc należymy do tych uboższych, to będziemy zadowoleni, gdyż według Słowa Bożego jesteśmy wielce ubogaceni łaską Bożą, piękną, logiczną prawdą i kosztownymi obietnicami wspaniałego Królestwa Bożego, które jest już bardzo blisko. Czy ktoś może być od nas bogatszy i bardziej od nas uszczęśliwiony? Z pewnością nie.

Czy ta szczęśliwość jest widoczna w naszym życiu, w naszych słowach i zachowaniu? Czy mamy wygląd ludzi szczęśliwych? Czy jesteśmy szczęśliwi z prawdy, nadziei, a nie fałszywie szczęśliwi z mamony?

Apostoł Paweł i Syłas będąc pobici, zakuci w kłody i wrzuceni do najgłębszego więzienia, modląc się, chwalili Boga pieśniami, tak że je słyszeli więźniowie (Dzieje Ap. 16:22-25). Nie tylko więźniowie usłyszeli ten śpiew, lecz usłyszał go też Bóg, któremu zapewne podobało się to chwalenie, bo natychmiast zesłał odpowiedź w postaci lokalnego trzęsienia ziemi, i nie tylko oni zostali uwolnieni, ale nawrócił się też stróż więzienny z rodziną.

W takim stanie i w takich trudnych warunkach głośno się modlić i śpiewać mogą tylko osoby bardzo, bardzo szczęśliwe. Zauważmy też, że śpiewali oni z pamięci, nie ze śpiewnika. Ile my sami potrafimy zaśpiewać pieśni, nie używając śpiewnika, i jak często śpiewamy poza zborem, w kuchni, na polu czy w podróży? Podobno grupa braterstwa z naszej społeczności, będąc na wycieczce w Jerozolimie, swoim śpiewem na ulicy wzbudziła wielkie zainteresowanie. Wszyscy mogą śpiewać, choć może niektórzy słabo ustami, ale wdzięcznym sercem.

Pamiętajmy również na ostrzegający przykład Ezawa, który za miskę soczewicy sprzedał swoje pierworodztwo i związane z nim błogosławieństwo – szczęście, i nie mógł go już odzyskać, choć z płaczem tego pragnął (Hebr. 12:16).

„Ezawami pomiędzy ludem Bożym są ci, co miłują świat i rzeczy tego świata, uganiają się za przyjemnościami doczesnymi, którymi są piękne domy, piękne ubrania, pod dostatkiem smacznego jedzenia, itp.” (WT 75). Nie znaczy to, że piękne domy, piękne ubrania, jedzenie są grzeszne same w sobie, lecz gdy są zdobywane kosztem rzeczy duchowych, gdy stają się głównym celem życia chrześcijanina, wtedy to jest grzechem.

Szczęśliwy jest ten, który tak jak Jakub wybiera raczej utratę ziemskich korzyści, aby zdobyć niebiańską obietnicę.

„Niech ci błogosławi [szczęści] Pan, a niech cię strzeże. Niech rozjaśni Pan oblicze swoje nad tobą, a niech ci miłościw będzie. Niech obróci Pan twarz swoją ku tobie, a niech ci da pokój” – 4 Mojż. 6:24-26.

„Ile szczęścia i chwał
Jezus wiernym swym dał.
Ile łask Jezus dał w niebie im,
Tego nie słyszał słuch,
Ujrzy zaś tylko duch,
Jaki stan Jezus da wiernym swym.”
„Pieśni brzasku Tysiąclecia” (207) □

Komentarz do Księgi Koheleeta cz. 5

■ PIOTR MRZYGLÓD

WIEDZA, ROZUM I MĄDROŚĆ...

„Postanowiłem przyrzeć się mądrości, a także szaleństwu i głupocie. Bo czegoż jeszcze dokonać może człowiek, który nastąpi po królu, nad to, czego on już dokonał? I zobaczyłem, że mądrość tak przewyższa głupotę, jak światło przewyższa ciemności. Mędrzec ma w głowie swojej oczy, a głupiec chodzi w ciemności. Ale poznałem tak samo, że ten sam los spotyka wszystkich. Więc powiedziałem sobie: Jaki los głupca, taki i mój będzie. I po cóż więc nabyłem tyle mądrości? Rzekłem przeto w sercu, że i to jest marność. Bo nie ma wiecznej pamięci po mędrca tak samo, jak i po głupcu, gdyż już w najbliższych dniach w niepamięć idzie wszystko; czyż nie umiera mędrzec tak samo jak i głupiec? Toteż znenawidziłem życie, gdyż przykre mi były wszystkie sprawy, jakie się dzieją pod słońcem; bo wszystko marność i pogoń za wiatrem. Znenawidziłem też wszelki swój dorobek, jaki nabyłem z trudem pod słońcem, a który zostawię człowiekowi, co przyjdzie po mnie. A któż to wie, czy mądry on będzie, czy głupi? A władać on będzie całym moim dorobkiem, w który włożyłem trud swój i mądrość swoją pod słońcem. I to jest marność. Zacząłem więc ulegać zwątpieniu z powodu wszystkich trudów, jakie podjąłem pod słońcem. Jest nieraz człowiek, który w swej pracy odznacza się mądrością, wiedzą i dzielnością, a udział swój musi on oddać człowiekowi, który nie włożył w nią trudu. To także jest marność i wielkie zło” – Kaznodziei Salomona 2:12-21 (BT).

Po serii rozczarowań władzą i bogactwem Salomon postanowił się przyrzeć mądrości, szaleństwu i głupocie. Salomon – najmądrzejszy człowiek swoich czasów, przechodzi w tym fragmencie do innej formy analizy rzeczywistości ludzkiej. O ile w poprzednich wersetach czytamy, że król Izraela aktywnie próbował odnaleźć szczęście w życiu, o tyle w tym fragmencie pisze on, że postanowił się przyrzeć różnicy pomiędzy mądrością a emocjami. Kohelet wiedział, że oddanie się we władanie emocji (szaleństwa) i bezmyślności (głupoty) jest niebezpieczne, ponieważ wciąga, uzależnia i zmienia psychikę człowieka. Szaleństwo i głupota, jak każda emocja, gdy nie jest kontrolowana przez mądrość Bożą, może doprowadzić do upadku i być przyczyną wielu złych i zgubnych czynów. Jego ojciec Dawid napisał w Psalmie 38:5-7 „Bo winy moje przerosły moją głowę, gniotą mnie jak ciężkie brzemię. Cuchną, ropieją me rany na skutek mego szaleństwa.

Jestem zgnębiony, nad miarę pochylony, przez cały dzień chodzę smutny”. Szaleństwo, emocje, nawet jeśli chwilowo przynoszą zadowolenie, finalnie często kończą się smutkiem.

W dalszych wersetach, pod koniec swoich badań nad sensem życia, Salomon zdefiniował głupotę jako zło, a szaleństwo jako wielką głupotę, czyli wielkie zło (7:25). Król, uzasadniając swoją decyzję obserwacji, lecz nie uczestniczenia w szaleństwie, powołuje się na doświadczenia swojego ojca, mówiąc: „Bo czegoż jeszcze dokonać może człowiek [Salomon], który nastąpi po królu [Dawidzie], nad to, czego on już dokonał?” Widział on, do czego doprowadziła kraj i dom Dawida jego impulsywność i nieopanowanie. Zdawał sobie sprawę z faktu, że wiele upadków Dawida, jak policzenie ludu czy grzech z Batszebą, miało swoje długotrwałe i nieodwołalne konsekwencje. Dlatego lepiej jest uczyć się na cudzych błędach przez ob-

serwację niż uczestniczyć, powtarzać czyjąś głupotę i szaleństwa.

Lekcja dla młodzieży

Postępowanie Salomona cenne jest szczególnie dla młodych osób, które z natury łatwiej ulegają emocjom, którym brakuje także doświadczenia życiowego. Często niesłusznie myli się wiedzę techniczną, ogólną, z wiedzą życiową – tę drugą można zdobyć tylko z czasem i najlepiej przez obserwacje i konsultacje ze starszymi osobami. „*Nie wspominaj grzechów mej młodości*” – modlił się Dawid w Psalmie 25:7. W młodości wydaje nam się, że lepiej rozumiemy świat, że jesteśmy mocniejsi niż nasi rodzice, lecz gdy przybywa lat, pojawia się gorzka refleksja: „*Na końcu przyjdzie ci wzdychać, gdy ciało i siły wyczerpiesz. Powiesz: Nie cierpiałem upomnień – nauką wzgardziło me serce, nie dbałem na głos wychowawców, nie dawałem posłuchu nauczającą mnie*” – Przep. 5:11-13, ale czasu już się nie da cofnąć.

Wyższość mądrości nad emocjami

„*Mądrość tak przewyższa głupotę, jak światło przewyższa ciemności.*”

Wielokrotnie Biblia mówi o chodzeniu w światłości jako przeciwieństwie chodzenia w ciemności. Zasada ta sprawdza się w życiu doczesnym, gdzie wykształcenie zazwyczaj umożliwia lepsze zarobki. Jednakże mądrość opisywana w Biblii nie tyle dotyczy intelektualnej wiedzy, co sposobu postępowania zgodnego z przykazaniami Bożymi. Salomon, mimo że omawia stan rzeczy „pod słońcem”, czyli z punktu widzenia cielesnego człowieka, zauważa, że postępowanie zgodne z nakazami Bożymi jest mądrzejsze niż uleganie własnym pożądom.

Lekcja ta jest tym bardziej właściwa dla naśladowców Chrystusa. Biblia w różnoraki sposób opisuje mądrość pochodzącą od Boga: jako bojaźń Bożą (Psalm 111:10), przestrzeganie przykazań (5 Mojż. 4:6), rozsądek (1 Król. 5:9); zawsze jednak pochodzi ona od Boga, jest Jego darem dla człowieka (Przep. 2:6). W końcu ap. Paweł w 1 Kor. 1:30 napisał, że dla nas mądrością stał się Chrystus. Czytamy także w Piśmie Świętym, że „*Bóg jest światłością*” i ci, którzy są z Nim w społeczności, chodzą w światłości. Szczególne światło na charakter Boży rzucił Jego Syn, który jest światłością dla ludzi (Jan 1:4), w pełni objawiając im charakter Ojca. Warto także zauważyć, że jak w naturze noc lub dzień nastają stopniowo, tak i droga człowieka do mądrości Bożej lub co gorsze – odstępstwo od Wszechmogącego, jest procesem. By zauważyć światłość i szczegóły, które ona odsłania, konieczny jest zdrowy wzrok. Nauka ta jest szczególnie aktualna dla Kościoła okresu Laodycei, który ma posmarować oczy „*maścią wzrok naprawiającą*” (Obj. 3:18). Okres ten obfituje w wiele wydarzeń ważnych

dla Kościoła, które można rozpoznać tylko będąc w światłości.

Mędrzec ma oczy w głowie

„*Mędrzec ma w głowie swojej oczy, a głupiec chodzi w ciemności. Ale poznałem tak samo, że ten sam los spotyka wszystkich. Więc powiedziałem sobie: Jaki los głupca, taki i mój będzie. I po cóż więc nabyłem tyle mądrości? Rzekłem przeto w sercu, że i to jest marność.*”

Człowiek mądry ma oczy w głowie, czyli widzi pewne rzeczy z wyprzedzeniem, jest przewidujący, a mimo to spotyka go taki sam los jak głupca. O jakiej mądrości mówi Salomon? Jeszcze raz warto podkreślić, że o mądrości ludzkiej, nie o Bożej. Psalm 49:11 „*Mądrzy umierają, głupi i prostak pospołu giną i zostawiają obcym bogactwo swoje*”. Poświęcenie swego życia karierze naukowej (a w założeniu Salomona mądrość także w efekcie przynosi bogactwo) oraz gromadzeniu bogactwa jest rozczarowujące. Zawsze wysiłek włożony w osiąganie tych celów jest rozczarowujący.

Mówiąc o losie, który spotyka wszystkich, mądrych i głupich, Salomon używa słowa „*miqreh*”, które znaczy tyle co: przypadek, zdarzenie przypadkowe. Oznacza to, że śmierć człowieka cielesnego jest przypadkowa, o ile nie jest on narzędziem w rękach Wszechmocnego. Dzieje się tak, ponieważ z punktu widzenia Boga świat jest już martwy. „*Niech umarłi grzebią umarłe swoje*” – Mat. 8:22, wobec tego „*obwinianie*” Pana Boga za konkretną śmierć jest bezzasadne, skoro przychodzi ona w przypadkowym momencie. Werset ten m.in. zaprzecza także nauce o predestynacji (przeznaczeniu) człowieka. Śmierć człowieka jest sumą jego wyborów, sposobu życia i przypadkowych okoliczności.

Kohelet zauważa także, że z punktu widzenia cielesnego człowieka śmierć mądrego (wierzącego w Boga), jak i głupca (ateisty, niewierzącego) jest taka sama, a ludzie szybko zapominają o ich życiu i dokonaniach. Dzieje się tak, ponieważ „*jesteśmy poddani tym samym biedom*” (Dzieje Ap. 14:15) co inni i umieramy jak pozostali ludzie (Psalm 82:7).

Pierwszy etap nawrócenia

„*Toteż znieawidziłem życie, gdyż przykre mi były wszystkie sprawy, jakie się dzieją pod słońcem; bo wszystko marność i pogoń za wiatrem.*” Pierwszy etap nawrócenia się do Boga polega na znieawidzeniu swojego dotychczasowego grzesznego i pustego życia. Uświadomienie sobie swojej grzeszności i marności postępowania powoduje rozpacz, jeśli nie znajduje się ukojenia w Chrystusie (Mat. 11:29-30). Salomon zdaje sobie sprawę także z marności „*pracy dla dzieci, budowania majątku rodzinnego*”, tak popularnej w dzisiejszych czasach. Słusznie zastanawia się: „*Któż to wie, czy mądry on [dziedzic majątku] będzie, czy głupi?*” Jego obawy były uzasadnione, bo Roboam, następcą

Salomona przez swą głupotę podzielił Izrael. Zastanawiając się nad sensem życia, król izraelski zauważa, że nagrodą za wszelkie trudy i móżól, jakie podejmuje człowiek „pod słońcem”, są tylko cierpienia i troski. Los taki wydaje się być niesprawiedliwy i określa go kaznodzieja jako „marność i wielkie zło”.

Lekcje dla chrześcijan

Omawiany fragment opisuje, jak kolejne cele, które ludzie stawiają sobie w życiu, okazują się marnością i pogonią za wiatrem. Życie bez społeczności z Bogiem, choćby niezwykle bujne i ciekawe, finalnie okazuje się marnością, która rozwiewa się jak wiatr, pozostawiając

puszkę. Szczęśliwie naśladowcy Chrystusa znajdują pełnię życia, jak napisał ewangelista Jan: „Z pełności jego myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę” – Jan 1:16. Pamiętajmy, że „dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha – do życia i pokoju” – Rzym. 8:6. Niechaj pouczenia najmądrzejszego króla Izraela będą dla nas nauką, by nie zatracać się w zdobywaniu marność i pogoni za wiatrem. Wszystko to jest daremną ulotnością i złudną nicością. Pamiętajmy, że jako ci, którzy wiarą „siedzą na niebiesiach” (Efezj. 2:6), nie powinniśmy podlegać pożądlivościom i celom, które stawiają sobie ludzie „pod słońcem” – ludzie żyjący w oddaleniu od Boga. □

Bileam cz. 2

■ ŁUKASZ MILLER

OŚLEPIENIE BLASKIEM ZŁOTA

Lekcja z 4 Księgi Mojżeszowej r. 22-25

[dokończenie z poprzedniego numeru]
Pomimo że Balak usłyszał słowa skierowane bezpośrednio do niego, nadal uważa, że miejsce, a tym samym efekt zobaczenia Izraela ma wpływ na wypowiedziane słowa oczekiwanego przekleństwa: „*Wtedy rzekł znowu Balak do Balaama: Chodź, proszę, a na inne miejsce jeszcze cię wprowadzę. Może spodoba się Bogu, byś przynajmniej z tego miejsca mi go przeklął*” – 4 Mojż. 23:27. W powyższej wypowiedzi jest mowa o Bogu, ale nie jest ona podana w sposób znany nam jako JHWH, co ma miejsce wielokrotnie wcześniej, ale w znanej nam formie ELOHIM (#430). Można zauważyć, że Balak nie lubi wypowiadać Imienia Świętego, tak samo jak ani razu nie wypowiedział słowa Izrael, tylko stosuje termin zastępczy „*ten naród*”. Ponadto, trzecie miejsce, które wybrał Balak, jest szczególnie, gdyż właśnie z niego można dostrzec nie część obozu Izraela, ale całość: „*Gdy więc podniósł oczy i zobaczył Izraela rozłożonego obozem według swoich pokoleń, ogarnął go Duch Boży*” – 4 Mojż. 24:2.

Naturalnie cała procedura ceremonialna odnośnie ołtarzy i ofiar jest taka sama, nie mniej trzecia wypowiedź różni się od pozostałych tym, że do Bileama dociera fakt, iż nie jest w stanie żadną ofiarą przekupić Boga i bez wychodzenia na Jego spotkanie poddaje się działaniu Bożego wpływu: „*Gdy Balaam spostrzegł, że dobre jest w oczach Pana błogosławienie Izraela, nie odszedł wcale, jak przedtem, aby szukać wróżb, lecz twarz obrócił ku pustyni*” – 4 Mojż. 24:1. W tym wersecie wypowiedzi Bileama określone są mianem wróżby (#5173), natomiast w wersecie 3. już jako ‘pouczenie’/przypowieść (#4912), lecz w natchnieniu

Bileam mówi o swoim słowie jako o ‘słowie’ (BW) lub ‘wyroczni’ (BT) – #5002. Utwierdza to w przekonaniu, że Bileam był pod natchnieniem ducha i choć rozmaite przekłady różnie to nazywają, komentatorzy nie zawsze widzą w Bileamie proroka Bożego, lecz pogańskiego, i bez względu na to, jakie my mamy osobiste zdanie na ten temat, musimy przyznać, że Bileam nie szedł po wyrocznię do obcego boga, a rzekomo Bóg niby sam się wtrącił w całą sprawę, lecz to, że Bileam od początku do końca miał na myśli Wiekuistego. Tym samym jego natchnienie możemy nazwać – i to chyba nie będzie nadużyciem – stanem proroczym, może nie tak manifestacyjnym, jak sobie wyobrażamy, ale z pewnością odciskającym piętno na zachowaniu, jak w przypadku Saula: „*Wtedy zdjął swe szaty i prorokował w obecności Samuela, i upadł, [i leżał] nagi przez cały dzień i całą noc. Stąd powiedzenie: Czyż i Saul między prorokami?*” – 1 Sam. 19:24.

Trzecia wypowiedź zwraca uwagę Balaka i jego towarzyszy na Kanaan, jego dostojność, bogactwo i piękno. O ile wersety 5 i 6 mówią o piękności ziemi dosłownie, o tyle wersecie 7. już w sposób metaforyczny objawia urodzajność Ziemi Obiecanej pod symbolem wody, która na Wschodzie od zawsze była obrazem dostatku i urodzaju: „*Płynie woda z jego wiader, a zasiew jego ma wilgoć obfitą*” – 4 Mojż. 24:7. Ponadto Bileam dobitniej podkreśla, że wrogowie Izraela zostaną ostatecznie pokonani i nikt się nie osto: „*Błogosławieni niech będą, którzy błogosławią cię, a przekłęci, którzy cię przeklinają*” – 4 Mojż. 24:9. Te słowa z pewnością zaniepokoiły Balaka, który znów zareagował gniewem na Bileama. Prorok jak zwykle

zapewnił o swej 'lojalności' wobec Boga, mając świadomość, że chciałby w gruncie rzeczy wypowiedzieć słowo inne, przychylnie królowi Moabu. Sytuacja ta spowodowała, że zysk Bileama przypadł i nie miał on już nic do stracenia, można by rzec, że stracił swój czas, na darmo przybywając do Moabu.

W całej tej sytuacji Bóg objawia nam swoją wielkość. Człowiek chce ugrać swoje, planuje, oblicza, stara się przewidzieć przysłówiowe 10 kroków na przód. Bóg objawia swoją potęgę w tym, że nawet gdy człowiek chce powiedzieć coś złego, Bóg bez większego trudu może wpłynąć na tę osobę i ze złego uczynić dobre. „*Lecz Pan, Bóg twój, nie chciał słuchać Balaama, i Pan, Bóg twój, zamienił przekleństwo względem ciebie na błogosławieństwo, bo Pan, Bóg twój, umiłował ciebie*” – 5 Mojż. 23:6. Bileama ocenia się negatywnie, a historia pokazuje, że jego chęć uczynienia zła została przemieniona w trzy piękne błogosławieństwa. Choć Bóg przekleństwo zamienił w błogosławieństwo, nie mógł nie zareagować na całą tę sytuację, na postawę Balaka i jego chęć pokonania Izraela. Dlatego Bileam na odchodne, cały czas będąc pod wpływem ducha Bożego, wypowiada czwarte słowo, które już nie jest błogosławieństwem, lecz konkretnym proroctwem dotyczącym tak Balaka, jak i jego narodu: „*Dobrze więc, wróć teraz do swojego ludu, lecz zbliż się jeszcze, bo chcę ci oznajmić, co lud ten kiedyś uczyni twojemu ludowi*” – 4 Mojż. 24:14.

Czwarta wypowiedź prorocza Bileama nie dotyczy Izraela w sposób bliżej określony. To znaczy, że słowo te nie można odnieść do bezpośredniej przyszłości (np. piękno Ziemi Obiecanej), ale do przyszłości, mając na myśli przyszłe dzieje. Argumentować ten wniosek można na podstawie wersetu 17, który w perspektywie przyszłych dziejów zwraca uwagę na epicentrum wydarzeń narodu izraelskiego, a jest nim oczywiście obiecany Mesjasz. Ten to przyszły Wódz zniszczy doszczętnie kraj Balaka i wszyscy jego współbracia zostaną wytopieni: „*Widzę go, lecz jeszcze nie teraz, dostrzegam go, ale nie z bliska: wschodzi Gwiazda z Jakuba, a z Izraela podnosi się berło. Ono to zmiażdży skronie Moabu, a także czaszki wszystkich synów Seta*” – 4 Mojż. 24:17. W tej wypowiedzi Bóg nie tylko oznajmia karę dla Moabu, ale także dla innych narodów. Edom także znalazł się wśród tych, którzy będą musieli uznać wyższość Izraela. Należy pamiętać, że te słowo prorocze należy rozpatrywać z perspektywy dziejowej planu Bożego, gdzie ostatecznym triumfatorzem będzie Mesjasz, jednakże warto zwrócić uwagę, że częściowe wypełnienie słów podbicia Moabu czy innych narodów miało miejsce w późniejszej historii. Dla przykładu Edom został pokonany za czasów króla Dawida: „*Wszyscy więc Edomici stali się niewolnikami Dawida*” – 2 Sam. 8:13. Następnie wspomniane jest o Amalekitach, narodzie, który na ówczesne czasy był uważany za najstarszy i najznakomitszy naród, a jego król, Agag, był uważany za jednego

z najpotężniejszych na ziemi. Bileam zwaistuje koniec temu wspaniałemu narodowi, i faktycznie z historii się dowiadujemy, że najpierw Gedeon, później Saul, a w końcu Dawid rozgromili ten lud. Następnie Bileam wspomina o Kenitach, którzy zamieszkiwali Półwysep Synajski, mówiąc, iż ich bezpieczeństwo wynikające z uwarunkowania geograficznego jest tylko pozorne i podobnie jak pozostałe narody zostaną zniszczeni. Wykonawcą woli Bożej będzie Aszszur, co wskazywałoby na Asyrię, której klęska za przewinienia również została proroczo zapowiedziana.

Nierząd

„*Wtedy podniósł się Balaam i odszedł do swojej ojczyzny, również i Balak odszedł swoją drogą*” – 4 Mojż. 24:25. Werset ten jest kluczowy dla zrozumienia nieudolnej ludzkiej filozofii w pisaniu teologicznych komentarzy biblijnych. Wielu komentatorów uważa, że werset powyższy mówi o czymś zupełnie innym, niż jest napisane. Werset mówi, że Bileam udał się do swojej rodzinnej miejscowości Peotr (choć nazwa jej nie występuje). Jednakże, aby ten fragment korespondował z rozdziałem 25. i kolejnymi wydarzeniami, wmawia się (myślę, że to odpowiednie słowo), że Bileam zamieszkał wśród Moabitów, w domu, który dostał, i w tym momencie miejsce to stało się 'jego rodzinną miejscowością'. Na myśl taką można się częstokroć natknąć, ale wydaje się, że brak jakiegokolwiek dla niej uzasadnienia. Werset mówi o tym, o czym czytamy, a kontekst wcale się nie zmieni, jeśli uznamy, że Bileam wrócił do swojej rodzinnej miejscowości. Uprawianie nierządu z Moabitkami, a tym samym bałwochwalstwo było wywołane podjudzaniem przez Bileama. Nie dowiadujemy się tego bezpośrednio z Księgi Liczb, rozdz. 25, ale i tym razem przychodzą nam z pomocą późniejsze zapisy: „*Ale mam nieco przeciw tobie, bo masz tam takich, co się trzymają nauki Balaama, który pouczył Balaka, jak podsunąć synom Izraela sposobność do grzechu przez spożycie ofiar składanych bożkom i uprawianie rozpusty*” – Dzieje Ap. 2:14. Jak to wytłumaczyć? Odpowiedź wydaje się oczywista. Bileam nie mógł ścierpieć tego, że ominęła go niebywała fortuna. Mimo że było już po wszystkim, Bileam cały czas się gryzł i nie dawało mu to spokoju. Będąc prorokiem, wiedział, czego Bóg nie toleruje – bałwochwalstwa. Jeśli więc ze względu na mowę proroczą nie mógł pokonać Izraela, to już podstęp wydawał się bardziej skutecznym narzędziem do osiągnięcia obiecanych przez króla Moabu zysków: „*Gdy przebywali w Szittim, zaczął lud uprawiać nierząd z Moabitkami. One to nakłaniały lud do brania udziału w ofiarach składanych ich bożkom. Lud spożywał dary ofiarne i oddawał pokłon ich bogom. Izrael przyłgął do Baal-Peora, i gniew Pana zapłonął przeciw niemu*” – 4 Mojż. 25:1-3. Słowo Boże nie wskazuje konkretnie ani na Balaka, ani tym bardziej na Bileama, nie mniej

późniejsze zapisy rozwiewają wszelkie wątpliwości, przez co trzeba dopowiedzieć, że Bileam przybył do Moabitów i Madianitów, którzy wcześniej po niego posłali i pouczył ich – z pewnością nie za darmo – co należy uczynić, aby odwrócić przychylność Boga od Izraela. Przez ten czyn Izrael dopuścił się grzechu, który spowodował śmierć 24 000 Izraelitów, co Pismo Święte określa mianem klęski (4 Mojż. 26:1).

Kara za ten czyn przysłała w rozdziale 31. „*Rzekł Pan do Mojżesza: Pomścij Izraelitów na Madianitach. Potem zostaniesz przyłączony do twoich przodków*” – 4 Mojż. 31:1-2. Dopiero po wydarzeniach związanych z nierządami Izraelitów z Moabitkami, zarówno cielesnym, jak i duchowym, Bileam, który – trzeba przyznać – po części odniósł sukces, został w kraju moabskim zabity: „*Zabili również królów madianickich. (...) Mieczem zabili również Balaama, syna Beora*” – 4 Mojż. 31:8.

Podsumowanie

Powstaje teraz pytanie: Jaki jest sens analizowania całej tej historii? Pismo Święte odnosi się do tych wydarzeń jednoznacznie – podkreśla pogoń za zyskiem: „*Opuszczając prawą drogę zbłądzili, a poszli drogą Balaama, syna Bosora, który umiłował zapłatę niesprawiedliwości*” – 2 Piotra 2:15 oraz bałwochwalstwa: „*Rzekł do nich: Jakże mogliście zostawić przy życiu wszystkie kobiety? One to za radą Balaama spowodowały, że Izraelici ze względu na Peora dopuścili się niewierności wobec Pana. Sprowadziło to plagę na społeczność Pana*” – 4 Mojż. 31:15-16. W tych dwóch zapisach zawarte jest całe nasze rozważanie. Analizując historię Bileama, chciałem zgłębić sposób myślenia człowieka, który jest owładnięty jakąś władzą. Nie wiem, na ile mi się to udało – nie mnie to oceniać, ale jeśli będziemy mieli na uwadze to, że Bileam był cały czas owładnięty chęcią zysku, a umiłowanie złota i srebra stało się ważniejsze niż jego Bóg, to uświadomimy sobie, że jego dziwaczne postępowanie jest kierowane swoistą logiką. Bo przecież nie do końca nazwiemy normalnym zachowaniem to, że człowiek dostaje tyle znaków i ostrzeżeń od Boga, a mimo to uparcie dąży do grzechu. Być może w jakimś stopniu można to określić mianem nałogu, ale z całą pewnością zahaczamy już o tę sferę, choć trudno ocenić, jak bardzo. Historia Bileama nie może być określona mianem ‘jednej z wielu’, gdyż do żadnej historii nie ma tak wielu wymownych nawiązań w późniejszych dziejach, nawet w samej Księdze Objawienia. I nie chodzi tu tylko o aspekt stricte izraelski: uprawiania nierządu duchowego, ale także o znikomość ludzkiej myśli w porównaniu do potęgi Bożej. Po cóż planować i często wyręczać Pana Boga w różnych rzeczach? Niepowierzanie spraw Bogu, a robienie ich samemu w jakimś stopniu uwłacza Stwórcy, gdyż naszym czynem mówimy, że Bóg nie jest w stanie tego czy tamtego zrobić lub że my mamy pełną suwerenność w podejmowaniu wszelkich decyzji, a Bóg

ma obowiązek (!) nas słuchać i wedle naszych potrzeb spełniać nasze prośby. Oczywiście, możemy zostać przy swoim i uparcie dążyć do tego, co nam się wydaje za słuszne i właściwe, nie pytając Boga o pozwolenie, czy choć może tylko o zdanie, jednakże, gdzie skończymy, postępując tak jak Bileam czy Balak?

Świat, który nas otacza, jest naprawdę piękny i cudowny. Gdyby taki nie był, nie kusiłby nas do siebie, a my byśmy nie zwracali na niego uwagi. Jednakże jego piękność i cudowność, to tak naprawdę tylko opakowanie, w środku jest pustka, której nie da się niczym wypełnić. Człowiek zawładnięty władzą ma taką pustkę w sobie. Jest się wtedy daleko od Boga i nie zwraca się uwagi na priorytety życia duchowego, dlatego tę pustkę chce się wypełnić tym, co świat oferuje jako najwspanialsze: pieniądzem czy sławą. Można tych i innych rzeczy nagromadzić całe mnóstwo, ale nie da się wypełnić tej wewnętrznej pustki. Tę duchową próżnię serca może wypełnić tylko Bóg. Zauważmy, że po wypowiedziach Bileama Bóg nie ukarał go. Wrócił on do swej ziemi, ale nie wrócił do Boga. Nie otrzeźwiał z amoku złota. Przypuszczalnie, gdyby wyrwał się z tych więzów, prawdopodobnie nic złego by go nie spotkało, a jeśli już coś miało być, to na pewno nie byłoby to śmierć. Jednakże Bileam uparcie trwał przy swoim i na przekór Bożej opatrności udał się drugi raz na stepy Moabu, aby tam dokonać dzieła, a tak naprawdę żywota, i stać się obiektem pouczeń dla naszych czasów. Niby zaszczyt, bo imię jego jest wspominane po dziś dzień, ale czy wnioski płynące z jego życia można uznać za chwalebne?

Droga Bileama od początku prowadziła na zatracenie. Być może Bileam nie miał bliskiej osoby, która by mu pomogła ‘zmyć kurz dróg co oddalają’. Być może pomoc w przeanalizowaniu wydarzeń z życia, pomoc w interpretacji Bożych znaków spowodowałyby, że Bileam zawczasu by otrzeźwiał. Prawda, że to tylko domysły, ale w odniesieniu do naszych czasów są to domysły bardzo wymowne i pouczające. Dzisiaj światem rządzi pieniądz. To on dyktuje, kto jest dobry, a kto nie. Bądźmy świadomi, że świat nie interweniował w Tunezji czy Egipcie ze względu na ‘pokojowe’ przejmowanie władzy, a w Libii już tak ze względu na brutalność władz. Libia to ropa naftowa, a to jest już konkretny dolar i to on dyktuje warunki. Dobrze go nie słuchać, ale czasami, jak Bileam, możemy zostać oślepieni blaskiem światła odbijającego się od sztaby złota. Gdy kiedyś przyjdzie ktoś do nas, żeby powiedzieć nam o naszym problemie, usłuchajmy i nie wykpiwajmy się naszym żdźbłem, wypominając innym ich belki, a kiedy zauważymy u współbrata problem – nie koniecznie objawiający się w pazerności władzy lub pieniądza – to nie bagatelizujmy go i nawzajem się chrońmy od losu Bileama z Petor, syna Beora, proroka. □

Wszystkie wersety za Biblią Tysiąclecia.

Absalom

■ DANIEL SZARKOWICZ

COKOLWIEK PRZEDTEM NAPISANO...

„Zwykł też był Absalom od wczesnego rana stawać na drodze przy bramie...” – 2 Sam. 15:2.

Tręcią naszych rozważań będzie historia Absaloma. Skupimy się na kilku wybranych wydarzeniach z jego życia. Nie będziemy szczegółowo zajmować się zagadnieniami historycznymi, ale zatrzymamy się około wniosków, jakie płyną dla nas z kilku fragmentów życia bohaterów. Wniosków, które przychodzą na myśl, gdy obserwujemy ich postawy i zachowania opisane w Piśmie Świętym.

Chociaż historia Absaloma zawiera cały szereg przykrych doświadczeń i smutnych wydarzeń, to jednak mamy w pamięci słowa apostoła Pawła: „Cokolwiek bowiem przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pism nadzieję mieli” – Rzym. 15:4. Skoro dla naszego pouczenia – warto o tym rozmyślać i rozmawiać. Nauczmy się czegoś dobrego.

A oto niektóre postacie, które pojawiają się w tej historii: Dawid, Joab, Achitofel, Amnon i główna postać, czyli Absalom.

Absalom:

- trzeci z kolei syn, urodził się Dawidowi w Hebronie;
- jego matką była Maacha, córka Talmaja, króla Geszur w Asyrii;
- gdy poznajemy Absaloma, jest młodym mężczyzną;
- nie mieszka z Dawidem, lecz w Baal Hasor.

Pierwsze wydarzenie, kiedy z kart Biblii poznajemy Absaloma, to czas, gdy Amnon hańbi jego siostrę Tamarę. Tamara od tego czasu zamieszkuje u Absaloma, który planuje zemścić się na Amnonie i zabić go. Z kilku fragmentów Ksiąg Mojżeszowych (5 Mojż. 27:22 i 3 Mojż. 20:17) możemy dowiedzieć się, że karą za gwałt była śmierć. Jednak obserwując postawę Absaloma, trudno rozróżnić, ile w tym zabiciu Amnona było chęci zemsty, nienawiści i ambicji, a ile chęci wypełnienia prawa Zakonu.

Choć tego nie wiemy, możemy wziąć lekcję dla siebie. To my, dzisiaj, musimy być pewni naszych intencji, kiedy domagamy się wykonania wyroku w imię sprawiedliwości. Bo jeśli w naszym oburzeniu Pan Bóg nie dopatry się szlachetnych intencji, to nie będzie to żadna zasługa ani służba dla Pana.

Jest jeszcze ciekawe stwierdzenie, które opisuje, jak zachowywał się Absalom względem Amnona, kiedy planował zemstę: „Absalom zaś nie rozmawiał z Amnonem ani dobrze, ani źle” (2 Sam. 13:22). Dlaczego? „Absalom bowiem znieawidził Amnona...”, a jak to się mówi w dzisiejszych czasach: „nie rozmawiam z nim”;

wszystko jest w porządku, ale „z nim nie rozmawiam” – nikt nie zauważy...

Ale – czy na pewno nikt nie zauważy? Kiedy zginął Amnon, do Dawida doszła wiadomość: „Absalom kazał pozabijać wszystkich synów królewskich”. Myślę, że na dworze Dawida na moment zapadła cisza... Na wszystkich padł strach. „Lecz wtedy odezwał się Jonadab, syn Szymej, brata Dawidowego, i powiedział: Niechaj nie sądzi mój pan, że cała młodzież, synowie królewscy, poginęli, zginął tylko sam Amnon, albowiem takie postanowienie powziął Absalom tego dnia, gdy tamten zhańbił Tamar, jego siostrę” – 2 Sam. 13:32.

Absalom nie odzywał się do Amnona ani dobrze, ani źle... Ja nic do niego nie mam, wszystko jest tak jak dawniej... Z nami też tak może być. Mogę przekonywać tych, którzy są wokół, że wszystko jest w porządku. Udać, że jest jak dawniej. Jednak kiedy wydarzyła się tragedia w rodzinie, Jonadab od razu powiedział, o co chodziło. Był blisko Absaloma i znał go dobrze. Nie łudźmy się, że oszukamy wszystkich naokoło. Że nikt nie widzi tego, co we mnie siedzi. Że nikt mnie nie rozszyfruje. A nawet jeśli uda mi się założyć taką maskę miłego uśmiechu, pozorowego pokoju, to Ten, który nas sądzi, mieszka w niebie i widzi coś więcej. „Człowiek patrzy na to, co jest przed oczyma, ale Pan patrzy na serce...” – 1 Sam. 16:7.

Absalom poleca uśmiercenie Amnona podczas uczty z okazji strzyżenia owiec. Słudzy wykonują polecenie, a Absalom w obawie przed gniewem ojca Dawida ucieka do swojego dziadka Talmaja do Asyrii. Absalom uciekł z kraju w obawie o swoje życie. Jednak kiedy za kilka lat znajduje się z powrotem w Izraelu, jego słowa nie świadczą o jego poczuciu winy: „Absalom odpowiedział Joabowi: Po co przybyłem tutaj z Geszur? Lepiej byłoby, gdybym tam pozostał. Teraz chciałbym ujrzeć oblicze królewskie! A jeżeli ciąży na mnie jaka wina, to niech mnie każe pozbawić życia” – 2 Sam. 14:32. Postawa Absaloma jest tak wyniosła, taki jest hardy – dlaczego?

Czyżby znał historię z Batszebą, żoną Uriasza? Bardzo prawdopodobne, że tak. Mógł z tego wnosić, że ojciec i tak mu nic nie robi. Skoro nie ukarał Amnona, to nie ukarze i jego! Absalom pogardzał ojcem, bo wiedział, że nie będzie reagował. Znając ojca, wiedział, że Dawid nie podejmował decyzji pochopnie. Po drugie, mógł przypuszczać, że Dawidowi trudno będzie potępić zło podobne w swej naturze do tego, które niegdyś sam popełnił.

Błędy i grzechy Dawida, jakie popełnił w czasie swojego życia przyniosły przykre konsekwencje. Dawid

przyznał się do grzechu, pokutował, Pan Bóg mu to wybaczył. Jednak konsekwencje swoich decyzji musiał ponieść. Tak i grzechy każdego z nas idą za nami przez całe życie. Policzkują nas i zamykają nam usta. Nawet jeśli pokutujemy jak Dawid. Nawet jeśli Pan Bóg nam odpuści grzech. Obyśmy pamiętali o tym, kiedy spotka nas pokusa. Choć nie zawsze chodzi o grzech. Bowiem niesiemy w naszym bagażu doświadczeń odpowiedzialność za każdy uczynek, dobry i zły.

Znów popatrzmy na Dawida:

Żona Dawida, a matka Absaloma (Maacha, córka Talmaja) pochodziła z Syrii, była więc poganką. I to ona właśnie wychowywała Absaloma – to ona tworzyła dom i przekazywała mu zwyczaje i wzorce postępowania. Uczyła go już od kołyski. Co prawda Bóg nie potępił wprost wyboru Dawida, jednak rozwój wydarzeń sugeruje, że nie było to bez znaczenia. Dlaczego to przypominamy? Dlatego, że każda nasza decyzja, mała i duża, każdy wybór, jakiego dokonamy: wybór pracy, miejsca zamieszkania, otoczenia, przyjaciół i kolegów, każdy codzienny szczegół, drobna sprawa – wszystko to determinuje kolejną decyzję, i tak układa się nasze życie. Z małych drobiazgów powstaje jedna całość. Od jednych ważnych do kolejnych jeszcze ważniejszych...

Dawid nie chciał reagować na zabójstwo Amnona, bo pamiętał sytuację z Uriaszem. Czy to dlatego milczał tak długo? Tak czy inaczej – to milczenie, zwleknięcie z oceną zachowania i pojednaniem z synem kosztowało go bardzo wiele. Absalom – młody, gniewny, upewniał się tylko o swojej racji podczas rozłąki.

A my? Nie zwlekajmy z pojednaniem się z bratem, siostrą, z żoną, mężem czy dzieckiem, nie zwlekajmy z pojednaniem z ojcem lub matką, bo każdy kolejny zachód słońca nad naszym rozgniewaniem to kolejny stracony dzień. W głowie kotłują się myśli, niestety często są to złe myśli. Przeciwnik podpowiada, jak wielka racja jest po mojej stronie, dlaczego to ten drugi powinien podejść pierwszy, a nie ja...

Czas leczy rany... To prawda, ale pod warunkiem, że najpierw z rany wyjmujemy gwoźdź. Wtedy znacznie się prawidłowo i szybko goi.

Minęły trzy lata. Joab, dowódca wojska, człowiek, który dobrze znał Dawida, zauważył, że po trzech latach król pogodził się ze śmiercią Amnona i zaczął tęsknić za Absalomem. W tej sytuacji chciał sprowadzić wygnańca z powrotem. Ale jak przekonać króla?

– Joab uznał, że opowie królowi historię, podobnie, jak kiedyś zrobił to prorok Natan.

– Znalazł odpowiednią osobę. Jak mamy napisane, „bardzo rozumną kobietę”, która poprzez historię, którą opowiada Dawidowi, przekonuje go, by sprowadził syna z powrotem.

– Dawid rozpoznaje w tym działanie Joaba, jednak poleca mu sprowadzić Absaloma. Zaznacza przy tym, że ma się nie pokazywać mu na oczy.

Absalom przebywał u dziadka ze strony matki, na pogańskim dworze. Tam pielęgnował w sobie oburzenie, niechęć i pogardę dla ojca. Miał czas, by się rozwinąć i ugruntować swoje przekonania. Rozłąka wyolbrzymia, polaryzuje postawę. Że ojciec go nie kocha, lekceważy; myślę, że właśnie stąd wzięła się duma, przesadna pewność siebie. Wszystko na przekór ojcu. I tak przez trzy lata. A potem jeszcze przez dwa. Jednak Dawid cały czas kocha go i tęskni za nim. Ale skąd Absalom ma o tym wiedzieć?

Zapamiętajmy lekcję dla nas: Werbalizujmy nasze uczucia – jeśli kogoś kocham, ale mu tego nie mówię, nie okazuję w żaden sposób, to drugi człowiek nie jest mnie pewny lub nawet nie wie o tym, że go kocham. Dawid przez pięć lat nie pozwalał sobie okazać prawdziwych uczuć synowi. Przez pięć lat ojciec w ogóle nie rozmawiał z synem. Chciał go ukarać, i dobrze. Jednak sposób, w jaki go ukarał, nie był dobry. Absalom żył odłączony od ojca w czasie kiedy go najbardziej potrzebował. Poddany złym wpływom otoczenia – bardzo się zmienia. Obaj muszą zapłacić za to bardzo wysoką cenę.

To pokazuje nam, rodzicom, jak ważne jest zainteresowanie dzieckiem, gdy ono potrzebuje ciepła, wyrozumiałości i cierpliwości. Ten czas zdarza się tylko raz – żadne z naszych dzieci nie będzie miało pięć czy piętnaście lat po raz drugi. Jeśli przeoczmy jakiś etap, jeśli na jakiś czas, podobnie jak Dawid i Absalom, pozwolimy na chłód i dystans w relacjach z naszymi dziećmi – z różnych powodów: z lenistwa, za karę lub dla ważnych spraw zawodowych, pamiętajmy – ten czas niestety już nie wróci. Prośmy w modlitwach naszego Ojca, by nie doświadczał nas i naszych dzieci tak surowo jak Dawida i jego dzieci.

Postępowanie Dawida miało wpływ na Absaloma. To suma jego życiowych wyborów, a niestety czasem błędów, utworzyła charakter i postać Absaloma. To przestroga dla nas rodziców: dzieci uważnie słuchają tego, co mówimy, ale jeszcze bardziej uważnie obserwują to, co robimy. Czy to, co słyszą i to co mówią rodzice, da się do siebie złożyć – czy jest to jedna całość? Czy jedno z drugim pasuje? To pytanie dla nas – rodziców.

Mimo to postępowanie Dawida w żaden sposób nie usprawiedliwia tego, co robił jego syn. Absalom miał wolną wolę i robił to, co uważał za słuszne i za to jest odpowiedzialny. On sam za siebie. Tak samo Pan Bóg ocenia każdego z nas. Za to, co robimy i dlatego tak robimy. Jakie są powody, motywy naszych zachowań. Ktoś inny ma lepszy charakter? Już na starcie ma łatwiej? Nie musi nad sobą tyle pracować co ja? Spokojnie! Nie musimy się martwić, że ktoś inny ma łatwiej w służbie, nie ma tylu pokus. Pan Bóg najlepiej wie, jaki charakter odziedziczyliśmy i czego może od nas wymagać. Najlepiej wie, jak zostaliśmy wychowani i jak dorastaliśmy. Nie oczekuje więcej, niż jesteśmy w stanie Mu dać.

Dlaczego o tym mówię? Prowadząc rekrutację w mojej pracy, w jednym z testów spotkałem się z pewnym

stwierdzeniem. Brzmiało tak: „Mam okropny charakter, ale nic nie mogę na to poradzić” – zadanie było proste, trzeba było odpowiedzieć: TAK lub NIE. Czyli zgadzam się, że tak jest w moim przypadku lub się nie zgadzam. Mam okropny charakter i mogę na to coś poradzić lub też nie mogę – jest to ode mnie niezależne. Zaobserwowałem ciekawą rzecz. Jeśli ktoś odpowiadał twierdząco, czyli uważał: „Jaki się urodziłem, taki jestem; nic na to nie poradzę; jaki jestem, takiego musicie mnie znosić” – jeśli ktoś uważał, że nic nie może poradzić na swój okropny charakter, to później przełożony tego pracownika też niewiele mógł poradzić na jego różne zachowania...

Tak odpowiadali ludzie światowi. Jestem przekonany, że w społeczności ludu Bożego wygląda to zupełnie inaczej. Jeśli jest w nas zarodek Nowej Natury, Nowej Istoty, to zdajemy sobie sprawę, że całe życie to praca nad sobą i swoimi słabościami.

Przeczytajmy kilka zdań z 1 Listu Piotra 1:6-15: „Weselcie się z tego, mimo że teraz na krótko, gdy trzeba, zasmuceni bywacie różnorodnymi doświadczeniami, ażeby wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejsza niż znikome złoto, w ogniu wypróbowane, osiągając cel wiary, zbawienie dusz. Dlatego okiełzajcie umysły wasze i trzeźwymi będąc, połóżcie całkowicie nadzieję waszą w łasce, która wam jest dana w objawieniu się Jezusa Chrystusa. Jako dzieci posłuszne nie kierujcie się pożądliwościami, jakie poprzednio wami władały w czasie nieświadomości waszej, Lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym”.

Jako rozwinięcie tych wersów przeczytamy komentarz „Manny” z 19 marca:

„Niektórzy chrześcijanie mylnie sądzą, że wszelkie kształtowanie dokonywane jest przez Boga, zaś Jego dzieci pozostają raczej biernym narzędziem w Jego ręku. Piotr jednak wyraża to inaczej. Napomina on nas, byśmy kształtowali samych siebie zgodnie z Bożymi wskazówkami. Oto praca, jaka musi zostać wykonana w nas i wokół nas. A ci, którzy nie pracują, którzy biernie czekają, żeby Pan dokonał za nich cudów, są bardzo rozczarowani i dają Przeciwnikowi ogromną przewagę nad sobą. On zaś na pewno z niej skorzysta, aby związać im ręce i nogi i wrzucić ich w ciemności zewnętrzne, o ile sami nie zaczną pracować nad własnym zbawieniem z bojaźnią i drżeniem”.

Nasz charakter, nasze zachowanie, to praca całego życia. To ja pierwszy muszę się zabrać do tej pracy. Jeśli poproszę o pomoc naszego Ojca w niebie – może mi On w tym pomóc. Jednak to każdy z nas musi zacząć tę pracę sam i nie może oczekiwać, że coś zrobi się samo.

Wróćmy do historii Absaloma. Po powrocie z Asyrii organizuje świątę i zaczyna „kampanię”: „I stało się potem, że Absalom sprawił sobie powóz i konie oraz straż przyboczną złożoną z pięćdziesięciu mężów. Zwykł też być Absalom od wczesnego rana stawać na drodze przy bramie, a ilekroć jakiś człowiek miał sprawę sporną do rozstrzygnięcia na sądzie przez króla. Absalom przywoływał go do siebie i

mawiał: Z którego miasta jesteś? A gdy ten odpowiadał: Z tego a tego plemienia izraelskiego jest twój sługa, wtedy Absalom mawiał do niego: Patrz! Twoja sprawa jest dobra i słuszną, ale nie ma u króla nikogo, kto by cię wysłuchał. Mawiał jeszcze Absalom: Gdyby to mnie ustanowiono sędzią w tej ziemi i gdyby do mnie przychodził każdy, kto ma sprawę sporną do rozstrzygnięcia, to wymierzyłbym mu sprawiedliwość. Gdy zaś ktoś podchodził do niego, aby mu się pokłonić, on wyciągał do niego rękę, brał go w objęcia i całował. Tak postępował Absalom z każdym Izraelitą, który szedł do króla na sąd, i pozyskiwał sobie serca mężów izraelskich” – 2 Sam. 15:1-6.

„Marketing”:

– Sprawił sobie powóz i konie, żeby się wiarygodnie prezentować;

– Każdego spotkanego pyta: „Z jakiego miasta jesteś”, a wtedy zapytany opowiada o sobie i czuje, że jest traktowany wyjątkowo.

– Kiedy poznają się tylko trochę, Absalom mówi do niego: „Patrz! Twoja sprawa jest dobra i słuszną” i bez namysłu mówi mu: „Masz rację!” Nie zadaje sobie trudu, by poznać sprawę z punktu widzenia drugiej strony. Ale dodaje: „Nie ma u króla nikogo, kto by cię wysłuchał. Masz rację, ale nic z tego – pójdziesz do króla, a tam nie ma kto załatwić twojej sprawy... masz problem...”

– Na koniec dodaje rozwiązanie, tak delikatnie podpowiada: „Gdyby to mnie ustanowiono sędzią w tej ziemi i gdyby do mnie przychodził każdy, kto ma sprawę sporną do rozstrzygnięcia, to wymierzyłbym mu sprawiedliwość”.

– A jakich ludzi wybiera, z kim rozmawia? „Ileć raz jakiś człowiek miał sprawę sporną do rozstrzygnięcia na sądzie przez króla, Absalom przywoływał go do siebie.” On szukał ludzi, których problemy były niejasne, sporne, którzy byli niezadowoleni. Takich ludzi zdecydowanie łatwiej jest przekonać do siebie. Łatwiej podburzyć.

Opowiem teraz pewne zdarzenie, a później wrócimy do wniosków dla nas.

Spotkałem ostatnio pana Henryka. To niewidomy człowiek, który zawodowo jest masażystą. Po kilku minutach rozmowy zaczyna mi opowiadać o nadużyciach i nieprawidłowościach przy budowie podziemnego przejścia w naszym mieście. Co więcej – on wie, jak temu zaradzić. Dalej – on sam jest przekonany, że na „ich” miejscu zrobiłby to lepiej. Za chwilę się dowiedziałem, że lepiej by było bez samochodów w mieście – tylko autobusy – bo on jeździ, więc wszyscy też mogą. Jak on by był prezydentem, to tak by zarządził. Ale nie chce nim być i dlatego nie jest. Nie uwierzyłem i dopytałem go, ale on naprawdę tak myśli! Dorosły, zdawało by się – poważny człowiek.

Dlaczego o tym wspominam? Jego drobne mądrości pozornie nie mają realnego wpływu na przebieg wydarzeń. Później, bo w taki właśnie sposób doszło do

buntu pod wodzą Absaloma. Czy ktoś poważnie brał jego słowa: „Gdybym to ja był królem...”? Król Dawid rządził od lat. Był bardzo dobrym królem. Czy ktoś przypuszczał, że Absalom dąży do przewrotu w kraju? Czy to w ogóle możliwe? On tylko delikatnie wspomniął, że twoja sprawa jest słuszna, ale nie ma cię kto wysłuchać. No i jeszcze jedno – ja bym to lepiej zrobił. Przez kilka lat delikatne sugestie stawiane Izraelitom dojrzywały. Po pewnym czasie Absalom był w stanie poruszyć całe państwo. Ludzie byli już na tyle przygotowani do przewrotu, że Absaloma poparli nawet starsi jerozolimscy!

Teraz będzie trochę trudniej – spróbujemy wziąć z tej lekcji coś dla siebie. Każdy dla siebie. Spróbujemy popatrzeć na siebie: Czy czasem nie zdarza mi się, że mówię podobnie? Czy duch narzekania nie udziela się także mnie? „Ja bym to zrobił tak”; „na jego miejscu to ja zrobiłbym tak” – znaczy: lepiej!

Zauważyłem u siebie – kiedy narzekam, że coś nie jest zrobione, że jest niewłaściwie załatwione, że za mało się dzieje – zauważyłem, że najczęściej narzekam wtedy, kiedy sam nie zaangażowałem się w pracę. Kiedy sam niczego pożytecznego nie robię, to mam wtedy wiele pomysłów i uwag. A szczególnie uwag do tych, którzy coś pożytecznego robią. Ale kiedy się do czegoś zabiorę, pracuję nad czymś, łatwiej mi zrozumieć, dlaczego tak i tak należało postąpić. Łatwiej mi przyjąć, że komuś coś nie wyszło, bo i ja nieraz zawiodłem, nie sprawdziłem się.

Spotkałem też takich ludzi, którzy niczego wyjątkowego nie osiągnęli, jednak doskonale wiedzą, jak to zrobić. Nawet lepiej wiedzą, niż ci, którym się udało. Nie znają się na rzeczy, ale na prawie każdy temat mają wiele do powiedzenia. Mogą się wypowiedzieć na każdy zadany temat, zawsze mają swoje zdanie. Od ręki są w stanie doradzić w każdej sprawie. I jeszcze jedno – mają rację – ZAWSZE.

Kochani Braterstwo – nie narzekajmy. Na kanapki na konwencji, na siostrę, która siedzi dwa krzesła obok. Na brata, który przewodniczy. Na grupowego na kursie. Bo za to również weźmiemy odpowiedzialność – być może ktoś przez moje cierpkie słowa osłabnie, zacznie powątpiewać. Nie krytykujmy brata w zborze, skoro został wybrany przez zgromadzenie. On naprawdę się stara, on też walczy ze swoimi słabościami. Pewnie chciałby lepiej – dajmy mu czas. Pan Bóg wie – może ten brat, z którym akurat się nie zgadzam, jest dla mnie próbą – jak próbą dla Dawida był Saul? Może właśnie po to razem jesteśmy w społeczności?

Wystrzegajmy się tego ducha: „gdybym to ja...” W taki sposób nie poprawimy niczego, nie pomożemy w zmianach na lepsze. Czytamy albo słyszymy od czasu do czasu takie słowa: „Nie będę szemrać ani narzekać, cokolwiek Pańska opatrność raczy na mnie dopuścić” – spróbujmy tak żyć.

Wróćmy do Absaloma, który organizuje właśnie przewrót w Izraelu. „Po upływie czterech lat rzekł Absalom do

króla: Wybieram się, aby dopełnić w Hebronie ślubu, jaki złożyłem Panu, Rzekł więc król do niego: Idź w pokoju. Rozesłał też Absalom tajnych gońców do wszystkich plemion izraelskich z hasłem: Gdy usłyszycie głos trąby, wołajcie: Absalom został królem w Hebronie! Posłał też Absalom w czasie składania ofiar rzeźnych po Achitofela Gilończyka, doradcę Dawidowego, z jego rodzinnego miasta Gilo. W ten sposób spisek się wzmógł i coraz więcej ludzi przystawało do Absaloma” – 2 Sam. 15:7-16. Dlaczego Absalom posłał właśnie po Achitofela? Kiedy sam Achitofel, którego rada traktowana była jak słowa od Boga, opowiedział się za Absalomem – spisek rósł w siłę. Taki autorytet gwarantował powodzenie i sugerował, że Absalom ma rację.

Absalom, świetny polityk i organizator, potrafił znaleźć poparcie dla swojego pomysłu. Całość przemyślał i zaplanował, wyjątkowo sprytnie. Poruszał się w tym temacie bardzo sprawnie. Miał wyjątkowe zdolności... A jak jest z nami? Jeśli masz jakieś ponadprzeciętne zdolności i zdajesz sobie z tego sprawę, masz świadomość swoich mocnych stron – to jest to doświadczenie, które Pan Bóg na ciebie dopuszcza, by cię wypróbować. Jak wykorzystasz talent, który masz od Boga? W jakim kierunku rozwiniesz swoje zdolności? Teraz jest próba dla ciebie – czy potrafisz korzystać ze swoich zdolności tak, by służyć Bogu? Czy potrafisz jednocześnie kontrolować pobudki, motywy swojego działania tak, by nie krzywdzić innych.

Tak się złożyło, że ostatnio rozmawiałem na taki temat z kilkoma osobami. Młody brat – zbór życzy sobie, by służył jako starszy. Ale on odmawia, bo zdaje sobie sprawę, że to byłoby dla niego pułapką. Jak to sam określił, „za bardzo lubi, kiedy go słuchają”. Przemyślał wszystko i doszedł do wniosku, że lepiej będzie, kiedy zrezygnuje ze służby jako starszy zborowy. Bo może go to skłaniać do zarozumiałości i pychy. Chciałby tą pracą służyć braciom, jednak zdaje sobie sprawę, że będzie to pokusą, z którą może sobie nie poradzić. A drugiej strony, w zborze są starsi, którzy prowadzą pracę i nie jest koniecznie potrzebny. Dlatego, by nie ryzykować zbyt wiele, może odmówić.

Młoda siostra – sytuacja zupełnie inna. Zdaje sobie sprawę, że potrafi z dużą łatwością przekonać do siebie chłopaka, jakiego chce. Jednak odpowiednio wcześniej zadziałał właściwy hamulec i wie, że musi uważać, by nie ranić uczuć innych. To jest dla niej próba.

Inny brat – przez lata służył i zyskał zaufanie. Jest bardzo szanowany w zborze. Zdaje sobie sprawę, że jeśli chce, potrafi do czegoś przekonać cały zbór. Jest charyzmatyczny, dlatego musi niezwykle ważyć słowa, by zaufanie ze strony zboru nie było pułapką dla niego i dla zboru. Dar pomocny w służbie dla Pana może być dla niego pokusą – zdaje sobie z tego sprawę i tym więcej się kontroluje.

Ile trzeba pracy nad sobą, samokontroli, by wykorzystać swoje zdolności w dobrym kierunku... Dla zbudowania. Żeby służyć Bogu i społeczności.

Może jednak zdarzyć się, że ulegniemy pokusie – na jakiś czas staniemy się wielcy i wyjątkowi we własnych oczach. Wtedy, kiedy JA jestem „NAJ”, wtedy, kiedy stajemy się mocni w jakiejś dziedzinie, mocni we własnym mniemaniu, kiedy uwagę z Listu do Filipian, by nie czynić niczego ze względu na próżną chwałę, na chwilę odsuniemy od siebie, kiedy zabraknie pokory i trudno mi dostrzec brata choćby równego mnie... „*I nie czyńcie nic z kłótności ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie*” – Filip. 2:3.

Kiedy we własnych oczach jestem nieskazitelnym, a ci, którzy mnie otaczają, potrzebują naprawy, to znak, że wtedy potrzeba mi będzie jeszcze więcej siły. By z modlitwą zwrócić się do Ojca w niebie i prosić Go o przebaczenie. Ale również, by prosić Go o pomoc. O przemianę w sercu, o miłość do braci. O trzeźwe spojrzenie na tych wokół mnie, którzy starają się mi pomóc według rady z Listu do Galacjan 6:1: „*Wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności*”. Czy potrafię wtedy docenić pracę i poświęcenie tych, którzy walczyli o mnie. Walczyli, bym nie utwierdził się w mojej zupełnie nieprawdziwej wizji społeczności, bym nie pozostał w tym stanie samouwielbienia. Czy mam na tyle pokory, by wrócić?

„*Posłał też Absalom po Achitofela Gilonczyka, radcę Dawidowego, aby przyszedł z miasta swego Gilo, gdy miał sprawować ofiary. I stało się sprzysiężenie wielkie, a lud się schodził, i przybywało go Absalomowi*” – 2 Sam. 15:12.

Każde powodzenie Absaloma w tym przedsięwzięciu wznosiło go na wyższy poziom dumy, pewności siebie i zarozumiałości. „*Stało się sprzysiężenie wielkie i lud się schodził*” – to powodzenie mu zaszkodziło. A czy nam również powodzenie może zaszkodzić? Z pewnością tak. Jaka jest wówczas rola doradcy? To rola prawdziwego przyjaciela. Siostra lub brat, który jest obok mnie, jeśli jest moim przyjacielem, zwróci mi uwagę z miłością i rozważą. Mądre i rozsądne sprzeciwianie się jest wtedy wielką wartością. „*Ten, kto nawróci grzesznika z błędnej drogi jego, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów*” – Jak. 5:20. Taka przyjaźń ma wielką wartość, tylko, czy ja jestem w stanie wysłuchać brata, który mnie napomina? Który mówi coś innego, niż chciałbym usłyszeć. Który nie ma racji, a ja mam go słuchać... No bo JA MAM RACJĘ, dobrze wiem. Skoro on mówi coś innego, to znaczy, że racji nie ma! Czy będę potrafił przyjąć uwagi? Czy mam tyle pokory i zaufania do niego?

Rozważmy jeszcze taką sytuację. Spojrzenie z drugiej strony... Mój brat zrobił źle. Powiedział na przykład coś uszczypliwego drugiemu bratu. Co ważne – bratu, za którym ja nie przepadam. Powiniennem zwrócić mu uwagę, bo zachował się nieodpowiednio. No, ale on wyrządził przykrość komuś, kogo ja też nie bardzo lubię. Więc pójdę i poklepię go po ramieniu – dobrze! Należało mu się. Masz rację – on zrobiłby

tak samo. Co dalej się dzieje? Brat, który wysłuchał uwag – jest mu przykro. Drugi brat, który powiedział więcej, niż powinien – utwierdza się w przekonaniu, że dobrze zrobił. Nawet jeśli ma jakieś wyrzuty sumienia, szybko o nich zapomina. A ja, który powiniennem interweniować? Okazało się, że wcale nie jestem pomocny, nie pomagam mojemu bratu. Wręcz przeciwnie – utwierdzam jego niewłaściwą postawę. Co więcej, sam przekonuję się, że mogę moje złości załatwić nie swoimi rękami. Czy potrafię wnieść się ponad moją niechęć i mając na względzie wyłącznie dobro brata – odpowiedzieć mu, że zachował się nieodpowiednio czy wręcz go napomnieć. To trudne! Ale czy potrafię? Czy będzie mi się chciało?

Zakończymy opowiadanie tej historii w momencie, gdy Absalom osiąga pozorny, chwilowy sukces. Zdobywa Jerozolimę, świętuje pierwsze zwycięstwo, zaś Dawid ratuje się ucieczką. Pamiętamy, że ten stan nie trwa długo i buntownik ginie w bitwie. Może się wydawać, że przestroga wynikająca z historii jego życia zapadnie w pamięci na długo. Że porażka buntownika będzie nauką dla pokoleń.

Na zakończenie jeszcze jeden przykład. Przeczytajmy fragment z 1 Król. 1:5-11 „*Wtedy Adoniasz, syn Chaggity, chełpił się i mawiał: Ja zostanę królem. I sprawił sobie wozy i konie, i dobrał sobie świętę z pięćdziesięciu mężów. Jego ojciec nigdy go nie karcił, mówiąc: Dlaczego tak postępujesz? Również i on był bardzo urodziwy, a według czasu urodzenia szedł zaraz po Absalomie. Był on w zмовie z Joabem, synem Serui, i z Ebiatarem, kapłanem, którzy popierali Adoniasza. Gdy raz Adoniasz (...) zaprosił wszystkich swoich braci, synów królewskich, i wszystkich pochodzących z Judy dworzan królewskich; Lecz nie zaprosił proroka Natana i Benai, i rycerstwa, i Salomona, swojego brata. Wtedy rzekł Natan do Batszeby, matki Salomona: Czy nie słyszałaś o tym, że Adoniasz, syn Chaggity, obwołał się królem bez wiedzy naszego pana, Dawida?*”

Zaskakująca wiadomość – Adoniasz postępuje dokładnie tak samo jak jego brat. Nie jest tak przebiegły jak Absalom – jednak wzorzec jest dokładnie ten sam.

Zapamiętajmy z historii Adoniasza: Jeśli mój brat popełnił błąd, a ja patrzę i myślę: przecież ja bym tak nigdy nie zrobił, to niemożliwe; kto jak kto, ale nie ja!; to mnie nie dotyczy – wtedy stoję na bardzo niepewnym gruncie. Adoniasz też tak myślał. Jednak po jakimś czasie pojawiły się wątpliwości: „Nie, w moim przypadku to będzie zupełnie inaczej, on zrobił błąd. Tu i tu zrobił źle, ale w moim przypadku to będzie zupełnie inaczej. Ja nie powtórzę jego błędu.” I tak uległ pokusie.

Szukajmy w naszych sercach sposobu myślenia i zachowań Absaloma. Jeśli znajdziemy, trzeba je koniecznie stamtąd usunąć. Tylko nie mówmy, że na pewno ich tam nie ma. Adoniasz tak właśnie upadł. „*Cokolwiek bowiem przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano.*” □

Echa z konwencji



LESZNO

29 MAJA 2011 R.

Psalm 73:28: „Aleć mnie najlepsza jest trzymać się Boga; przetoż pokładam w Panu panującym nadzieję moją, abym opowiadał wszystkie sprawy jego”.

Słowami tego psalmu, który był jednocześnie werselem przewodnim, powitali nas braterstwo organizatorzy kolejnej konwencji w Lesznie. Dla wielu uczestników była to pierwsza konwencja w tym roku, na której mogli być i słuchać nauk Słowa Bożego.



Pierwszym wykładem, na temat oparty o wspomniany wcześniej fragment Psalmu 78 usłużył br. Tomasz Sygnowski. Wskazywał na wielkie szczęście, jakim jest trzymanie się Pana Boga. Brat wspominał różne rodzaje szczęścia. Trwałe to właśnie to blisko Pana, a chwilowe – związane np. z beztroskim życiem,

pychą żywota. Po takich chwilach powraca jednak szara rzeczywistość. Istotą szczęścia jest więc społeczność z Bogiem, harmonia i bliski kontakt. Być blisko Boga to i być blisko Chrystusa, żyjąc według wzoru w Nim wystawionego. Prawdziwe szczęście to być blisko Boga, umyć ręce w umywalni, wejść do świątynicy, zrozumieć sens ofiary okupowej, badać Pisma i żyć w społeczności braterskiej. Wtedy możemy opowiadać sprawy Boże i żyć szczęśliwie, trzymając się Boga.



Kolejnym wykładem usłużył br. Jerzy Honkisz. Wspominał wielką wagę miłości i fakt, że bez niej nie możemy poznać i zgłębiać spraw Bożych i Jego woli względem nas. Wspominał różne odmiany miłości, używane w różnych miejscach Słowa Bożego. Od miłości fizycznej, przez rodzinną do

najwyższego stopnia miłości „agape”. Miłość pochodzi od Pana Boga, bo On Sam jest miłością. Ten najwyższy poziom miłości osiągalny jest jednak tylko dla głęboko wierzących, bo jest to możliwość miłowania Pana Boga, współbraci oraz nieprzyjaciół i ludzi zupełnie nam obcych. Człowiek sam w sobie nie jest w stanie rozwinąć tego rodzaju miłości, bo jest to składnik owocu ducha świętego, a nie będąc spłodzonym z tego ducha, nie można przynosić Jego owoców. Brat Jerzy wspominał

o wszystkich czterech wymiarach miłości. Istnieje również miłość do radości tego świata, samolubna, do ciemności i złych uczynków. Życie chrześcijanina powinno jednak być oparte na dwóch najważniejszych filarach: miłości do Pana Boga i miłości do Prawdy.



Trzecim wykładem usłużył nam br. Lucjan Pulikowski na temat „Nadziei zmartwychwstania”. Brat przytaczał przykłady wskrzeszeń, które opisuje Nowy Testament jako impulsy pobudzające naszą wiarę i upewniające o zmartwychwstaniu. Na przykładzie Łazarza Pan Jezus okazywał współczu-

cie tym, którzy nie mając jeszcze zrozumienia dzieła zmartwychwstania, bez nadziei żegnali swoich zmarłych. Uczniowie za czasów naszego Pana nie pojmowali jeszcze tej nauki, chociaż Pan Jezus w wielu miejscach o tym wspominał. Dopiero po Jego zmartwychwstaniu apostołowie zrozumieli dokładnie to, co mówił ich Mistrz. Dzięki ich listom i my możemy cieszyć się tą nadzieją i z radością opowiadać wielkie dzieła Boże. Brat wspominał, że w czasie Wieku Tysiąclecia nie wszyscy wzbudzeni dojdą do doskonałości i otrzymają prawo wiecznego życia, bo Słowo Boże mówi o wytracaniu tych, którzy nie podporządkują się nowemu prawu. Pan Jezus przez wskrzeszenie Łazarza dał mu możliwość skorzystania z łaski powołania i okupu. Nikt więc nie powinien mieć wątpliwości w pewność Zmartwychwstania i wątpić w powstanie od umarłych. Dzieło zmartwychwstania zapoczątkował nasz Pan i kontynuuje je w stosunku do swej Oblubienicy od chwili swego wtórego przyjścia na ziemię.



Ostatnim wykładem usłużył br. Walenty Bywalec. Temat wykładu brzmiał: „Zmierzam do celu”. W wykładzie tym mówca zwrócił uwagę na fakt, że każdy człowiek ma jakiś swój cel w życiu, do którego dąży i pragnie go osiągnąć. Pan Bóg również ma swój cel, aby doprowadzić z powro-

tem upadłego człowieka do doskonałości i społeczności z sobą. Jego wcześniejszym celem było wybranie oblubienicy dla swojego Syna i w obecnym czasie to

zamierzenie jest realizowane zgodnie z planem, którego nam niedoskonałym ludziom nie wolno ani zmieniać, ani przyspieszać jego realizacji. Naszym celem powinno być dążenie do jedności z Panem Bogiem, wytrwanie w poświęceniu i ten cel powinniśmy mieć zawsze widoczny przed sobą, by „*nie biec na oślep i nie szermować, jako wiatr bijąc*”. Nasz cel powinien nas mobilizować do działania i większego wysiłku w pracy nad swoim charakterem. Dzisiaj nasza wiara powinna potęgować się przez lepsze zrozumienie, bo Pan Bóg pokazuje nam przez swoje słowo: cel, nadzieję i proroctwa, które wypełniają się na naszych oczach. Kiedyś były one mniej wyraźne i nawet nasz Pan mówił w sposób

niezrozumiały dla wszystkich, bo wtedy nie był ku temu właściwy czas. Kiedy schodzimy się do naszych zborów, to naszym celem nie powinna być mowa od samego siebie dla próżnej chwały, tylko powinno nam zależeć na duchowym rozwoju reszty Ciała Chrystusowego i przyniesieniu chwały Panu Bogu.

Jesteśmy wdzięczni Panu za to, że pobudził serca braci zarówno tych, którzy zorganizowali tę błogą przystań, jak i tych, którzy starali się wzmacniać nas tym duchowym pokarmem pochodzącym od naszego Ojca, który jest w niebie.

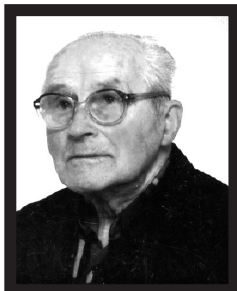
W imieniu wdzięcznych uczestników

br. Leszek Krawczyk

KONWENCJE W ROKU 2011

- 16-17 lipca – **Budziarze**
- 23-24 lipca – **Ciemnoszyje**
- 29-31 lipca – **Białogard**
- 13-14 sierpnia – **Lwów, Ukraina**
- 28 sierpnia – **Chełm, Miejski Dom Kultury, Pl. Tysiąclecia 1**
- 28 sierpnia – **Bielsko-Biała ***
- 11 września – **Poznań/Swarzędz**
- 18 września – **Chrzanów**
- 9 października – **Kraków, NCK**
- 30 października – **Świdnik**

* **Uwaga:** nastąpiła zmiana terminu konwencji w Bielsku-Białej



Dnia 31 czerwca 2011 r. zakończył swą ziemską wędrówkę brat **WACŁAW ICIAK**, członek Zboru w Wałbrzychu. Brat przeżył 91 lat, w tym około 40 lat w Prawdzie.

Dom braterstwa Wacława i Marii Iciak w Nowej Rudzie często udzielał gościny braciom i siostram, a w latach 80-tych bywał również miłą przystanią dla młodzieży, która korzystała z zimowisk i kursów biblijnych napełniając go swym gwarem, ale także modlitwami i pieśniami na chwałę Bogu, które do dziś rozbrzmiewają w sercach wielu z nas.

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

- W dniu 18 lutego 2011 r. zasnęła w Panu w wieku 85 lat siostra **ANIELA MIELNIK**, wieloletnia członkini Zboru w Lipowcu i Biłgoraju. Na służbę Panu poświęciła się w 1974 roku, i przez wszystkie lata ziemskiej pielgrzymki starała się realizować w swym życiu zasady Ewangelii i być wzorem gorliwości i uczynności dla swych córek i braterstwa.
- Dnia 19 kwietnia 2011 r. zakończyła swoją ziemską pielgrzymkę siostra **WIKTORIA WAWSZCZAK**. Przeżyła 102 lata. Na służbę Panu poświęciła się ok. 70 lat temu, ostatnie 19 lat była członkinią Zboru w Chorzowie. Była zawsze uśmiechnięta, skora do słuchania słowa Prawdy, bardzo chłonna wiedzy, lubiła śpiewać i bardzo dużo modliła się za wszystkich braci i siostry. (Jubileusz i „Moja droga do Prawdy” s. Wiktorii opisane są w „Na Straży” nr 2/2009 r.)
- Dnia 20 kwietnia 2011 r. zakończyła swoją ziemską pielgrzymkę siostra **MAGDALENA PAWLICKA**. Przeżyła 81 lat - w tym 49 lat w Prawdzie. Od chwili ofiarowania się Panu była aktywną członkinią Zboru w Chorzowie, przez wiele lat odbywała się w jej domu comiesięczne nabożeństwa.